ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kali Anthony

Zagadki przeszłości

HARLEQUIN®

KALI ANTHONY

Zagadki przeszłości

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Snowbound in His Billion-Dollar Bed*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2022

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2022 by Kali Anthony
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9187-3

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Moretti.

Męski głos w słuchawce brzmiał groźnie, ale nieszczerze. Stefano wychwytywał każdy niuans: wyższy niż normalnie ton, subtelne drżenie. Jego rozmówca, jeszcze jeden bezwartościowy członek arystokracji Lasserno, rzeczywiście miał powód do zmartwienia. Był kolejnym złodziejem okradającym własny kraj, którego Stefano miał zamiar wyrwać z korzeniami, jak chwast. Stefano rozparł się w antycznym skórzanym fotelu, który skrzypiał pod jego ciężarem. Wszyscy najpierw się wypierali. I jak do tej pory, wszyscy w końcu wyznawali prawdę. Kłamcy. Co do jednego. Wszystkich ich doprowadzi do upadku, jeśli nie dadzą mu tego, czego żądał. O upadaniu na samo dno wiedział wszystko. Stefano Moretti, hrabia Varno, były prywatny sekretarz księcia Lasserno, Alessia Arcuriego, poległ na końcu drogi wybrukowanej dobrymi intencji miesiąc temu. Z jego popiołów powstał mężczyzna o sercu z kamienia twardszego niż diamenty.

– Przywykłem, by zwracano się do mnie Wasza Ekscelencjo, ale nie będę się obrażał.

Stefano zdawał sobie sprawę, że wiadomość o jego upadku przestała już być tajemnicą poliszynela. Ci, których ścigał, nabrali odwagi. Wziął głęboki, uspokajający oddech. Nie miał

czasu na rozmyślania, musiał wykonać swoje zadanie. Sam je sobie wyznaczył, co nie umniejszało jego wagi. Choć nie liczył na przebaczenie, i sam sobie nie zamierzał nigdy wybaczyć tego, co zrobił, pragnął chociaż zapewnić bezpieczeństwo swojemu rodzeństwu. Donoszenie prasie o prywatnych poczynaniach monarchy zawsze kończyło się źle, zwłaszcza dla osobistego sekretarza danego monarchy, jego zaufanego powiernika i najlepszego przyjaciela. Nieważne, że Stefanem kierowały szlachetne pobudki. Gdy Alessio zasiadł na tronie po abdykacji swego niesławnego, znanego z wybryków ojca, w Lasserno zapanował strach i niepewność. Stefano zasugerował jedynie, by wykorzystali prasę do zdystansowania syna od ojca i przedstawienia go jako normalnego, godnego zaufania człowieka. Gdy Alessio odmówił, Stefano wziął sprawy w swoje ręce. Do prasy dostały się kontrolowane przecieki dotyczące sekretnych wizyt Alessia w szpitalu dla dzieci, tajnym sponsorowaniu jadłodajni dla ubogich i innych szlachetnych przedsięwzięć. Niestety Stefano nie wziął pod uwagę, że bestia może wymknąć się spod kontroli. Prasa nie zadowoliła się rzucanymi jej okruchami informacji. Rozpętali nagonkę na księcia i śledzili go dzień i noc. W rezultacie Alessio prawie stracił Hannah, niegdyś autorkę jego portretu, dziś ukochaną księżniczkę. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, para pobrała się i oczekiwała następcy tronu. I choć wydawało się, że działania Stefana nie wyrządziły trwałej szkody, musiał ponieść karę.

– Pozwól, że przypomnę ci, o co mi chodzi. – Stefano porzucił pojednawczy ton i pozwolił, by do jego słów wkradł się cień

pogardy.

– Diament. Dziesięciokaratowy. Z kompletu Arcuri. Brzmi znajomo? Nie wątpię, że pamiętasz, skoro pan Giannotti donosi, że ktoś wyglądający dokładnie tak jak ty próbował mu go sprzedać tydzień temu. Choć to człowiek o wątpliwej reputacji, niewątpliwie zna się na szlachetnych kamieniach. A gdy zdał sobie sprawę, że pokazano mu klejnot królewski, natychmiast do mnie zadzwonił.

Cisza. Zawsze milkli, gdy przekonywali się, jak daleko nadal sięgały jego wpływy. Nie mógł sobie pozwolić na porażkę, od tego zależała przyszłość jego brata i siostry. Rodzina Morettich była nierozerwalnie związana z tronem, od pokoleń. A on sprzeniewierzył się kilkusetletniej służbie przez swe nieodpowiedzialne działania. Nie chciał, by jego rodzeństwo na zawsze utknęło w złotej klatce Lasserno, wzgardzone i zhańbione. Obiecał, że umożliwi im wyzwolenie się z obowiązków wobec tronu, by mogli rozpocząć nowe życie. Zamierzał dotrzymać słowa, zanim dosięgnie ich jego infamia. Plotki zataczały coraz szersze kręgi, niektórzy już zaczynali się odwracać od rodziny Morettich.

– Wydaje ci się, że jesteś cwany – zachrypiał głos w słuchawce – ale nikt nie wierzy, że wziąłeś urlop, by wyremontować rodzinny zamek.

Tak brzmiała oficjalna wersja wydarzeń, usprawiedliwiająca nagłe zniknięcie Stefana. Dawny najlepszy przyjaciel i pracodawca zdobył się na ten szlachetny gest i zgodził się nie wyjawić prawdy. Stefano uważał, że nie zasługuje na ten akt łaski.

– Nie obchodzi mnie, co myślą ludzie – warknął, z trudem powściągając trawiącą go wściekłość. Cierpliwości, zganił się w myślach. Po pierwsze, musiał odzyskać klejnoty, których ojciec Alessia pozbył się tuż przed abdykacją, jakby były nic niewartymi świecidełkami. Po drugie… Druga część jego planu okazała się o wiele trudniejsza do przeprowadzenia, niektórzy mogliby nawet stwierdzić, że była niewykonalna…

– Rzemieślnicy, którzy zjeżdżają się zewsząd, by zaproponować mi swoje usługi przy remoncie zamku, zadają kłam plotkom.

Praca dla Alessia nie pozwalała Stefanowi na opuszczenie stolicy, a jego młodsze rodzeństwo, zajęte realizacją własnych marzeń, nie zauważało pękających ścian i psujących się instalacji. Od śmierci ojca cztery lata wcześniej ciężar utrzymania zamku spoczął na barkach Stefana. Może i okrył nazwisko Morettich hańbą, ale mógł jeszcze uratować rodzinny zamek, który wieńczył wzgórza północnej prowincji Lasserno od pięciuset lat. Stefano nadal był hrabią, nawet jeśli nie zasługiwał już na swój tytuł.

– Doszły mnie słuchy, że masz jeszcze inne problemy – rzucił podły typ, by odzyskać przewagę, która raptownie wymknęła mu się z rąk.

Trafił celnie. Stefano przymknął oczy. Celine. Czymże była jeszcze jedna strzała w jego krwawiącym sercu? Zapewne to ona rozpuściła plotki, bo Alessio nigdy by go nie wydał, co do tego Stefano nie miał żadnych wątpliwości. Gdy postanowił zachować się honorowo i zrezygnował ze swej pozycji, miał nadzieję, że Celine okaże mu zrozumienie. Od pięciu lat

stanowili parę, od trzech lat byli zaręczeni i planowali wspólną przyszłość. Celine, arystokratka z Lasserno, wyznała mu miłość już na samym początku ich związku, i wydawała się zachwycona, gdy jej się oświadczył. Mieli się pobrać zaraz po koronacji Alessia. Jednak rzuciła go zaraz po tym, jak odszedł z dworu Alessia i powrócił do Varno. Słowa, którymi go pożegnała, nadal rozbrzmiewały mu w uszach.

– Jesteś nikim, Stefano, jeśli nie pracujesz dla następcy tronu.

Przez tyle lat zapewniała go, że zasługiwał na coś więcej niż rola sekretarza, podburzała, by poprosił o awans, jakby tytuł hrabiego Varno nic w jej oczach nie znaczył. Nie przejmował się jej sugestiami, zajęty wspieraniem przyjaciela po abdykacji króla, który pogrążył królestwo w finansowym chaosie. Celine miała niestety rację. Utrata pozycji na dworze oznaczała natychmiastowy ostracyzm i pogardliwe odrzucenie. Zdrada smakowała gorzko. Ale Stefano nie był naiwny, wiedział, że informacja była najcenniejszą walutą, a wieść o jego upadku nakręciła spiralę okrutnych plotek. Celine postanowiła się bronić przed pójściem na dno razem ze Stefanem i zdystansowała się od narzeczonego. Sam zdradził swego najlepszego przyjaciela, więc nie miał prawa oceniać Celine. Słusznie zrobiła, zostawiając go. Nie zasługiwał na przebaczenie. Na co komu zhańbiony zdrajca? Odchodząc, zabiła w nim resztki nadziei na jakąkolwiek przyszłość. Stefano zacisnął palce tak mocno, że prawie zgniótł telefon.

– Skoro masz taki dobry słuch, to zapewne słyszysz już, jak się zbliżam? Nie uciekniesz mi, nie łudź się. – Stefano musiał dopiąć swego, by móc nadal chodzić z wysoko uniesioną głową,

nie był gotów zrezygnować z tych resztek godności, jakie mu pozostały.

– Nie masz żadnych dowodów oprócz słów przestępcy. – Tamten jeszcze się bronił.

– Mam nagrania z kamer przemysłowych i pisemne oświadczenie signora Giannottiego. To powinno wystarczyć.

W słuchawce zapadła pełna napięcia cisza.

– Jego Wysokość sam mi go dał.

W końcu, pomyślał z pogardą Stefano. Najpierw kłamstwa, potem targowanie się. Wszyscy zachowywali się tak samo. Trzecia faza to złość. Stefano nie mógł się doczekać ostatecznej konfrontacji.

– Być może, ale obecny władca oczekuje, że oddasz klejnot. To skarb narodowy, nie prywatna własność. – Stefano starał się nie uciekać myślami do swej niepewnej przyszłości. Nieotwarte listy na biurku i nieodebrane połączenia telefoniczne nie zwiastowały niczego dobrego. Tym bardziej musiał się skupić na swoim zadaniu. Dość miał żałosnych jęków złoczyńców, którzy nie potrafili przyznać się do winy, wyrazić skruchy i z godnością przyjąć konsekwencji swych podłości.

– Oddasz diament księciu i o wszystkim zapomnimy. – Stefano nie miał prawa składać takich obietnic, ale nie dbał o to. Musiał odzyskać diament, tylko to się liczyło.

– A jeśli nie, dopadnę cię, spadnę na ciebie jak lawina i zgniotę jak robaka. Zostanie tylko mokra plama.

– To… może potrwać.

Nareszcie. Drań skapitulował. Był słaby, jak oni wszyscy. Bez kręgosłupa. Dzięki roli obrońcy korony, jaką od stuleci

piastowała jego rodzina, i która często mu ciążyła, Stefano potrafił odróżnić dobro od zła. Powinien był bronić swoich przekonań do końca, skonfrontować się z Alessiem, zamiast popełnić ten brzemienny w skutkach błąd, jakim okazało się wejście w układ z prasą za plecami księcia.

– Znaj moją hojność, dam ci dwa dni. Ale pamiętaj: widzę i słyszę wszystko. Nie ma jubilera, pasera ani złodzieja w Europie, który by nie wiedział, że skradziono diament królewski. Wszyscy oni, na moją prośbę, szukają go. Masz dwa dni.

Zakończył rozmowę i rzucił telefon na blat biurka. Po każdej rozmowie z jednym z tych głupców czuł się zbrukany. Może sam nie był kryształowy, ale nigdy nie zniżył się do kradzieży dziedzictwa narodowego. Stefano wstał i podszedł do okna. Na zewnątrz zalegał śnieg, zima nie chciała odpuścić, choć dawno już powinna nadejść wiosna. Na szczęście odesłał pracowników do domu kilka dni wcześniej, bo prognozy pogody zapowiadały kolejną śnieżycę. Ogrzewanie w zamku szwankowało ostatnio, więc w większości zamkowych komnat panował okrutny chłód. Pracownicy nie powinni cierpieć przez niego. Martwili się o niego, ale zapewnił ich, że sobie poradzi. I tak korzystał zaledwie z kilku pomieszczeń. Fakt, że niespodziewanie długa zima odcięła go od reszty Lasserno, nie miał większego znaczenia. Zgodził się na wygnanie, gdy przyznał się do zdrady, złożył wymówienie i powrócił po trzech latach nieobecności do Varno. Musiał uratować przed ostracyzmem siostrę i brata, a wyglądanie przez okno nie popychało spraw naprzód.

Alessio wrócił za biurko i zerknął znad komputera na półpełną butelkę grappy – swego jedynego kompana podczas długich, zimowych dni w zamku. Nalał sobie porządną porcję rozgrzewającego alkoholu do szklanki i wziął porządny łyk. Poczuł pieczenie w żołądku, ciepło dodało mu sił na kilka godzin wytężonej pracy nad drugą częścią jego planu.

„Jeśli uda ci się odnaleźć Serce Lasserno, dam ci wszystko, o co poprosisz" – obiecał mu książę. Wtedy, z pychą, która zwiastowała późniejszy upadek, Stefano zażartował, że wystarczy stanowisko premiera. Obaj byli wtedy młodzi i naiwni, marzyli o wielkich sukcesach, takich jak odnalezienie Serca Lasserno, pierścienia koronnego, zaginionego po tym, jak pod koniec drugiej wojny światowej powierzono go na przechowanie zagranicznemu żołnierzowi. Jeśli Stefano odzyska klejnoty królewskie i odnajdzie pierścień koronny, umocni swą pozycję i będzie mógł wrócić do pałacu z wysoko uniesioną głową. Niestety od zaginięcia pierścienia upłynęło sporo czasu, co działało na jego niekorzyść.

Stefano otworzył dokument przesłany mu mejlem przez prywatnego detektywa. Ile by nie utopił pieniędzy w poszukiwanie australijskiego żołnierza, jedyne co miał, to brzmiące niewiarygodnie imię i nazwisko: Art Cacciatore. Prawdopodobnie ktoś taki nigdy nie istniał, stwierdził ze zniechęceniem Stefano. Zerknął na szklankę z trunkiem, która kusiła zapomnieniem, ale na razie musiał skupić się na swoim zadaniu. Gdy je wykona, obiecał sobie, będzie świętować tak długo, aż opróżni wszystkie butelki zgromadzone w zamkowej piwniczce. Zniecierpliwiony zamknął laptop i przeniósł się na

fotel przed marmurowym kominkiem, na którym trzaskał ogień. Czekało go nużące przeszukiwanie rodzinnych dokumentów zapakowanych do zakurzonych pudeł. Wiedział, że jeśli teraz podda się zmęczeniu, frustracji i wyrzutom sumienia, polegnie. Nie zwykł się nad sobą użalać, więc teraz także otrząsnął się z czarnych myśli i usiadł w fotelu. W tej samej chwili rozległ się stłumiony dźwięk pukania kołatką do drzwi. Może złota rączka Bruno w końcu zdecydował się, mimo niesprzyjającej pogody, dotrzymać słowa i ocenić stan sypiącego się centralnego ogrzewania zamku? Stefano wstał i ruszył przez pusty, zimny zamek. Stukanie stawało się coraz głośniejsze, niecierpliwe.

– Idę, idę! – krzyknął po włosku.

Uporał się ze skrzypiącymi zasuwami i otworzył drzwi, wpuszczając do środka podmuch lodowatego powietrza. Na schodach ujrzał kobietę w wielkiej puchowej kurtce przypominającej blado błękitną bezę. Spod ogromnego wełnianego szala i wielkiej czapy z pomponami wystawały złote kosmyki jedwabistych loków, zarumienione policzki i uroczy czerwony nosek. W rękach ściskała wysłużoną torbę i walizkę na kółkach. Rozciągnęła pulchne wargi w szerokim uśmiechu, który rozjaśnił powietrze wokół niej. Pokusa, ocenił. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, była złotowłosa pokusa o miodowych oczach i wiśniowych ustach. Turystka, ocenił.

– Nie wpuszczamy turystów – oznajmił po włosku, niezbyt przyjaźnie.

Miodowe oczy otworzyły się szeroko, kobieta cofnęła się o krok i otworzyła usta, jakby miała pisnąć ze strachu. Ale jej oczy błyszczały groźnie…

– Hrabia Moretti? Jego Ekscelencja? Nie mówię po włosku – poinformowała go, zamiast przeprosić za najście.

– Nie wpuszczamy turystów – powtórzył po angielsku, chrapliwie, ale grzeczniej.

– Nie jestem turystką. Nazywam się Lucille Jamieson. – Mówiła z akcentem, który nie brzmiał ani jak brytyjski, ani jak amerykański. Najwyraźniej jednak spodziewała się, że jej nazwisko coś mu wyjaśni.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Jestem z Australii…

– Czyli turystka – przerwał jej.

– Teraz pracuję w Salzburgu, niecałe czternaście godzin drogi stąd…

– Nie jesteś z Lasserno, więc jesteś turystką. – Skrzyżował ręce na piersi.

Zauważył, że spojrzała na jego napięte bicepsy i zrobiło mu się przyjemnie ciepło. Najwyraźniej grappa zaczynała działać, stwierdził, bo nagle nabrał ochoty, by zdjąć wełniany sweter, który jeszcze chwilę wcześniej wydawał mu się niewystarczającą ochroną przed zamkowym chłodem. Lucille przygryzła pulchną dolną wargę. Iskra przyjemnego ciepła wybuchła w ciele Stefana żywym ogniem.

– Wysłałam list. Nie znalazłam pana adresu mejlowego, zdziwiłam się, bo znam tylko jedyną osobę, która nie ma poczty

mejlowej – to mój dziadek. No, ale w końcu pan mieszka w zamku…

W głowie mu się zakręciło od jej miękkiego akcentu. Jedno zrozumiał na pewno – porównała go do swojego dziadka! Zdziwił się, że ta uwaga tak go ubodła, nie sądził, że ma jeszcze ego. Kobieta wyglądała młodo, ale on miał dopiero trzydzieści jeden lat, na pewno nie mógłby być jej dziadkiem! I dlaczego tak się tym przejmował?

– Nie dostałem żadnego listu, panno Jamieson – burknął i natychmiast przypomniał sobie stosik nieotwartej korespondencji na swoim biurku.

– W miasteczku znajdzie pani pensjonat, w którym może się pani zatrzymać – dodał polubownie, bo zaczął padać śnieg i wkrótce wąskie drogi staną się śmiertelnym zagrożeniem dla niedoświadczonych kierowców. Jako dziecko uwielbiał śnieg aż do tej feralnej nocy, gdy Emilia wybiegła za matką udającą się na kolejny bal. Na szczęście znalazł ją w porę. Wtedy zdecydował, że skoro żadne z rodziców nie wykazuje zainteresowania zajęciem się dziećmi, on musi zaopiekować się młodszym rodzeństwem.

– Zarezerwowałam tam pokój, ale nastąpiło jakieś nieporozumienie i jeszcze sprzątają. Właściciel poradził, bym rozejrzała się po okolicy i odwiedziła zamek, skoro i tak po to przyjechałam.

Usta jej drżały, ale spojrzenie pozostało rezolutne. Ani śladu łez. Zauważyłby, bo Celine często stawiała na swoim przy użyciu emocjonalnego szantażu.

– Proszę, mój samochód się zepsuł, musiałam przejść spory kawałek na piechotę. W dodatku zaczął padać śnieg – mówiła, coraz bardziej szczękając zębami.

Stefano doskonale wiedział, czym groziła hipotermia. Zazgrzytał zębami, ale odsunął się, by wpuścić ją do środka. Nie miał wyjścia, nie mógł zatrzasnąć jej drzwi przed nosem.

– Od tego powinnaś była zacząć – bąknął. – Wchodź do środka.

Powoli, jakby nagle opadła z sił, Lucille przeszła przez próg, ciągnąc za sobą bagaże. Zrobiła zaledwie dwa kroki, gdy od walizki odpadło kółko. Potoczyło się z terkotem po marmurowej posadzce. Kobieta zgarbiła się i jęknęła. Coś w złamanym, skamieniałym sercu Stefano drgnęło. Okruch współczucia. Westchnął ciężko i wyciągnął rękę.

– Daj mi to.

Chciał jak najszybciej posadzić ją przy kominku, bo jej urocze usta nabrały niepokojąco sinego koloru. Oczywiście nie zamierzał się gapić na jej usta, po prostu się martwił… Podała mu rączkę walizki, ale torbę przycisnęła do piersi, jakby znajdowały się w niej klejnoty królewskie. Machnął ręką i chwycił walizkę. Tego się nie spodziewał.

– Co ty tam masz? Kamienie? – Uważał się za silnego, regularnie trenował, ale nawet dla niego bagaż złotookiej blondynki stanowił wyzwanie.

– Takie tam, wiesz, krucyfiks, czosnek, drewniane kołki…

Z wrażenia aż upuścił walizkę, która upadła z hukiem na podłogę.

– Słucham?!

Lucille roześmiała się dźwięcznie, ale nerwowo. Kim była? Być może powinien mieć się na baczności, ale wyglądała raczej smutno niż groźnie. Nie wiedział dlaczego, ale miał nagłą i przemożną ochotę ją pocieszyć…

– Jechałam przez wiele godzin, potem brnęłam pieszo w śnieżycy, a teraz jestem w strasznym zamku z hrabią. Nie brzmi jak horror klasy B?

– Żartowałaś, oczywiście. – Stefano rozluźnił się nieco. Wszystko, co się ostatnio wydarzyło przytępiło jego poczucie humoru. – Ale zamek wcale nie jest straszny. – Raczej majestatyczny, pomyślał. Podniósł walizkę.

Panna Jamieson rozejrzała się po ogromnym holu, gdzie ściany zdobiły portrety przodków Stefana.

– Obrazy przedstawiają srogich mężczyzn w czerni. Tworzy to atmosferę… pogrzebową – szepnęła.

– Mój ojciec twierdził, że nastawiają odpowiednio odwiedzających.

– Ciepłe powitanie – zauważyła z przekąsem, ale wyglądała na przestraszoną i nadal przyciskała mocno torbę do piersi, jakby chciała się nią zasłonić.

– Nie mogę ci obiecać, że nie natkniesz się na więcej portretów moich przodków, ale ja nie jestem wampirem, przysięgam. Rozgość się. – Jeszcze chwilę, a rozwinę przed nią czerwony dywan, zbeształ się w myślach. Nie chciał jednak przestraszyć wymarzniętej kobiety.

– Tędy.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Lasserno słynie z gościnności, zależy mi na podtrzymaniu tradycji.

Ruszył przed siebie. Mrowienie w karku mówiło mu, że kobieta ruszyła za nim. Zaprowadził ją do pokoju, w którym w dzieciństwie bawili się z rodzeństwem. Gdy wrócił do zamku, wstawił tu wygodne meble. Resztę zamku urządzono tak, by zrobić wrażenie na gościach, wzbudzić w nich podziw. Jedynie ten pokój przypominał zwyczajny dom. Odstawił walizkę i podszedł do kominka, by dołożyć drewien do przygasającego ognia.

Panna Jamieson stała w drzwiach i rozglądała się wielkimi oczyma. Wreszcie ściągnęła czapkę, spod której wysypały się złociste pukle, splątane, niesforne… Gapił się na nią, ale ona nie zwracała na niego większej uwagi. Przyglądała się ze zmarszczonym czołem swoim mokrym, ubłoconym butom.

– Przepraszam, powinnam była zdjąć buty.

Nie emanowała pewnością siebie. Czyżby naprawdę się go bała? Nigdy w życiu nie wystraszył kobiety, wręcz przeciwnie, zawsze starał się być delikatny i troskliwy. Jego herb, tarcza chroniąca koronę, oznaczał Obrońcę. Nawet jeśli niespodziewane odwiedziny obcej kobiety nie były mu teraz na rękę, zamierzał zachować się tak, jak zobowiązywał go do tego tytuł.

– Nie przepraszaj. Jeśli chcesz, możesz zdjąć buty, ale najpierw usiądź.

Chwiała się na nogach, nie chciał, by zemdlała z wyczerpania. Musiałby ją wtedy ratować, a wolał nie dotykać tego miękkiego, z pewnością bardzo kształtnego ciała. Jej głowa

spoczęłaby w zagłębieniu jego ramienia, poczułby na szyi jej urywany oddech, zaniósł na kanapę… Nie! Pewnych rzeczy wolałby uniknąć, mimo że zrobiło mu się cudownie ciepło. Zresztą, to zapewne od kominka, stwierdził.

Panna Jamieson nareszcie usiadła na kanapie stojącej najbliżej ognia. Nadal trzymała kurczowo rączkę torby i puściła ją dopiero, gdy upewniła się, że bagaż spoczywa bezpiecznie na poduszkach i nie spadnie na podłogę. Wtedy rozwiązała buty i zrzuciła je z nóg. Miała błękitne wełniane skarpety w misie, kolorem pasujące do czapki i kurtki. Wyciągnęła nogi do ognia i poruszyła stopami. Następnie zdjęła rękawice okrywające zgrabiałe, szczupłe dłonie o długich palcach. Wydawała się tak delikatna i krucha! Nie pasowała do udręczonego demonami smutku i zła świata, w którym ostatnio przebywał Stefano. Ciekaw był, co ją przywiodło do zamku… Złapał puszysty koc, którym, z niezrozumiałych dla niego powodów, jego gosposia ozdobiła kanapę, i podał Lucille, która natychmiast się nim owinęła.

– Dlaczego tutaj jest tak zimno?

– Ogrzewanie wariuje. Czekam na Bruna, miejscowego mechanika, który ma je naprawić.

– To chyba z nim rozmawiałam w pensjonacie. Zasugerował, żebym przyjechała do zamku.

Stefano nie wątpił, że Bruno, którego żona prowadziła pensjonat, świetnie się ubawił, przysyłając Stefanowi młodą turystkę, która twierdziła, że nie przyjechała, żeby zwiedzać okolicę. Lucille pochyliła się do przodu i wyciągnęła dłonie w stronę ognia. Zauważył, że jej palce drżały.

– Nie cierpię zimy – stęknęła.

Stefano prawie ją przeprosił, jakby osobiście odpowiadał za niespotykany o tej porze roku w Lasserno mróz.

– Zadzwonię do Bruna i poproszę, żeby odholował twój samochód – powiedział zamiast tego. – Odwiezie cię przy okazji do pensjonatu.

– To wynajęty samochód, chyba muszę się skontaktować z agencją najmu – odpowiedziała, wpatrując się w migoczące płomienie.

– Podaj mi nazwę firmy, Bruno się tym zajmie. Jeśli będą mieli jakieś obiekcje, sam się z nimi rozmówię.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Cały pokój pojaśniał, jakby zapłonęło w nim nagle sto świec. Przymrużyła miodowe oczy i rozchyliła piękne usta, ukazując perłowo białe zęby. Patrzyła na niego jak na wybawcę. On jednak wiedział, że nie mógł nim być, ani teraz, ani w przyszłości. Jednak jego skamieniałe, zgorzkniałe serce zabiło mocniej.

– Mój dziadek miał rację, jeśli chodzi o gościnność mieszkańców Lasserno.

– Był tu kiedyś?

– Właśnie to próbowałam przekazać w swoim liście. Był nawigatorem podczas drugiej wojny światowej. Gdy zestrzelono jego samolot, uciekał pieszo z Włoch, przez Lasserno. Podobno twoja rodzina zapewniła mu schronienie do czasu powrotu do szwadronu.

Stefano zamarł. Czyżby razem z Lucille uśmiechnął się do niego los? Nie chciał naciskać, bo panna Jamieson wyglądała na wyczerpaną. Miała cienie pod oczami i poszarzałą twarz.

Powinien najpierw dać jej coś ciepłego do picia, nakarmić, tak jak nakazywała tradycja. Ale możliwe, że wraz ze swoją wysłużoną torbą przynosiła rozwiązanie wszystkich jego problemów… Musiał zapytać. Od tego zależały jego dalsze kroki.

– Jak się nazywał? – Starał się zachować spokój i nie okazać poruszenia.

– Artur Hunter. Przyjaciele nazywali go Art. Czy ktoś z twojej rodziny wspominał o nim?

– Nie przypominam sobie. – Hunter, Hunter… Czyżby to było aż tak proste? Cacciatore przetłumaczone na angielski to… hunter, myśliwy. Art Cacciatore czyli Artur Hunter? Być może takie nazwisko podał jego pradziadkowi, by ukryć swą prawdziwą tożsamość albo po prostu dla żartu? Jedno Stefano wiedział na pewno – panna Jamieson nie wróci już do pensjonatu. O nie! Zostanie z nim w zamku i odpowie na wszystkie jego pytania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy próbowała się rozgościć w zachwycającym pokoju, a raczej komnacie, z jedwabnymi tapetami na ścianach i freskami na suficie. Mimo że pluszowe poduchy kanapy zachęcały, by się w nie wtulić i zasnąć, Lucy nie potrafiła się odprężyć, gdy hrabia krążył po zamku. Wyglądał jak bohater filmu grozy. Jego policzki ocieniał kilkudniowy zarost, który na innym mężczyźnie wyglądałby na zaniedbanie, ale hrabiemu Varno dodawał jedynie mrocznego uroku. Stefano Moretti był wysoki, mocno zbudowany, z czarną, gęstą czupryną i oczyma tak ciemnymi i przenikliwymi, że zdawały się hipnotyzować. Chociaż prawie zamarzła, jedno jego spojrzenie wystarczyło, by jej ciało stanęło w płomieniach. Gdy zobaczyła go w drzwiach ponurego kamiennego zamku, miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciekać. Obiecała sobie unikać mężczyzn! Mimo to poddała się zmęczeniu i zimnu i przyjęła propozycję hrabiego. Zresztą dokąd miałaby iść? W Salzburgu nie miała do czego wracać. W Australii też nikt na nią nie czekał z otwartymi ramionami. W Lasserno mogła znaleźć odpowiedzi na pytania, które musiała zadać, choć wcale tego nie chciała. Historie z czasów wojny opowiadane przez dziadka spowodowały, że postrzegała Lasserno jako kraj zamieszkany przez dobrych ludzi. Dziadek nigdy nie zapomniał o kraju, który okazał mu

gościnność kilkadziesiąt lat wcześniej. Dręczyło go poczucie winy, ale nigdy nie opowiedział ani córce, ani wnuczce, jaki domniemany grzech przeciwko swym dobroczyńcom popełnił. Lucille miała nadzieję, że nie mylił się co do szlachetnej natury mieszkańców Lasserno, bo dosyć miała niegodziwości ludzkiej. Dlatego przecież spakowała się w jedną walizkę i zostawiła za sobą całe swoje dotychczasowe życie.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, by odgonić wspomnienie swoich ostatnich dni w Austrii. Nie chciała już więcej myśleć o tym, co zobaczyła, gdy pewnego dnia wróciła do domu wcześniej niż zwykle i zastała swego chłopaka, Victora…

– Bardzo przepraszam, panno Jamieson, pewnie jest pani zmęczona.

Jego głos pieścił jej skórę jak miękki, czarny aksamit. Przeszył ją dreszcz, wcale nie dlatego, że panował chłód. Pragnęła umościć się na miękkich poduchach i słuchać tego głosu, bez końca, zanurzyć się w nim jak w gorącej kąpieli. Niestety, musiała wrócić do rzeczywistości, a ta wcale jej nie kusiła. Lucille otworzyła oczy.

– Dziękuję, hrabio. Czy powinnam mówić Jego Ekscelencjo? Próbowałam znaleźć informację na ten temat w internecie, nie chciałabym zachować się niestosownie.

– Żaden tytuł nie jest konieczny, jestem Stefano.

– Och… Okej… Lucy – przedstawiła się, zaskoczona.

Zwracanie się do niego po imieniu wydawało się zbyt intymne, jakby ochronna bariera pomiędzy nimi zaczęła się chwiać, co natychmiast wprawiło ją w popłoch. Nie mogła

jednak zażądać, by zachowywali się bardziej oficjalnie. To byłoby niegrzeczne i mogłoby utrudnić zdobycie odpowiedzi na dręczące ją pytania. Dlatego nadal siedziała na kanapie. A także dlatego, że była wyczerpana. Podejrzewała, że po wspinaczce pod górę, do której zmusiła ją awaria wynajętego za ostatnie pieniądze samochodu, jej nogi i tak odmówiłyby posłuszeństwa, gdyby próbowała wstać. Hrabia uśmiechnął się kącikami ust, wzniecając w żołądku Lucy całą chmarę spanikowanych motyli.

– Lucy – powtórzył.

Jej imię na jego ustach brzmiało cudownie, wyjątkowo, od dawna nikt go w ten sposób nie wypowiadał.

– Jakich jeszcze informacji szukałaś w internecie?

O tobie, pomyślała. Nie była aż tak lekkomyślna, by udać się w tę nie do końca planowaną podróż bez przygotowania. Na nielicznych zdjęciach dostępnych na anglojęzycznych stronach internetowych hrabia Moretti zawsze pojawiał się na drugim planie, za plecami księcia Lasserno, jakby był jego ochroniarzem, a nie sekretarzem. Prasa wspomniała także o jego próbach uratowania podupadającego rodzinnego zamku. Na oficjalnej stronie hrabiego Varno znalazła ogrom informacji o wspaniałej historii dumnego rodu Morettich, od stuleci powiązanego z rodziną królewską. Nic więcej. Jedyne zdjęcie przedstawiało hrabiego, w idealnie skrojonym garniturze, ze starannie ułożonymi włosami, gładko ogolonego. Oczywiście wydał jej się przystojny, choć odrobinę sztywny, jak figura woskowa, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze oczekiwania. Mężczyzna, który spoglądał na nią teraz, emanował nieokrzesaną energią życiową, dziką, niebezpieczną.

Oświetlony migotliwymi płomieniami z kominka wyglądał jak książę podziemia…

Naprawdę powinna wziąć się w garść i ukrócić te gorączkowe fantazje, zbeształa się w myślach. To tylko mężczyzna. A ona jest zwykłą kobietą. Takie postawienie sprawy niestety wcale jej nie pomogło. I nadal nie odpowiedziała na pytanie hrabiego. Stefana, poprawiła się w myślach.

Patrzył na nią tak nieustępliwie i przenikliwie, że miała ochotę wyjawić mu wszystkie swoje sekrety, co do jednego. Nie miała pojęcia, jak by zareagował, zważywszy, że niektóre z jej tajemnic związane były z jego rodziną. Dopóki nie wiedziała, czego spodziewać się po hrabim, wolała siedzieć cicho.

– Cóż, ogólnie, o Lasserno, o historii prowincji Varno. – O tobie, dodała w myślach. Wzruszyła ramionami, dając mu do zrozumienia, że to wszystko.

– Mam nadzieję, że Lasserno cię nie rozczaruje.

Też na to liczyła. Całe jej życie się rozsypało, musiała znaleźć odpowiedzi, które kryły się w mrokach przeszłości. Lucy przełknęła gulę w gardle. Na myśl o dziadku zaczęły ją szczypać oczy. Kochała go, tęskniła za nim i żałowała, że nie może od niego usłyszeć prawdy. Czy naprawdę był bohaterem? Czy czarnym charakterem w o wiele większej historii? Niestety wiele wskazywało na to, że to drugie było bardziej prawdopodobne. Bolało ją to tak samo mocno jak zdrada Victora. Rozpaczliwie pragnęła, by choć jeden mężczyzna w jej życiu okazał się godny zaufania i jej nie zawiódł.

– Jestem pewna, że nie. – Chyba jednak chciała zaczarować rzeczywistość…

Gdy ich spojrzenia się spotkały, zapomniała o przeszywającym do szpiku kości zimnie. Patrzyli sobie nawzajem w oczy i nie istniało nic oprócz ich dwojga i trzaskającego w kominku ognia. Stefano zamrugał i wrażenie bliskości prysło. Wyjrzał przez okno na zewnątrz, gdzie śnieg nie przestawał padać, spowijając wszystko grubą warstwą białego puchu. Ale przez te kilka sekund udało się Lucy zapomnieć o przeszłości i skupić na tu i teraz. Niestety przeszłość się skomplikowała, a przyszłość napawała Lucy przerażeniem niczym czający się w ciemnym lesie niedźwiedź.

– Zagapiłem się – powiedział, a ona aż zmrużyła oczy, poddając się pieszczocie jego głosu. – Napijesz się czegoś ciepłego? Może coś zjesz?

– Poproszę. – Niewiele jadła podczas długiej podróży z Salzburga do Lasserno, gnana chęcią ucieczki od walącego się życia.

– Odesłałem służbę do domu ze względu na prognozowaną śnieżycę. Z piciem sobie poradzę, ale poczęstunek nie będzie wyrafinowany.

Byli w zamku sami? Lucy starała się o tym nie myśleć. Stefano na pewno wezwie kogoś z wioski, żeby ją odebrał, a na spotkanie umówią się w bardziej dogodnym momencie – gdy nie będzie utaplaną błotem i wymęczoną podróżą damą w opałach. Wyjechała z rodzinnego domu dwanaście miesięcy temu. W wieku dwudziestu czterech lat była jedną z najmłodszych solistek na świecie, australijską skrzypaczką,

która podbiła Europę swoją wirtuozerią. Powinna być z siebie dumna… Niestety wszystko, co zbudowała, zawaliło się z hukiem. Ponownie poczuła szczypiące łzy czające się pod powiekami. Łzy wściekłości. Zdławiła je. Ten idiota Victor nie zasługiwał na ani jedną więcej łzę. Rozpuścił plotki o jej rzekomej kontuzji, aż poproszono ją, by wzięła urlop i zastanowiła się na przyszłością swojej kariery. A potem małżeństwo jej rodziców rozpadło się w końcu z hukiem, po kolejnym napadzie furii ojca. Lucy nie mogła się pozbyć wrażenia, że całe jej życie okazało się jednym wielkim oszustwem. Nie wolno mi tak myśleć, otrząsnęła się. Oszukał ją na pewno właściciel wypożyczalni samochodów, gdzie wciśnięto jej gruchota, bo na nic więcej nie mogła sobie pozwolić. Ojciec postanowił zostawić matkę z niczym, chciał nawet odebrać Lucy jej zabytkowe skrzypce, więc wydała majątek na prawników. Przez to utknęła w przerażającym zamczysku z obcym mężczyzną, który nadal patrzył na nią, jak na intruza.

– Powinienem wiedzieć, czy nie masz jakichś alergii pokarmowych, czegoś nie lubisz?

Jego troskliwość prawie doprowadziła ją do łez. Od miesięcy nikt nie okazał jej życzliwości. Potrząsnęła głową.

– Nie jem tylko móżdżka i flaków.

Czarna brew Stefana powędrowała do góry. Lucy nie miała pojęcia, dlaczego wygaduje takie głupoty. Nie zdziwiłaby się, gdyby za chwilę wystawił ją za drzwi na śnieg.

– Zjem cokolwiek, dziękuję bardzo – dodała szybko, żeby zatrzeć złe wrażenie. Powinna chociaż udawać, że jest

opanowaną, rozsądną osobą…

Stefano pokiwał głową i ruszył do drzwi. Gapiła się na jego szerokie ramiona, wąską talię, długie, silne nogi… Nie przepadała za osiłkami, ale testosteron w wersji z Lasserno zaczynał do niej przemawiać. Stefano był… niewiarygodnie wspaniały. Aż kręciło jej się w głowie. Gdy zamknął za sobą drzwi, otworzyła swoją torbę i futerał, który chronił jej najcenniejszą własność. Skrzypce, z którymi nigdy się nie rozstawała. Bardzo o nie dbała, kilkusetletnie drewno źle znosiło zimno. Lucy dostała skrzypce od matki, gdy ta zakończyła karierę. Rodzinna legenda głosiła, że instrument ocalił życie jej dziadka podczas wojny. Udawał członka orkiestry, muzyka, nikt nie podejrzewał, że należał do załogi zestrzelonego samolotu wojskowego, bohatera wojennego… Tak głosiła rodzinna legenda. Sterta kłamstw, stwierdziła gorzko. Matka twierdziła, że instrument jest kopią, a jego wartość jest czysto sentymentalna. Dopiero sprzątając dokumenty swojego ojca po jego śmierci, dowiedziała się, że ukochany instrument to oryginalny stradivarius.

Lucy otworzyła futerał drżącymi dłońmi, żeby sprawdzić, czy instrument nie ucierpiał podczas wędrówki. Po telefonie od matki bała się go dotykać. Zwłaszcza odkąd pojawiły się podejrzenia, że bezcenne skrzypce nie zostały dziadkowi podarowane. Że zostały przez niego… skradzione. Lucy wzięła ze sobą kopie pamiętników dziadka. Pojawiała się w nich także pewna tajemnicza kobieta o imieniu Betty, ale większość to opisy życia w Lasserno i ucieczki, spisane z kronikarską

dokładnością człowieka obawiającego się, że nie dotrze nigdy do domu, by sam opowiedzieć wszystko rodzinie.

Czytając zapiski dziadka, dowiadywała się nowych rzeczy o łagodnym, troskliwym człowieku, z którym wielokrotnie rozmawiała godzinami o życiu i miłości, któremu zawsze wysyłała kartki pocztowe z podróży, którego uważała z niedościgniony wzór dobrego człowieka, jakim nigdy nie był jej ojciec. Teraz już zdawała sobie sprawę, że dziadek zaserwował rodzinie zredagowaną wersję swojej przeszłości. Prawda ukryta w pamiętniku okazała się o wiele bardziej mroczna i mętna, zabarwiona desperacją, występkiem, ale i miłością. „Skrzypce to serce Lasserno, nie moje" – napisał enigmatycznie.

Jedno nie ulegało wątpliwości. Jej dziadek wziął w opiekę coś bezcennego, prawdopodobnie od rodziny Stefana, i nigdy tego nie oddał. Lucy wiedziała, jak boli utrata cennej pamiątki rodzinnej. Ojciec sprzedał jej ukochany złoty naszyjnik, prezent od matki, a pieniądze postawił na konie w wyścigach. Kazał córce przysiąc, że nigdy nie powie o tym matce. Lucy widziała też, jak zrozpaczona matka szuka swojego pierścionka zaręczynowego, którym ojciec spłacił długi hazardowe. Jednak w porównaniu ze stradivariusem ich biżuteria była drobiazgiem. Teraz ojciec próbował zawłaszczyć także skrzypce. Jeszcze nie wiedział, ile były naprawdę warte, ale już wystąpił o formalną wycenę do sądu. Tak czy siak, Lucy musiała liczyć się z utratą ukochanego instrumentu albo na rzecz ojca, albo na rzecz rodziny, która zaufała dziadkowi kilkadziesiąt lat temu. Nie mogła żyć z podejrzeniem, że

dziadek ukradł skrzypce. Haniebne kłamstwa ojca uczuliły ją na wagę prawdomówności. Nie chciała pójść w ślady ojca. Czy w mrocznym zamczysku znajdzie potwierdzenie dręczących ją podejrzeń? Czy skrzypce nigdy naprawdę do niej nie należały? Grała na nich od początku swojej kariery. Jeśli je straci, straci część siebie. Równie dobrze mogli jej odciąć rękę. Gdyby chociaż miała pewność, że jej ukochane skrzypce trafią w ręce kogoś, kto będzie o nie dbał z równym oddaniem, co ona… Czy taka osoba w ogóle istniała?

Stefano wrócił z tacą w dłoniach. Cudowny zapach czegoś słodkiego i czekoladowego wypełnił powietrze i rozpędził ciemne chmury myśli Lucy. Stefano postawił tacę na stole i podał Lucy filiżankę gęstej, gorącej czekolady. Podwinięte rękawy jego swetra odsłaniały silne, umięśnione ramiona, podobne do tych, jakie mieli pianiści w jej orkiestrze. Nigdy wcześniej nie wydawały jej się atrakcyjne… Jednak u tego śniadego mężczyzny, z czarnymi włosami… Mogłaby tak siedzieć godzinami i wpatrywać się w niego. Ścisnęła mocniej filiżankę, by ogrzała jej skostniałe palce. Jeden łyk słodkiego, kremowego przysmaku i ogarnęła ją błogość. Zerknęła łakomie na talerz z wędliną, serem i chlebem.

– Dziękuję. – Westchnęła, zachwycona.

– Proszę – odpowiedział po włosku Stefano. Usiadł w fotelu obok kominka z nogą założoną na nogę, zrelaksowany, ale władczy. – Mam jednak dla ciebie nie najlepsze wieści. – Nie wyglądał na specjalnie zasmuconego, wręcz przeciwnie, mogłaby przysiąc, że po jego ustach błąkał się uśmieszek. – Rozmawiałem z Brunem. Twierdzi, że na razie śnieżyca nie

odpuszcza i nie da rady dzisiaj przyjechać ani po ciebie, ani po twój samochód.

Czy jej serce zaczęło bić szybciej? Czy to tylko cukier zaczynał działać?

– A jutro?

Stefano wzruszył ramionami.

– Może za kilka dni. Tutejsze drogi zasypane śniegiem stają się niebezpieczne. Będziesz musiała przeczekać najgorsze.

Tutaj? W zamku? Sam na sam z hrabią? Najpierw Lucy wstrzymała oddech, potem zrobiło jej się gorąco. Rozpięła nieco kurtkę, by ochłonąć.

– Zawsze nienawidziłam zimy, teraz wiem dlaczego – mruknęła.

– Przykro mi. Bruno ma pług śnieżny, ale na razie za bardzo pada, by ryzykował odśnieżanie. Jesteśmy skazani na łaskę i niełaskę pogody.

– To nie twoja wina – bąknęła, choć wyglądał tak władczo, że w zasadzie powinien być w stanie zmienić pogodę pstryknięciem palców.

– W Australii wyobrażałam sobie śnieg jako coś romantycznego, nieskazitelną biel pokrywającą wszystko miękkim kocykiem. Nie mogłam się doczekać momentu, gdy zobaczę go na własne oczy – wyznała.

Rzeczywistość okazała się inna od jej wyobrażeń. Śnieg był biały, ale rzeczywistość – szara. Dusiła ją jak smog, zatruwała serce, zwłaszcza odkąd odkryła, że zimowe wieczory Victor woli spędzać ze swoją kochanką, koleżanką z orkiestry, jakże by inaczej? Dlaczego miałby oszczędzić jej tego upokorzenia

i wybrać kogoś, kogo nie znała? Bez skrupułów zajął też jej miejsce solisty. Lucy zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek coś do niej czuł? Wydawało jej się, że może mu zaufać, otworzyła przed nim serce, opowiedziała o swoich obawach i kompleksach, a on przez cały ten czas planował, jak wygryźć ją z orkiestry i zająć jej miejsce.

– Rozumiem, że nie urodziłaś się w kraju, w którym występują srogie zimy? – zapytał Stefano, a jego miękki, głęboki głos sprowadził ją z powrotem do chwili obecnej. Brzmiał słodko i kusząco, dokładnie tak, jak smakowała gorąca czekolada.

– Jestem dzieckiem klimatu podzwrotnikowego. Ale śnieg mnie rozczarował, jest zimny i mokry, przereklamowany.

Stefano uśmiechnął się lekko, prawie niewidocznie, ale jednak.

– Dlaczego więc postanowiłaś zamieszkać w kraju, gdzie co zimę pada śnieg?

Lucy wzruszyła ramionami.

– Praca. – Dostała szansę życia. Którą właśnie wypuściła ze swych obolałych, schorowanych rąk. – Jestem solistką w orkiestrze. Gram na skrzypcach.

Obecnie oczywiście nie była w stanie niczego zagrać, nadal potrzebowała czasu, by wydobrzeć po kontuzji, która dała pożywkę paskudnym plotkom. Stefano przechylił lekko głowę na bok. W półmroku jego oczy zdawały się nie mieć źrenic, całe były czarne i skupione na niej.

– Jestem patronem orkiestry symfonicznej Lasserno. Wydajesz się za młoda na taką odpowiedzialną pozycję.

Coś w jego stwierdzeniu rozjątrzyło ją. Tlący się od tygodni gniew wziął górę. Miała dość – ojca, który próbował ją okraść, świadomości, że być może utraci ukochany instrument, zdrady, jaką zafundował jej Victor. Traktowała go jak swego guru – był starszy, bardziej doświadczony i wierzyła, że miał rację, gdy wytykał jej brak doświadczenia życiowego i zdolności do zniuansowania gry. To dla niego starała się osiągnąć perfekcję, ćwiczyła więcej i pracowała ciężej. Dlaczego dała mu się wpędzić w poczucie niedoskonałości? Przez niego nadwyrężyła zdrowie i straciła pozycję, na którą zasługiwała. Czy Victor to wszystko perfidnie zaplanował?

– Mam dwadzieścia cztery lata i jestem najmłodszą osobą grającą pierwsze skrzypce w orkiestrze. Osiągnęłam to ciężką pracą, determinacją i oddaniem. Czytałam, że objąłeś pozycję prywatnego sekretarza księcia Arcuri w podobnym wieku. Czy uważałeś, że jesteś za młody na tak odpowiedzialną rolę? – Zauważyła, że się spiął. Przez jego twarz przebiegł skurcz bólu.

– Wszyscy członkowie mojej rodziny podejmowali służbę na rozkaz króla. A co do ciebie… Nie chciałem cię krytykować. Nie wątpię w twoją determinację, w końcu przeszłaś kawał drogi w śnieżycy z walizą rozmiaru szafy i tą torbą, którą ściskasz jak niemowlaka. Masz tam skrzypce? – zgadł.

Lucy skinęła głową i odruchowo położyła dłoń na torbie.

– Tak, nie rozstaję się z nimi.

– Chętnie posłuchałbym, jak grasz.

Kiedyś uwielbiała grać dla każdego, kto o to poprosił. Teraz wpadła w panikę. Zamiast radości z grania, czułą jedynie ból dłoni, karę za słabość. Całkowicie straciła wiarę w siebie i swoje

umiejętności. Rozprostowała palce lewej dłoni, zesztywniałe od dźwigania bagaży i ściskania kierownicy. Zgrabiałymi palcami sięgnęła po chleb, nałożyła na niego trochę sera i wędliny. Nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś zagra. Czy w ogóle będzie chciała, czy tliła się w niej jeszcze pasja, by dążyć do doskonałości. Jednak, gdy nie grała, czuła, jakby było jej tylko pół. Odkąd skończyła pięć lat, prawie nie rozstawała się ze skrzypcami. Kim była bez nich?

– Może później? Jestem zmęczona – odpowiedziała wymijająco. Nie chciała się przyznawać do kontuzji, nie przed Stefanem, od którego zależał los jej skrzypiec. Odgryzła kawałek kanapki i przymknęła oczy, rozkoszując się eksplozją smaku w ustach.

– Ależ to jest pyszne – stęknęła. Cały czas miała dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Oczywiście Stefano patrzył na nią, ale nie w zwykły sposób. Jakby ją badał. Nie było to nieprzyjemne, wręcz przeciwnie. Jego wzrok pieścił jej skórę, jakby polewał ją ciepłym miodem, by go potem zlizać… Zszokowana biegiem swych myśli, usiadła prosto. Otworzyła szeroko oczy. Stefano pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach i przeszywał ją wzrokiem. Powinna się wystraszyć tego spojrzenia, ale jej serce zabiło szybciej, wcale nie ze strachu…

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? Ubrudziłam się jedzeniem?

Wzdrygnął się, jakby jej pytanie wyrwało go z transu. Zerwał się z fotela. Górował teraz nad nią, aż musiała odchylić głowę.

– Wybacz, kiepski ze mnie gospodarz. Od dawna nikogo nie gościłem. Musisz być wyczerpana.

– Dziękuję, to…

– Na pewno chętnie skorzystasz z łazienki i położysz się spać. Przygotuję dla ciebie pokój – powiedział i wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Lucy nie miała pojęcia, co zrobiła nie tak.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stefano potrafił być gościnny. Zorganizował w życiu niezliczone przyjęcia i podwieczorki, umiał zabawić gości, robił to naturalnie, tak jak nosił szyte na miarę garnitury. Dzisiaj jednak nic nie przychodziło mu łatwo. Siedział przy ogromnym stole w jadalni, gdzie nie jadał od lat. Wolał kuchnię albo nawet swój gabinet. Jadalnia przywoływała za wiele wspomnień z dzieciństwa, gdy z rodzeństwem siedzieli samotnie przy stole, podczas gdy rodzice bawili się w najlepsze w stolicy. Od czasu do czasu dzwonili do niani dowiedzieć się, czy dzieci chodzą do szkoły, z rzadka zamieniali też kilka słów z dziećmi, by nie zapomniały, że mają rodziców. Ale ich priorytetem na zawsze pozostało utrzymanie pozycji i wpływów rodziny poprzez aktywne uczestnictwo w dworskich intrygach. Dzieci były jedynie koniecznością, gwarantowały przedłużenie rodu. Dlatego musiały się uczyć i dobrze zachowywać, by nie zhańbić swego nazwiska.

Gdy matka dowiedziała się o upadku syna, jedyne, co potrafiła powiedzieć to: „Jak dobrze, że twój ojciec tego nie dożył!”. Kiepski nastrój Stefana nie był jednak spowodowany wspomnieniami smutnego dzieciństwa. Po tym jak zaprowadził Lucy do jej pokoju, poszedł do swojego gabinetu i wysłał wiadomość do detektywa, nakazując mu skupić wysiłki na

sprawdzeniu Lucy i jej rodziny. Wtedy usłyszał ten dźwięk. Słodkie nuty zrodzone na strunach skrzypiec unosiły się w powietrzu, płynęły korytarzami mrocznego zamku i pieściły stare mury swą niebiańską perfekcją. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu muzyki w tej górskiej pustelni. Patronował orkiestrze symfonicznej Lasserno nie z poczucia obowiązku, ale z miłości do muzyki. Celine nigdy tego nie rozumiała, muzyka klasyczna mogłaby dla niej nie istnieć. Zamiast pracować, Stefano wytężał słuch, by nie uronić ani jednej nuty z granych przez Lucy pojedynczych tonów. Sprawdził w internecie jej dokonania – zdobyła wiele nagród i wyróżnień. Stefano znalazł także nagrania… Zamiast zmarzniętej sierotki zobaczył na nich ucieleśnienie perfekcji o gładkiej, alabastrowej skórze i złotych włosach. Grała jak anioł. Na jej twarzy malował się ból i ekstaza, jakby za chwilę miała spaść z nieba na ziemię. Stefano zapragnął być mężczyzną, który ją złapie i uratuje przed zderzeniem z rzeczywistością.

Nie masz prawa do takich marzeń, zbeształ się w myślach. Siedziała teraz z nim przy stole, dalej niżby pragnął i za blisko, by nie czuł trawiącego go ognia żądzy. Zdołał napalić w kominku na tyle, by Lucy mogła w końcu zdjąć swą okropną błękitną puchówkę. I pożałował. Pod kurtką miała sukienkę, czarną, z długimi rękawami, bez żadnych ozdób. Powinna wyglądać nieciekawie i smutno, ale materiał otulał miękko jej ciało, podkreślając każdą jego smukłą krągłość…

Stefano musiał napić się wina! Piękne kobiety nie peszyły go, ale przy tej czuł się jak nastolatek! Od chwili gdy ujrzał ją

w drzwiach zamku, wiedział, że go rozproszy, i nie mylił się. A miał przerażające wrażenie, że czas ucieka jak ziarenka piasku w klepsydrze, nieubłaganie i nieodwracalnie. Nie mógł zawieść rodzeństwa.

– Pyszne! – Lucy odłożyła sztućce i spojrzała na niego, przechylając głowę.

Miała wielkie, bursztynowe oczy, połyskujące w świetle kryształowych żyrandoli wiszących nad stołem. Powinien był zapalić świece… Ale to nie była romantyczna kolacja i nie wolno mu o tym zapominać. Miał wydobyć z niej jak najwięcej informacji, a nie fantazjować o niej skąpanej w blasku świec.

– Sam ugotowałeś?

– Tak. Kucharz pracujący dla naszej rodziny nauczył mnie kiedyś przyrządzić kilka dań. Powiedział, że powinienem umieć sobie sam radzić. No i zrobić wrażenie na dziewczynach. – Na Celine jego umiejętności kulinarne nigdy nie robiły wrażenia. Wolała jadać w eleganckich restauracjach, nawet gdy on miał dość i marzył o domowym obiedzie.

Lucy natomiast… Przez pół godziny przyglądał się, jak pochłania prosty makaron z taką przyjemnością, że nie mógł oderwać oczu od jej apetycznych ust.

– Na mnie zrobiłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Nie powinien przykładać takiej wagi do jej komplementów, ale zrobiło mu się ciepło na duszy. Musiał z tym skończyć. Stanowiła jedynie część jego planu, miał zadanie do wykonania. Nic więcej.

– Nie musiałaś się przebierać do kolacji. – Wolał, żeby warstwy ciepłych ubrań ukrywały jej kuszące kształty przed

jego pożądliwym wzrokiem. Lucy wzruszyła ramionami, nieświadoma walki, jaką ze sobą toczył.

– Nie byłam pewna. Nigdy wcześniej nie jadłam kolacji w zamku z hrabią.

Wyglądało na to, że mówi szczerze. Chociaż kąciki jej ust drgnęły. Albo tylko mu się wydawało.

– Jak widzisz… – rozłożył ręce, demonstrując swój sweter – nie mamy tu specjalnie surowych zasad.

Przyszpiliła go bursztynowym spojrzeniem jak robaka, po czym przystąpiła do szczegółowej inspekcji jego twarzy, ramion, klatki piersiowej… W ogóle nie próbowała ukryć, że go ocenia. Kiedy odwróciła wzrok, otaczająca ich bańka intymności pękła z trzaskiem. Chciał czuć na sobie jej spojrzenie, potrzebował go jak powietrza.

– Zapamiętam na przyszłość – powiedziała. – Jeśli nastąpi. Może śnieg do jutra stopnieje i Bruno będzie mógł po mnie przyjechać?

Nie łudziłbym się, pomyślał. Poza tym, nawet gdyby wydarzył się atmosferyczny cud, nie zamierzał wypuścić z rąk szansy na odkupienie swoich win. Jeśli rozwiąże zagadkę z przeszłości, być może rodzina i król przebaczą mu. Może i on sam sobie w końcu wybaczy? Musiał przywołać swój zardzewiały czar i przekonać złotowłosą, by została, choć wyraźnie nie miała na to ochoty.

Kiedyś uchodził za czarującego; nabył tę umiejętność w pracy. Gdy książę musiał podjąć niepopularną decyzję, Stefanowi przypadała rola posłańca, który potrafił zakomunikować w bezbolesny sposób najtrudniejsze do

przełknięcia zmiany. Teraz to jemu przydałaby się odrobina znieczulenia i okrągłych słówek. Przez ostanie miesiące nie miał okazji do uprzejmych rozmów, nie zdołałby grzecznością zmusić złodziei do zwrócenia klejnotów, które do nich nie należały.

– Pogoda niestety zepsuła się na dobre. Ale nawet jeśli się mylę, to proponuję, żebyś zatrzymała się w zamku zamiast w miasteczku.

Lucille upiła mały łyczek wina, z jej kieliszka prawie nic nie ubywało. Podczas gdy on opróżnił już trzy.

– To bardzo miło z twojej strony, ale zapłaciłam już za pokój w pensjonacie. Poza tym tam jest cieplej.

– Bardzo mi przykro, obawiam się, że w tej chwili nic na to nie poradzę.

– Cóż, dałeś mi bardzo ładny pokój. Nigdy nie spałam w pokoju z freskami na suficie. Dokazujące cherubinki są rozkoszne.

– Kiedyś mieściła się tam bawialnia, to dlatego. Na sufitach w innym pokojach namalowano bardziej niepokojące scenki, które mają przypominać mieszkańcom o wszystkich grzechach ludzkości. – Tych pomieszczeń unikał, nie miał ochoty na oglądanie sądu ostatecznego, i tak czuł się oceniany, najsurowiej przez samego siebie. Teraz też wolał zmienić temat.

– W jakim celu przyjechałaś do Varno? W liście piszesz, że twój dziadek opowiadał o naszej prowincji, wspominasz też coś o rodzinnej historii… – Znalazł jej list na stercie kopert, których nie zamierzał nawet otwierać. Większość z treści listu już mu opowiedziała – jej dziadka, który niedawno zmarł, zestrzelono

podczas wojny we Włoszech. Gdy opowiadała o swojej podróży, miał wrażenie, że traktowała ją niemal jak pielgrzymkę.

– Znalazłeś mój list? Przynajmniej to się udało. – W jej głosie pobrzmiewało zmęczenie i zniechęcenie. Jakby wiele rzeczy ostatnio nie poszło po jej myśli. Chciałby ją o to zapytać, ale w tej chwili musiał się skupić na swojej misji.

– Moje kondolencje. – Nawet jeśli jej dziadek miałby się okazać szubrawcem, Stefano nadal potrafił zachować się przyzwoicie. I tego musiał się trzymać. – Mówiłaś, że twój dziadek niedawno zmarł? Dożył chyba pięknego wieku.

– Tak, miał dziewięćdziesiąt dziewięć lat. Mimo to jego odejście było dla mnie trudne. – Lucy przesuwała po talerzu widelcem nitkę spaghetti.

Zapadła krępująco długa cisza. Stefano celowo milczał, wiedział, że ludzie czują potrzebę wypełniania luki w rozmowie. W końcu Lucy odłożyła widelec i westchnęła ciężko.

– Dziadek opowiadał mi często o gościnności ludzi zamieszkujących prowincję Varno. Postanowiłam sprawdzić, czy faktycznie są tak dobrzy, i dowiedzieć się więcej o historii mojej rodziny. Mogę odwiedzić miejsca, o których opowiadał mi dziadek. Przekonać się, czy ludzie są tak… hojni, jak twierdził.

Raczej zdesperowani i naiwni, pomyślał Stefano, przynajmniej w mojej rodzinie. Zaufali człowiekowi powiązanemu z ruchem oporu, uznali go za honorowego i powierzyli mu najcenniejszy rodzinny skarb, by uchronić go przed najeźdźcą. Stefano nigdy nie zrozumiał, dlaczego jego pradziadek zdecydował się na tak desperackie posunięcie.

– Ludzie w Salzburgu nie są mili?

– Wydawało mi się, że ułożyłam tam sobie życie – odpowiedziała wymijająco.

Stefano świetnie rozumiał, że najlepiej nawet zorganizowane życie może wywrócić się do góry nogami w jednej chwili. Lucille bardzo ostrożnie dobierała słowa, jakby nie chciała za wiele zdradzić ze swojego życia osobistego, o którym chętnie dowiedziałby się więcej… Teraz jednak zależało mu jedynie na szczegółach dotyczących przeszłości.

– Czy dziadek często wspominał wojnę?

– Nie. To była dla niego trauma. Myślę, że nękało go poczucie winy, że nie był w stanie uratować tych, którzy zginęli.

Nic o pierścieniu… Oczywiście, to byłoby zbyt proste, pomyślał gorzko Stefano.

– Siostra mojego pradziadka zginęła młodo w czasie wojny, w mojej rodzinie nigdy się o tym nie mówiło. Niektóre wspomnienia są zbyt bolesne. Lasserno bardzo ucierpiało podczas wojny.

– Dziadek bardzo czule wspominał pobyt tutaj. W ostatnich dniach życia wspomniał nawet o jakiejś kobiecie. Chyba zostawił tu serce. Mama była zaskoczona, ale uznała, że jego pamięć szwankuje, a mózg płata mu figle. Kiedyś powiedział mi, że życie jest za krótkie, by się poddawać – należy walczyć o rzeczy i ludzi, na których nam zależy. Walczyć o miłość. – Lucille zaśmiała się gorzko, a jej wzrok zaszedł mgłą, jakby spoglądała w przeszłość.

– Nie zgadzasz się z tym?

– Brzmi romantycznie, ale nie zawsze się sprawdza. Skąd pewność, że nasze uczucie jest odwzajemnione? – Zamknęła oczy, jakby przeszył ją nagły ból.

Stefano nie potrafił jej pocieszyć. Jeszcze niedawno wierzył, że Celine kocha go szczerze, a okazało się, że zależało jej jedynie na jego wpływach i nazwisku. Miłość była iluzją dla naiwnych. On stracił niewinność bezpowrotnie. Nigdy nie zapomni słów, które wypowiedziała na pożegnanie. Czy był nikim, jeśli nie pracował dla księcia? Czy cała jego wartość jako człowieka sprowadzała się do pracy w roli osobistego sekretarza Alessia? Nie chciał jednak, by jego zgorzknienie zatruło także Lucy.

– Chyba nigdy nie ma takiej pewności. Można jedynie mieć nadzieję – powiedział.

Lucy wygładziła sukienkę w zamyśleniu.

– Może i tak, ale ceną może być ogromne rozczarowanie i ból. Nie obawiasz się tego?

Ból towarzyszył mu ostatnio bezustannie. Nie miał ochoty na więcej cierpienia. I bardzo pragnął pewności, dość miał ciągłego wrażenia, że grunt usuwa mu się spod stóp.

– Nie jestem z tych, co żyją nadzieją.

Lucy uniosła kieliszek w żartobliwym toaście.

– W takim razie jest nas dwoje.

Spodziewał się, że wypije wino do dna, ale ona upiła jedynie niewielki łyk. On nadrabiał jej powściągliwość, choć w obecnym stanie nie potrafił w pełni docenić zniuansowanego smaku wytrawnego trunku.

– Skąd ten cynizm, Lucy? – Nie powinno go to obchodzić, ale naprawdę był ciekaw. Co widziała, gdy spoglądała niewidzącym

wzrokiem w przestrzeń, jakie wspomnienia sprawiały, że zaciskała mocno usta?

– Pracując w orkiestrze, nauczyłam się, że nie wolno się oszczędzać, a i tak za wszystko trzeba zapłacić wysoką cenę – odpowiedziała, skubiąc serwetkę.

– Wyobrażam sobie, że trzeba bardzo dużo ćwiczyć.

– Trzy do czterech godzin indywidualnie, oprócz prób z orkiestrą. Przynajmniej ja tyle pracowałam. Niektórzy wymagają albo chcą, żeby ćwiczyć więcej, ale ja się przekonałam, że… to bardziej szkodzi, niż pomaga.

– Jeśli chcesz poćwiczyć, nie krępuj się. Mamy specjalny pokój przeznaczony do grania muzyki.

Jej oczy rozbłysły. Wystarczyła taka zwykła propozycja, a już się rozchmurzyła. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Przez chwilę pozwolił sobie grzać się w blasku oczu Lucy.

– Bardzo chętnie go obejrzę. Chociaż obecnie nie występuję.

Rozsunęła palce lewej dłoni i wcisnęła w nią prawy kciuk, pocierając mocno. Jej twarz znowu się zachmurzyła.

– Jeśli masz ochotę, możesz pozwiedzać zamek.

– Naprawdę? Cały? Czy którąś część powinnam omijać?

Ku swemu zaskoczeniu stwierdził, że ma ochotę sprawić jej przyjemność. Pragnął, by jej oczy nie przestawały błyszczeć.

– Większości oficjalnych pomieszczeń nie używamy, ale możesz otworzyć każde drzwi i zajrzeć wszędzie, gdzie zechcesz.

– A jeśli się zgubię?

– Zadzwoń do mnie. – Wyjął z kieszeni telefon. – Podaj mi swój numer.

Lucy podyktowała mu swój numer, a on natychmiast wysłał jej esemes.

– A mówiłeś, że nie wpuszczacie turystów – przypomniała mu, z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Bo nie wpuszczamy. Ale zapewniałaś mnie, że nie jesteś turystką, więc duchy przodków nie powinny mnie ukarać. – Przynajmniej nie za ten właśnie grzech. Miał wiele innych, za które należała mu się kara.

– Zdradzę ci sekret – powiedziała, ściszając głos i pochylając się do przodu. – Jeśli sprawdziłbyś definicję turysty w słowniku, to pewnie bym do niej pasowała.

On także pochylił się do przodu. Czuł głęboko w sercu coś dziwnego, obcego, emocje, których nie rozpoznawał. Czyżby to szczęście? Przy niej nie potrafił się powstrzymać. Źrenice Lucy rozszerzyły się. Stefano także ściszył głos.

– Nikomu nie powiem.

Lucy roześmiała się perliście. Jej śmiech przepłynął przez jego ciało, oblał go falą intensywnej przyjemności. Łatwo mógłby zapomnieć o swoich priorytetach, gdy tak się rozpromieniała.

– A więc, turystko Lucy, jak długo zamierzasz zabawić w Lasserno? – zapytał. Musiał wiedzieć, ile miał czasu, by zdobyć informacje, na których mu zależało. Chciał zrobić to subtelnie, zwłaszcza jeśli miałoby się okazać, że jej rodzina wzbogaciła się dzięki królewskim klejnotom.

– Tylko kilka dni – odpowiedziała i nagle posmutniała.

Z przykrością obserwował, jak jej uśmiech gaśnie, zwłaszcza że sam do tego doprowadził swym obcesowym pytaniem.

– Mam w Salzburgu do załatwienia kilka spraw związanych z przeprowadzką.

– W orkiestrze pewnie im ciebie brakuje.

Znowu wbiła kciuk w lewą dłoń.

– Kolega mnie chętnie zastąpił. – Jej głos zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie. – Jestem zmęczona, chyba już się położę, jeśli nie masz nic przeciwko. – Odłożyła serwetkę na stół i wstała.

Jak miał jej powiedzieć, że nie chciał, by szła spać? Że wolałby, by zaprosiła go do swojego łóżka…?

– Proszę… – Jej oczy błyszczały, ale nie z radości, raczej od łez.

Zanim zdążył odpowiedzieć, złapała swoją kurtkę.

– Sama trafię do pokoju. Kolacja była wspaniała, jeszcze raz dziękuję.

Kiedy wyszła pospiesznie z jadalni, zostawiając oniemiałego Stefana, nagle zapadł mrok, jakby zgasło słońce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lucy powinna być wyczerpana. Jednak za każdym razem, gdy zamykała oczy, jej umysł zaczynał pracować na jeszcze wyższych obrotach, podsuwając jej chaotyczne myśli i wspomnienia. Nie układały się one niestety w żadną logiczną całość. Tak jak jej życie – kompletny bałagan. Ale Stefano… i jego pytania. Nie pytał o nic szczególnego, ale z jakiegoś powodu całkowicie ją rozstroiły. Wybiegła z jadalni, żeby nie wpaść w histerię. Przekręciła się w łóżku w stronę gasnącego ognia w kominku. Cały czas było jej zimno, mimo dodatkowego koca na kołdrze i wełnianych skarpet na stopach. Była otępiała, jakby zamarzła, na zawsze. Choć przy kolacji, gdy Stefano spojrzał na nią… Miał czarne oczy i przenikliwe spojrzenie. Gdy zdjęła kurtkę, omiótł jej sylwetkę gorącym wzrokiem, a jego oczy zapłonęły. Teraz się cieszyła, że w ostatniej chwili wrzuciła do walizki czarną sukienkę. Spojrzenie Stefana rozpaliło ją do szpiku kości. Nie była pewna, dlaczego przebrała się do kolacji. Planowała założyć sukienkę na ich pierwsze spotkanie, gdy jeszcze jej się wydawało, że cokolwiek może zaplanować. Nosiła ją na występach, czuła się w niej kompetentna. Bardzo potrzebowała choć odrobiny wiary w siebie! Życie to przecież także rodzaj gry. Od miesięcy miała wrażenie, że odgrywa jakąś rolę, zamiast być panią własnego losu. Wyprawa do Lasserno

miała stanowić pierwszy krok do odzyskania kontroli nad własnym życiem, a skończyła się uwięzieniem przez śnieżycę w zimnym zamku. Drżąc, Lucy wygrzebała się spod puchowej kołdry i podbiegła po puszystym dywanie do swojej kurtki. W kieszeni znalazła rękawiczki z obciętymi palcami, założyła je, ubrała się też w kurtkę, otuliła się kołdrą i kucnęła przy kominku, przyciskając do siebie futerał ze skrzypcami. Być może jej samej nic już nie mogło pomóc, ale skrzypce musiała uchronić przed zgubnym wpływem suchego, mroźnego powietrza. Powinna rozpalić większy ogień. Ciepło i światło na pewno poprawiłoby jej nastrój. W pokoju, gdzie Stefano przyjął ją, gdy pojawiła się w zamku, było o wiele przyjemniej. Może powinna tam pójść? I tak nie da rady zasnąć. Mogła wysłać Stefanowi esemes z prośbą o więcej kocy, ale było już późno, nie chciała go budzić. Sama nie wiedziała, co zrobić, zaczynała panikować. Nie było to ekscytujące podenerwowanie, jak przed występem. Panika paraliżowała ją.

„Nasz los nie jest zapisany w gwiazdach, Lucy. Sami piszemy historię swojego życia". Tak mawiał dziadek, gdy siadywali na patio jego domu w słoneczne dni, popijając herbatkę i pogryzając herbatniki. Lucy zamknęła oczy, by spod jej powiek nie wymknęły się łzy. Dziadek, mimo że wiekowy, dawał jej namiastkę bezpieczeństwa i stabilności, której ojciec nigdy nie potrafił jej zapewnić. Rozumiała, co próbował jej przekazać – powinna spełniać swe marzenia, a nie czekać z założonymi rękoma. W tej chwili marzyła jedynie o znalezieniu się w cieple i uratowaniu skrzypiec.

Postanowiła działać. Owinięta kołdrą, tuląc do siebie futerał, ruszyła korytarzem i szła, dopóki nie znalazła znajomo wyglądających drzwi, spod których przeświytywał pomarańczowy blask ognia. Wewnątrz nie zastała nikogo, ale ogień w marmurowym kominku nadal palił się silnym płomieniem. Lucy odłożyła na bok skrzypce, wzięła kilka poduch z kanapy i położyła je na podłodze, tak by móc położyć się przy ogniu. Zwinęła się w kłębek i starała się nie myśleć. Było jej ciepło i wygodnie. Wpatrywała się w płomienie tak długo, aż jej powieki stały się ciężkie. W końcu zasnęła.

– Co się stało? Dlaczego leżysz na podłodze?

Lucy obudziła się przestraszona i usiadła. Kołdra spadła jej z ramion. Była półprzytomna, jakby miała watę zamiast mózgu. Potarła zaspane oczy i zerknęła na zegar nad kominkiem. Było już dobrze po północy.

– Próbuję się przespać.

Stefano stał przed nią, z butelką w jednej dłoni i szklanką w drugiej, wciąż w tym samym ubraniu, które miał na sobie podczas kolacji. Wyglądał bosko! Zwłaszcza z tymi lśniącymi czarnymi włosami, teraz w lekkim nieładzie. Przyglądał się jej legowisku z takim oburzeniem, jakby popełniła przestępstwo. Zniszczenie mienia, pomyślała z przekąsem, zerkając na kanapę.

– Przespać? Ale dlaczego w legowisku? Jak myszka?

– Nie jestem myszką – zaperzyła się.

Victor oskarżył ją o to, że gra bojaźliwie. Dlatego ćwiczyła więcej, pracowała ciężej… By w jej grze słychać było pasję, której brak jej zarzucał. Wyprostowała mocno palce, które w tej

chwili nie były ani zesztywniałe, ani zdrętwiałe. Przynajmniej tu mogła odnotować mały sukces, lepsze to niż nic.

– Nie mogłam zasnąć w tamtym pokoju, więc przyszłam tutaj.

Stefano zamknął lekkim kopnięciem drzwi i usiadł w fotelu. Nalał sobie bezbarwnego płynu z butelki do szklanki i upił spory łyk. W ten sam sposób opróżnił butelkę wina przy kolacji. Lucy okryła się ponownie kołdrą.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz – zapytała.

– Pracowałem. – Znowu upił spory łyk swojego trunku i utkwił wzrok w ogniu.

– Chyba powinieneś zmienić pracę. Nad czym tak pracujesz po nocy?

– To specjalny projekt.

Jego oczy lśniły niebezpiecznie, gdy skierował na nią przenikliwe spojrzenie. Poczuła się nieswojo, jak robak pod lupą. Stefano zamarł w bezruchu, jak przyczajony drapieżnik.

– Próbuję odszukać zaginione skarby księstwa – powiedział.

Odruchowo położyła dłoń na skrzypcach ukrytych pod kołdrą i przysunęła je bliżej siebie. Mogła teraz o nich wspomnieć, okazja była idealna. Ale nie znała Stefana, nie wiedziała, jak zareaguje…

– Jakie skarby? – Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

Stefano zacisnął mocniej dłoń na podłokietniku, aż wbił w niego palce.

– Klejnoty z kolekcji królewskiej.

Wypuściła z ulgą powietrze – klejnoty, nie stradivarius.

– Nie powinieneś zgłosić ich zaginięcia policji?

Stefano przesunął dłonią po twarzy. Wyglądał na zmęczonego, miał cienie pod oczami.

– Nie, moim obowiązkiem jest je odnaleźć – odpowiedział z wzrokiem utkwionym nieruchomo w przestrzeń.

– I jak ci idą poszukiwania?

Spojrzał ponownie na nią, jakby oceniał jej przydatność do swoich celów. Zrobiło się nieprzyjemnie. Zdawała sobie sprawę, że wygląda jak siedem nieszczęść, na podłodze, owinięta w kołdrę, rozczochrana.

– Mam nadzieję na niespodziewany przełom. – Opróżnił szklankę z ponurym wyrazem twarzy. Odkręcił butelkę i dolał sobie kolejnego drinka. Najwyraźniej postanowił utopić jakieś niewypowiedziane smutki w alkoholu. Zapadła złowróżbna cisza, w której Lucy słyszała wyraźnie przyspieszone dudnienie własnego serca. Objęła kolana rękoma i zwinęła się w kłębek.

– Co pijesz? – zapytała.

– Grappę produkcji Bruna. Chcesz trochę?

– Jest mocna?

Stefano parsknął.

– Wystarczająco, by pomóc zapomnieć o grzechach.

– Jakich grzechach?

Rozciągnął usta w szerokim grymasie, który miał udawać uśmiech.

– Rozlicznych – odpowiedział wymijająco, upijając kolejny spory łyk alkoholu.

Lucy poczuła, jak ściska jej się żołądek, tak jak wtedy, gdy matka wyjeżdżała na występy, a ona zostawała sama z ojcem.

Początkowo pił tylko do kolacji, potem także po niej, aż w końcu od rana do wieczora nie wypuszczał kieliszka z dłoni.

– Możesz przestać? – szepnęła, broniąc się z całych sił przed wspomnieniami wypływającymi na powierzchnię przez szczeliny w jej świadomości. Siedziała skulona w swoim pokoju, a ojciec głośno wyrzekał nieobecnej matce, przez którą musiał „robić za niańkę". Jakby nie był jej ojcem, który powinien z radością opiekować się swoim jedynym dzieckiem.

– Przestać?

– Pić.

– Nie widzę problemu. Osądzasz mnie Lucy? Bo jeśli tak, to możesz… Jak to się mówi? Spadać?

Zauważyła z przerażeniem, że pod kamienną maską nonszalanckiej wyniosłości gotowała się rozpalona lawa, rosło napięcie, grożące nagłą i niekontrolowaną eksplozją.

– Jesteśmy tutaj sami, a ty wyglądasz, jakbyś miał się upić. – Przygryzła wargę. Pożałowała, że w ogóle coś powiedziała. Ale chyba rozumiał, dlaczego się zaniepokoiła?

Stefano zawahał się, po czym odstawił szklankę na stolik.

– Masz złe doświadczenia z pijanymi mężczyznami? – Spojrzał na nią badawczo, spod przymrużonych powiek.

Lucy wzruszyła ramionami.

– Kto to był? Skrzywdził cię? – zapytał spokojnie, ale w jego głosie pobrzmiewała stal. Wyglądał na gotowego do odegrania roli anioła mściciela w jej imieniu. Zrobiło jej się cieplej na sercu. Cały czas ją zaskakiwał.

– Mój ojciec lubił wypić, nigdy mnie tknął nawet palcem, ale…

Ileż to razy obwiniał innych za swoje porażki, bankrutujące biznesy, pieniądze stracone przez hazard. Dopiero gdy dorosła, zdała sobie sprawę, że ojciec nie potrafił wziąć odpowiedzialności za swoje czyny, nawet te najpodlejsze. Jak próba odebrania jej skrzypiec.

– Słowa i działania mogą wyrządzić tyle samo krzywdy, co pięści – zgadł Stefano, jakby dokładnie wiedział, o czym mówi.

Ale kto mógłby go skrzywdzić? Miał przecież wszystko: tytuł, władzę, zamek… Ukrywał się za maską perfekcji, ale Lucy zdołała ujrzeć na niej kilka rys – zmęczenie, chwile, gdy patrzył w zamyśleniu w dal nieobecnym wzrokiem…

– Mój ojciec to skomplikowany człowiek. Rodzice rozpieścili go, miał wszystko, o czym zamarzył, ale jakoś zawsze wszystko tracił. I lubił zaglądać do kieliszka.

Stefano odsunął butelkę.

– To się więcej nie powtórzy – obiecał jej, i miała wrażenie, że mówił szczerze.

Lucy rozluźniła się odrobinę i natychmiast ponownie zalała ją fala zmęczenia.

– Jesteś tu bezpieczna, Lucy. Nie musisz się mnie bać.

Po wszystkich rozczarowaniach ostatnich miesięcy, gdy nie wiedziała już sama, komu może zaufać, Lucy z ulgą pozwoliła sobie uwierzyć Stefanowi.

Był pewien, że gdyby teraz spojrzał w lustro, nie spodobałoby mu się własne odbicie. Przestraszył Lucy, szeroko otwarte oczy spoglądały na niego niespokojnie. Kogo widziały? Nikogo godnego zaufania, to na pewno. Z jakiegoś powodu, uwierało go to. Gdy wszedł do saloniku, siedziała skulona przed

kominkiem, rozczochrana i śliczna. Wyglądała na zagubioną. Przydałby jej się ktoś, kto by sią nią zaopiekował. Kiedyś bez zastanowienia podjąłby się tej roli. Teraz sam sobie nie ufał, niszczył wszystko, czego się dotknął. Mimo to bolało go, że się go przestraszyła.

– Nie możesz spać na podłodze.

Owinęła się ciaśniej kołdrą.

– Dlaczego?

Zauważył, że przyciskała coś do piersi.

– Co tam chowasz pod kołdrą?

Wzruszyła ramionami.

– Moje skrzypce.

– Twoje co?

Takiej odpowiedzi się nie spodziewał.

– Wielu skrzypków śpi ze swoimi skrzypcami.

– Dlaczego?

– Moje skrzypce mają trzysta lat. Mogą popękać od zimna.

Teraz zrozumiał, dlaczego znalazł ją skuloną na podłodze przy ogniu. Zrobiło mu się niedobrze z poczucia winy. Jeszcze jeden grzech do całej kolekcji.

– Zmarzłaś. To moja wina. Powinnaś była zadzwonić. Znalazłbym dla ciebie dodatkowe koce.

– Myślałam, że poszedłeś spać. Zresztą nie sądzę, by dodatkowe koce pomogły. Kominek jest niewielki, ogień szybko zagasł. Nie martw się o mnie, tutaj jest mi bardzo wygodnie.

Nie mógł na to pozwolić. Stać go było na więcej, czyż nie?

– Oddam ci mój pokój, ma większy kominek.

– Ja… nie mogłabym. Gdzie ty się podziejesz?

Spojrzał na kanapę, na której spędził już wiele nocy. W sypialni, w której sypiali wszyscy hrabiowie Varno, poczucie winy przytłaczało go. Zniszczył wszystko, co zbudowali jego przodkowie. Dlatego wolał sypiać w saloniku na kanapie, z butelką do towarzystwa.

– I tak rzadko sypiam więcej niż parę godzin. Pokażę ci sypialnię, wtedy zdecydujesz.

Lucy podniosła się z trudem, podtrzymując kołdrę. Wtedy zauważył jej skarpety.

– Kotki i jednorożce? – zapytał z niedowierzaniem.

Zarumieniła się rozkosznie.

– Inaczej zaplanowałam sobie nasze spotkanie, uwierz mi. Potrafię być dorosła, jeśli trzeba.

– Moja siostra studiuje pedagogikę, też na pewno ma skarpetki w kotki. Ale chyba nie jednorożce. Pewnie zzieleniałaby z zazdrości.

– Z tęczą, nie wiem, czy zauważyłeś. Najważniejsza jest tęcza. Mam jeszcze rękawiczki do kompletu. – Wyciągnęła spod kołdry dłoń i poruszyła palcami.

– Wow, poszukam takich dla mojej siostry, byłaby zachwycona.

Lucy uśmiechnęła się, a jemu zaparło dech w piersi. Jej twarz rozpromieniła szczera radość. Cały pokój pojaśniał, a szary świat nagle nabrał kolorów, jak tęcza na skarpetkach i rękawiczkach Lucy.

– Jesteś dobrym bratem. Mogę podać ci adres sklepu internetowego z takimi cudami.

Stefano zamarł. Gdyby tylko Lucy wiedziała! Na pewno nie nazwałaby go dobrym bratem. Jego działania storpedowały plany jego rodzeństwa. Dlatego nie wolno mu było zapomnieć, że Lucy mogła posiadać informacje, które pomogłyby mu choć w części odkupić swoje winy. Nie podzieli się nimi z kimś, komu nie ufa, więc musiał się postarać. Czuł, że coś wiedziała.

– Pozwól, że wezmę skrzypce.

Zawahała się, zanim mu je podała. Gdy odbierał od niej futerał, ich palce zetknęły się. Czas nagle zwolnił, jakby wszystko trwało kilka minut, a nie ułamek sekundy. Lucy wypuściła głośno powietrze. Fala ciepła emanująca z jej skóry przepłynęła przez całe jego ciało. Serce Stefana zabiło mocniej. Spojrzała na niego, jakby widziała go po raz pierwszy. Rozchyliła wargi. Stali blisko siebie, obydwoje otuleni w warstwy ubrań, a jednak miał wrażenie, że całkiem nadzy. Nos Lucy zdobiły drobne złote piegi, które policzyłby z przyjemnością i bez pośpiechu. Zaczął się zastanawiać, czy latem, gdy się opalała, piegi pojawiały się także na jej ramionach, może na dekolcie… Zatrzymał się w porę.

– Chodź ze mną. – Odchrząknął, a jego głos brzmiał chropowato. – Trzeba cię rozgrzać.

Diabeł siedzący mu na ramieniu od razu podpowiedział mu wiele przyjemnych sposobów na rozgrzanie pięknej kobiety. Przy okazji Stefano mógłby na chwilę zapomnieć o ciężarze swoich win i zobowiązań. Nie zasługiwał jednak na wytchnienie. Ani na przyjemność. Gdyby Lucy cokolwiek o nim wiedziała, nie przyglądałaby mu się z takim zachwytem.

Ruszyła za nim, owinięta w kołdrę jak w królewską pelerynę – pasowała do zamku bardziej niż on.

– To miejsce jest niesamowite – mruknęła. – Bardziej przypomina muzeum niż dom rodzinny.

Pod wieloma względami miała rację, ale zamek był nie tylko zabytkiem, ale i domem. Starał się, by brat i siostra mieli normalne dzieciństwo, po tym jak rodzice ich opuścili, by realizować swoje ambicje. A potem podążył ich drogą, bo jako hrabia Verno nie miał innego wyjścia.

– Efekt uboczny pięciuset lat istnienia.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jaka to odpowiedzialność mieć za plecami taki kawał historii – odpowiedziała. – To musi być straszny ciężar. Czy tak się już przyzwyczaiłeś, że nie ma to dla ciebie znaczenia?

Nie znał innego życia, obowiązki związane z rodziną towarzyszyły mu od zawsze. Zaakceptował, że pewnych rzeczy od niego oczekiwano. Początkowo nie martwiło go to, wizja służenia czemuś większemu uwiodła go. Już jako nastolatek zaczął obracać się wśród ludzi z najwyższych kręgów władzy i bardzo mu to odpowiadało. Teraz wspominał to z odrazą. Dał się złapać w pułapkę przywilejów, ale nie powiedziano mu, jak łatwo spaść z piedestału wzniesionego przez jego rodziców. W odpowiedzi na pytanie Lucy wzruszył jedynie ramionami. Co miał powiedzieć? Był hrabią Varno. Obrońcą Korony. Nigdy nie wykorzystał swojej pozycji, nie dokonał niczego godnego uwagi. Stracił tę szansę bezpowrotnie. Zawiódł w jednej jedynej roli, do której przygotowywał się od dzieciństwa. Nie zostało mu nic.

– Czy czasami żałujesz, że nie urodziłeś się w innej rodzinie, bez tych wszystkich obowiązków?

Na szczęście dotarli do drzwi jego sypialni, bo naprawdę nie potrafił odpowiedzieć na jej pytania bez wpadnięcia w otchłań poczucia winy. Na to ostanie umiał jednak odpowiedzieć bez zastanowienia.

– Kim jestem, jeśli nie pracuję dla księcia?

Serce Lucy biło w przyspieszonym rytmie jakiejś szalonej melodii. Dotarli do drzwi większych i jeszcze bardziej imponujących niż inne w tym onieśmielającym zamku. Na starym drewnie wyrzeźbiono herb rodowy. Zerknęła na Stefana stojącego przed drzwiami, z jej skrzypcami w dłoniach. Odkąd dostała skrzypce od matki, nikt inny nie miał prawa ich dotykać. Z drugiej strony, Stefano mógł się okazać ich prawowitym właścicielem, więc… Nie podobała jej się ta perspektywa.

– Masz jednorożca na drzwiach – zauważyła. Szalonego jednorożca, który stanął dęba tuż obok czegoś na kształt tarczy.

– Nieujarzmionego.

– Hm, wygląda na szalonego, z tymi dzikimi oczyma i jęzorem na wierzchu.

Kąciki ust Stefana drgnęły. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na uśmiech, ale nie doczekała się.

– To termin heraldyczny. Ale nie zauważyłaś chyba smoka.

Rzeczywiście, po drugiej stronie, w takiej samej groźnej pozie, stał smok.

– Nieujarzmiony smok, tak? Ten obrazek nie sprzyja chyba spokojnym snom? Pewnie ma jakieś symboliczne znaczenie?

Stefano wzruszył ramionami.

– Z tego co pamiętam, jednorożec przedstawia odwagę, siłę i cnotę. Smok to mężny obrońca.

– Mężny obrońca, odważny, silny i cnotliwy? Wysoko zawieszona poprzeczka – skomentowała.

Stefano przyjrzał się swemu herbowi rodzinnemu, a przez niego w otchłań swej pamięci. Sądząc po mocno zaciśniętych ustach, nie ujrzał tam niczego wesołego.

– Nigdy nie pozwolono mi o tym zapomnieć.

Wydawało się, że zamek przytłacza go. Lucy ogarnęło współczucie. Ona przynajmniej mogła na jakiś czas uciec ze swego mieszkania, od swojej rodziny, ze swego życia. A on?

– W twoim herbie, mimo że robi wrażenie, niestety brakuje tęczy i kotków. – Poruszyła palcami stóp i wywołała kolejny prawie uśmiech. Oraz wielce niearystokratyczne parsknięcie.

– Teraz to dostrzegam. Co symbolizują?

– Hm, chyba szczęście. To pewnie nie robi aż takiego wrażenia jak cnota i męstwo.

– Ale jest ważne, tylu ludziom nie udaje się go osiągnąć. – Pochylił głowę i przygarbił ramiona. Tylko odrobinę. – Ty na pewno będziesz szczęśliwsza w cieplejszym pokoju. W końcu się prześpisz po długim i męczącym dniu.

Stefano otworzył drzwi, włączył światło i wszedł do środka, a ona za nim. Wnętrze różniło się od reszty zamku, choć także robiło monumentalne wrażenie. Było jednak przytulne. Podłogę wyścielał puszysty jak nieskoszona łąka burgundowy dywan, ściany w tym samym kolorze wyłożono jedwabiem. Marmurowy kominek był ogromny, ale ginął w zestawieniu ze

stojącym na środku pokoju ogromnym łożem z baldachimem haftowanym złotą nicią i ozdobionym klejnotami. Stefano odłożył delikatnie skrzypce do kąta i podszedł do kominka, żeby dołożyć do ognia. Lucy stała nieruchomo w progu i prawie nie oddychała. Nie mogła spać w tym pokoju – to jakby spać w ramionach Stefana – zbyt intymnie, za blisko. Mogła zapaść się w niego i utonąć.

– Wejdź do środka i zamknij drzwi – zachęcił ją.

Jak zaczarowana spełniła jego prośbę. Nie mogła oderwać wzroku od oświetlonych płomieniami silnych przedramion drażniących ogień, rzucających mu wyzwanie. Nie miała pojęcia, dlaczego na ich widok jej ciało topnieje, a krew zamienia się we wrzącą lawę. Prawdę mówiąc, nie potrzebowała w tej chwili nawet kominka. Wystarczyło, że mogła się gapić na posępnego Stefana… Po chwili, zadowolony z ognia, który wzniecił, hrabia odwrócił się w stronę Lucy, która nadal tkwiła w progu. Jak zaczarowana. Stefano zmarszczył brwi.

– Jeśli wejdziesz do środka i zamkniesz drzwi, ciepło nie będzie uciekać.

Zapewne błędnie zinterpretował jej wahanie. Prawdopodobnie wyglądała jak przestraszona myszka… Wszystko, tylko nie to, pomyślała ze zgrozą. Przekroczyła próg i zamknęła za sobą drzwi, po czym natychmiast oparła się o nie plecami. Bo teraz to on się gapił na nią, jakby była jakimś dziwadłem. Czarne jak węgiel oczy wpatrywały się w nią intensywnie. I gorąco. Przypomniały jej się ciemne gorące noce

podczas australijskiego lata. Musiała coś powiedzieć, coś sensownego.

– Nie mogę tutaj spać – wymsknęło jej się na przydechu, bezwolnie. Miała wrażenie, że stoi naga pośrodku pokoju, bezwstydna i rozpalona. Natychmiast wyobraźnia podsunęła jej także wizję nagiego i rozpalonego Stefana… Bezwstydnego i oszałamiająco pięknego. Idealnego pod każdym względem. Nawet w ubraniu widać było jego perfekcyjnie proporcjonalne ciało. Policzki Lucy płonęły. Miała ochotę zakryć je dłońmi, ale wtedy na pewno Stefano zauważyłby, że były rozpalone.

– Jeśli martwisz się o mnie, już spieszę cię uspokoić, że w saloniku będzie mi wystarczająco wygodnie.

– Widzę, że też nie chcesz spać w pokoju, który dla mnie przygotowałeś, tym z różowymi falbankami? – wymsknęło jej się znowu. Co gorsza, kąciki zmysłowych ust Stefana znowu drgnęły, jakby starał się ukryć swoje rozbawienie. Lucy wstrzymała oddech – jeśli ten mężczyzna się uśmiechnie, jej serce na pewno tego nie wytrzyma.

– Zapewniam cię, że moja męskość nie ucierpiałaby od kilku różowych falbanek.

Lucy nie miała zamiaru dyskutować o męskości Stefana. Nie w jego sypialni, w środku nocy. Zwłaszcza że nie miała co do niej żadnych wątpliwości.

– Położyć skrzypce bliżej kominka?

– Nie, zbyt wysoka temperatura wysusza drewno, tak jak zimno. Mogłyby pęknąć.

– Ależ są wrażliwe.

– Jak każdy instrument, zwłaszcza jeśli nie traktuje się go tak, jak należy.

– A ty? Traktujesz je tak, jak należy?

Wszystko zamarło. Chwila nabrzmiała potencjałem i możliwościami. W głowie Lucy wybuchł wulkan namiętności. Zerknęła na wielkie łoże. Stefano podążył za jej wzrokiem. Czy myślał o tym samym? Zaschło jej w ustach i mimo że miała na sobie kurtkę i kołdrę, miała wrażenie, że jest naga.

– Pójdę już – powiedział, podchodząc do niej bliżej.

Powinna się odsunąć na bok, nie blokować mu drogi do drzwi, ale stała jak skamieniała. Stefano zatrzymał się przy niej, górował nad nią, oszałamiał, jakby nie był zwykłym mężczyzną. Do jej nozdrzy dotarł jego zapach, świeży, jasny, rześki, jak zimowy dzień w górach, z upajającą nutą przypraw korzennych. Musiała zejść mu z drogi. Zamiast tego zdjęła z ramion kołdrę i wcisnęła mu do rąk.

– Będzie ci potrzebna, wzięłam ją z łóżka.

– Dziękuję. – W półmroku jego oczy błyszczały migotliwie jak gwiazdy na nocnym niebie. Dłonią wskazał zamek w drzwiach. Lucy odskoczyła na bok, jak wyrwana z transu.

– To jedyny klucz, jeśli chciałabyś się zamknąć. Jak już mówiłem, jesteś tu bezpieczna.

Otworzył drzwi i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Lucy zamknęła za nim drzwi i przekręciła klucz w zamku. Nie dlatego, że obawiała się o swoje bezpieczeństwo. Wierzyła Stefanowi, gdy zapewniał ją, że nie ma wobec niej zdrożnych zamiarów, ale siebie nie była już tak pewna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stefano przejrzał pobieżnie raport detektywa. Nie znalazł w nim nic, oprócz potwierdzenia niektórych faktów, które znał już z relacji Lucy. Jej ojciec pochodził z zamożnej rodziny i miał na koncie kilka nieudanych biznesów. Jej matka występowała jako skrzypaczka w uznanej orkiestrze. Z klepsydry dziadka wynikało, że uchodził za bohatera wojennego uhonorowanego wieloma medalami. Żadnych śladów nieoczekiwanej fortuny, która wskazywałaby na sprzedaż pierścienia królewskiego. Czytał i wstydził się za siebie. Nie sądził, że może upaść jeszcze niżej, a jednak… Szpiegował ją za jej plecami… Chociaż, usprawiedliwiał się w myślach, przyjechała do zamku z jakiegoś powodu. W liście twierdziła, że podróżuje śladami dziadka, ale on czuł, że coś przed nim ukrywała – jakiś ból, którego nie łagodziły nawet tęczowe kotki i jednorożce. Uśmiechała się promiennie, ale jego nie zdołała zwieść. Po południu postanowiła pozwiedzać zamek, a przynajmniej tak napisała w esemesie, który dostał po tym, jak ranek przywitał go niebiańskimi dźwiękami skrzypiec unoszącymi się lekko w powietrzu i płynącymi wzdłuż zamkowych korytarzy. Grała smutną melodię, a każda nuta pieściła jego ściśnięte serce, rozluźniała mięśnie i przynosiła ukojenie. Marzył, by nigdy nie przestała grać. Oczywiście wiedział, że to niemożliwe. Wkrótce

śnieg stopnieje i Lucy wyjedzie. Nie wiedział dlaczego, ale ta myśl sprawiała mu przykrość. Zamknął dokument z raportem i zignorował alerty z wiadomościami o królewskiej rodzinie. Kiedyś czytał wszystko, co o nich napisano, codziennie, ale już nie musiał. Choć trochę go kusiło, by sprawdzić, czy jego działania przyniosły oczekiwaną zmianę w sposobie, w jaki przedstawiano księcia. Gdy sprawdzał ostatnio, Alessio podsuwał mediom słodkie obrazki księcia i księżniczki oczekujących potomka. Zdawało się, że czytelnicy kupili jego wersję. Monarchia znów zagościła w sercach poddanych, a wybryki starego króla odeszły w niepamięć. Następca tronu, początkowo traktowany podejrzliwie, zaskarbił sobie sympatię poddanych.

Złość i żal paliły wnętrzności Stefana. Ponownie dopadły go myśli, które niczego już nie mogły zmienić. Postąpił słusznie, bez wątpienia. Nie powinien był skończyć jako wygnaniec. Alessio powinien był pozwolić, by ludzie dowiedzieli się, jak dobrym człowiekiem był ich nowy władca. Tylko to chciał osiągnąć Stefano. Niestety wybrał nie najlepszą metodę – podstęp. Teraz nie było już odwrotu.

Stefano przetarł oczy dłonią, zmęczenie przygniatało go jak ołowiany koc. Nigdy nie potrzebował dużo snu, ale w ostatnich miesiącach bezsenność nękała go coraz częściej. Wypił jednym haustem podwójne espresso i zabrał się z powrotem do poszukiwania zaginionych klejnotów. Miał obiecującą poszlakę w sprawie szmaragdu. Otwierał właśnie kolejny mejl, gdy zadzwonił telefon. Zerknął na ekran. Lucy.

– Słucham.

– Cześć, to ja.

Nadal brzmiała niepewnie, gdy się do niego zwracała, choć robił wszystko, by poczuła się przy nim swobodnie. Z jakiegoś powodu miało to dla niego ogromne znaczenie.

– Cześć, a tu ja – zażartował. – W czym mogę ci pomóc?

Roześmiała się. Jej melodyjny śmiech rozlał się ciepło w jego piersi.

– Próbowałam dojść do muzycznej komnaty według twoich wskazówek, ale się zgubiłam. Chyba muszę prosić cię o pomoc.

Nie wiedział dlaczego, ale jej prośba wzruszyła go. Zerknął na otwarty mejl – kolejny kontakt, kolejna rozmowa telefoniczna do przeprowadzenia, kolejny kłamca, który będzie próbował wymigać się jękami i błaganiami od oddania tego, do czego legalnie nie miał prawa.

– Stefano?

Otrząsnął się. Tamta rozmowa mogła poczekać. Stefano chętnie zrobiłby sobie przerwę, żeby pomóc Lucy, siedział już przy biurku od wielu godzin.

– Odnajdę cię i zaprowadzę, gdzie trzeba. Opisz mi, gdzie jesteś.

– Cóż… Otworzyłam drzwi do pokoju pełnego… głów dzików. Z kłami i w ogóle.

– Aha, wiem, będę tam za chwilę.

Zamknął laptop i ruszył truchtem do miejsca, które opisała. Na jego zgubę Lucy ubrała się na swą wyprawę po zamku w sportowe ubranie, więc spod niebieskiej nadmuchanej kurtki wystawały cudownie zgrabne, smukłe nogi otulone ciasno przylegającymi legginsami. O niebiosa, pomyślał, gapię się na

nią jak dzikus. Kiedy podszedł bliżej, uśmiechnęła się niepewnie. Zauważył, że jej usta lśniły od błyszczyka. Chętnie by go scałował z jej pulchnych warg. Stefano jęknął w duchu.

– Nie musiałeś biec. Nic mi nie jest, ale tych drzwi raczej wolałabym ponownie nie otwierać.

– Powinienem był cię ostrzec. Mój ojciec pasjami polował na dziki. Nie podobają mi się jego trofea, ale nie mogłem wyrzucić tych biedaków na śmietnik, więc podarowałem im ich własny pokój.

– Słodkie, ale i trochę przerażające.

– Właśnie o taki efekt mi chodziło. To mój znak rozpoznawczy: „słodki, ale trochę przerażający".

Lucy roześmiała się ponownie. Stefano miał wrażenie, że w ponurym korytarzu nagle rozbłysło słońce.

– Cóż, wychodzi ci to lepiej niż dawanie wskazówek topograficznych.

– Prawie trafiłaś, to niedaleko. Chodźmy. – Ruszył przodem.

Lucy westchnęła ciężko i ruszyła za nim.

– Powinieneś był powiedzieć, że muszę skręcić w prawo przy głowach dzików, a potem iść prosto korytarzem nasrożonych przodków i skręcić w lewo przy sali śmiercionośnej broni…

– Znalazłaś zbrojownię? Rzeczywiście masz nosa do przygód…

– Chyba tak. – Wzruszyła ramionami. – A ty co porabiałeś?

Stefano przygarbił się na samą myśl o zadaniach, które go jeszcze czekały. Był wyczerpany.

– Pracowałem.

– Podziwiam twoje oddanie pracy. Czy zostaje ci w ogóle czas na życie prywatne?

Żołądek ścisnęła mu złość. Kiedyś miał życie prywatne, status, szacunek… Miał wszystko. I nagle przypomniał sobie znowu słowa, które go prześladowały. „Jesteś nikim, Stefano, jeśli nie pracujesz dla księcia.”

– Miałem narzeczoną. Moja praca była raczej służbą, ale Jego Wysokość był także moim najlepszym przyjacielem.

– Był?

Bystra jest, pomyślał z uznaniem, nic jej nie umknęło. Nie potrafił się przyznać do swojej hańby. Co by o nim pomyślała? Nigdy by mu nie zaufała. Nie na tyle, by wtajemniczyć go w rodzinne sekrety. Nie chciał też niszczyć tej błogiej chwili, wskrzeszając ducha przeszłych wydarzeń, w których żadne z nich nie uczestniczyło.

– Jest.

– Twoja narzeczona przyjedzie do zamku? Nie chciałabym narobić ci problemów.

Celine nigdy nie przepadała za wizytami w górach i nie robiło na niej wrażenia, że zamek umieszczono na liście dóbr narodowych. Kiedy ją zapraszał, odpowiadała: „Nie jestem kozą górską”. Stefano zerknął na Lucy, która przygryzała dolną wargę.

– Nie jesteśmy już razem. Nie musimy się więc martwić o moją reputację.

Na twarzy Lucy odmalowało się współczucie. Takie samo jak na twarzach rodzeństwa, gdy powiedział im o zerwanych

zaręczynach. Nie znosił litości. Czyny miały swoje konsekwencje. Nie zasługiwał na współczucie.

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Wiem, jakie to uczucie, gdy myślisz, że życie toczy się w pewnym kierunku, a potem nagle wszystko się kończy. – Jej głos łamał się od nadmiaru emocji, a oczy zamgliły łzy.

– Widzę, że masz swoją historię.

Machnęła ręką i wzięła się w garść.

– Tak żałosną, że nie warto jej opowiadać. Zwłaszcza komuś, kto ma swoją do opowiedzenia.

– Może jednak warto – odparł, zaskoczony nagłą potrzebą dowiedzenia się, co sprawiło, że jej świetlisty uśmiech gasł tak szybko.

– Powiedzmy, że też mam za sobą związek, który nie przetrwał próby – mruknęła i zmieniła szybko temat. – To tutaj? – Zajrzała do środka przez otwarte drzwi.

Stefano nie zauważył nawet, że doszli do celu.

– Tak, witaj w muzycznej komnacie zamku Varno.

Lucy weszła do środka, jakby była u siebie. To on czuł się tutaj jak intruz, choć znajdował się we własnym domu. Lucy stanęła pośrodku sali i obróciła się powoli.

– Niesamowite. Założę się, że ma wyśmienitą akustykę.

– Rodzice organizowali tu recitale, kiedy byłem mały. – Teraz rozbrzmiewała tu tylko cisza.

Lucy podeszła do zamkniętego fortepianu pokrytego warstwą kurzu. Przesunęła delikatnie palcami po drewnie, a Stefano zadrżał, jakby jej smukłe palce ślizgały się pieszczotliwie po jego nagiej skórze. Cofnął się o krok. Lucy

Jamieson stanowiła zagrożenie dla jego instynktu samozachowawczego i zdrowego rozsądku.

– Grasz?

– Nie, ale kiedyś trochę się uczyłem. Moja siostra miała lekcje gry na fortepianie. Nie znosiła ich, więc ja korzystałem z nich przez jakiś czas. – Zapamiętał lekcje jako chwile czystej, niczym niezmąconej przyjemności, czas dla siebie, nie dla rodziny królewskiej czy kraju. Cieszył się tymi chwilami do momentu, gdy nauczyciel pochwalił się osiągnięciami ucznia przed jego rodzicami.

– Rodzice zwolnili nauczyciela. Uważali, że marnuję czas, zamiast skoncentrować się na przygotowaniu do służby państwu i koronie. – Nawet teraz czuł gorycz na samo wspomnienie tamtej utraty. Przecież jego stopnie nie ucierpiały, nie opuścił się w swoich obowiązkach. Gdyby nauczyciel się nie wygadał, rodzice nigdy by się nie zorientowali w zamianie uczniów. Nie obchodziło ich, że uwielbiał grać, był dla nich jedynie pionkiem w grze o wpływy. Nie dzieckiem, które prosiło o tę jedną jedyną rzecz dla siebie.

Lucy zmarszczyła brwi.

– I tak nigdy nie zostałbym wybitnym muzykiem – dodał z lekceważącym grymasem.

– Mógłbyś wrócić do grania – zasugerowała.

Stefano wzruszył ramionami.

– Nie mam czasu. Muszę się skupić na pracy – uciął.

– Domyślam się, że jesteś bardzo zajęty. Co dokładnie wchodzi w zakres obowiązków sekretarza księcia?

Uznał, że nie musiała jeszcze wiedzieć, że nie pracował już dla Alessia. Jeśli dowie się, że zawiódł zaufanie swego pracodawcy, nie będzie skłonna podzielić się z nim swą tajemnicą. A był pewien, że jakąś ma.

– Wszystko, o co poprosi Jego Wysokość, oczywiście w granicach prawa.

– A gdyby zażądał, żebyś ożenił się z córką zażartego wroga kraju, żeby zapanował pokój?

– Lasserno nie ma wrogów, ale gdyby poprosił… – Stefano pokiwał głową. – Wieki temu członkowie mojej rodziny brali ślub zgodnie z interesami naszego księstwa. Dzięki temu władza Lasserno się umacniała, a rodzina zyskiwała wpływy i majątek. Nikt nie narzekał.

Lucy wyglądała na zniesmaczoną.

– To… okropne. Tak nie traktuje się przyjaciół czy pracowników, tylko zakładników.

Gniew sprawił, że wydawała się wyższa i silniejsza. Nikt wcześniej nie stanął w jego obronie, to on zazwyczaj wszystkich wspierał: siostrę, księcia… Zaczynało mu to ciążyć. Lucy była pierwszą osobą, która pomyślała o nim. Jej troska rozbroiła go. Musiał się szybko pozbierać, żeby się nie rozkleić. Użalanie się nad sobą do niczego konstruktywnego nie prowadziło.

– Moi rodzice pobrali się wskutek takich kalkulacji i bardzo do siebie pasowali. – Obojgu bardziej zależało na budowaniu swojej pozycji w kręgach politycznych niż wychowywaniu dzieci i pielęgnowaniu domowego ogniska. – A twoi?

Lucy objęła się ramionami i odwróciła, żeby wyjrzeć przez wielkie na całą ścianę okna.

– Kiedyś podobno byli szaleńczo zakochani. Teraz właśnie się rozwodzą, w niezbyt przyjaznej atmosferze.

– Więc miłość nie gwarantuje szczęścia?

Lucy roześmiała się gorzko. Miał wrażenie, że jej historia też nie kończyła się szczęśliwie.

– Uwierz mi, jestem ostatnią osobą na świecie, która by uważała miłość za gwarancję szczęśliwego związku.

Mógłby naciskać, dowiedzieć się, skąd ten cynizm, ale w tej chwili musiał skupić się na zdobyciu informacji o jej rodzinie, a w szczególności – dziadku. Tylko że Lucy wyglądała na zagubioną, nie miał serca jej teraz przesłuchiwać. Później. Przecież mieli dużo czasu.

– O mnie się nie martw, Alessio ożenił się z miłości i pozwoliłby mi na to samo, gdybym tylko nadal wierzył w miłość.

– Chcesz mi powiedzieć, że taki układ ci odpowiada i nigdy nie chciałeś spróbować czegoś innego?

Uczciwie mógł odpowiedzieć, że nie. Nawet w dzieciństwie wiedział, że jego przyszłość została już zaplanowana. On musiał się tylko postarać jak najlepiej się do niej przygotować. A jednak zawiódł. Dopiero pytanie Lucy podważyło uznany przez niego za naturalny porządek rzeczy. Jeśli zacznie go kwestionować, do czego go to doprowadzi? Czy okaże się, że jego najbliższy przyjaciel wcale nim nie był? Że Stefano był zakładnikiem cudzych ambicji? A jeśli tak, to teraz był już wolny! Tylko dlaczego nadal polował na rozkradzione królewskie klejnoty? Nie potrafił odpowiedzieć na to niewygodne pytanie.

– Jestem hrabią Varno, Obrońcą Korony, to moje życie. Mam w związku z tym obowiązki, do których muszę wrócić.

– W takim razie nie będę ci już zabierała czasu – szepnęła.

Nie chciał, by pomyślała, że ją zbywał. Nagle całe ciepło jej uśmiechu znikło i zapanowała pomiędzy nimi lodowata cisza.

– Jeśli zechcesz, jutro mogę cię oprowadzić po całym zamku – zaproponował.

– Dziękuję, bardzo chętnie.

Ulżyło mu nieco, ale perspektywa powrotu do gabinetu przyprawiała go o ciarki.

– Nie martw się, wiem, jak wrócić. Poradzę sobie. – Rzuciła mu poważne, badawcze spojrzenie, które przeszyło go na wskroś. Kiwnął głową i wyszedł szybko z komnaty. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że w oczach Lucy dostrzegł… troskę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy obudziła się przed budzikiem. Leżała zakopana w ciepłej pościeli i wdychała zapach rześkiego porannego powietrza przesyconego zmysłową nutą korzennych przypraw. Stefano. Jego zapach unosił się w powietrzu, drażnił, kusił, pieścił zmysły… Wiedziała, że nie powinna spać w jego pokoju, w jego łóżku. Nie mogła przestać myśleć o jego ciele, w tej samej pościeli, na tym samym materacu… Lucy przekręciła się na bok i próbowała zignorować pulsowanie w dole brzucha. Nie ma sensu marzyć o czymś, czego nie mogła mieć. Spojrzała na baldachim ozdobiony haftem gwiezdnych konstelacji. Tak wyglądało niebo, gdy nocowali z dziadkiem na kempingu podczas ich corocznych wakacji. Tęskniła za ugwieżdżonym niebem, niewidocznym w wielkich miastach jarzących się elektrycznym światłem nawet w środku nocy.

Budzik w końcu zadzwonił. Wyłączając go, zauważyła wiadomość od Stefana. Zostawił jej pod drzwiami śniadanie, a za godzinę będzie czekał na nią w salonie. Lucy niechętnie opuściła ciepłe łóżko, otworzyła drzwi i podniosła stojącą na podłodze tacę. Natychmiast otulił ją zapach gorącej czekolady. Mimo że śniadanie składało się z kilku prostych składników, chleba, masła, sera, wędliny i powideł, wzruszyło ją, że Stefano zadał sobie trud przygotowania dla niej posiłku. Nie

spodziewała się takiej troskliwości. Musiała porozmawiać z nim o skrzypcach, ale po tylu latach samotnej walki o przetrwanie kusiło ją, by pozwolić komuś choć przez chwilę się o nią zatroszczyć. Poza tym, jeśli Stefano źle zareaguje na jej pytanie, sytuacja stanie się trudna – na zewnątrz nadal zalegała gruba warstwa śniegu odcinająca jej drogę ucieczki. Postanowiła dać sobie jeszcze jeden dzień i dobrze się bawić.

Zjadła śniadanie, ubrała się i podekscytowana ruszyła do saloniku. Zanim jednak dotarła do znajomych drzwi, usłyszała głos Stefana dobiegający zza rogu. Mówił po włosku, głośno, był wyraźnie poruszony. Kiedy wyszła zza rogu, zobaczyła go przemierzającego korytarz w tę i z powrotem, z telefonem przy uchu. Miał rozczochrane włosy i nieogolone policzki. Nie musiała rozumieć słów, by zgadnąć, że był wściekły. Całe jego ciało napięło się, knykcie pobielały od ściskania telefonu, druga ręka przecinała powietrze gniewnymi gestami. Serce Lucy zaczęło bić mocniej, a żołądek ścisnął się boleśnie. W taki sposób rozmawiali ze sobą jej rodzice, kiedy matka podróżowała z orkiestrą, a ojciec miał dosyć opiekowania się dzieckiem. Wieczorami, gdy myślał, że Lucy śpi, wykrzykiwał do telefonu, by zranić kobietę, która bezradnie tkwiła przy słuchawce tysiące kilometrów od domu.

Tak jak w dzieciństwie, Lucy zamarła. Marzyła, by zapaść się pod ziemię, zniknąć, nie miała ochoty wracać do horroru swojego dzieciństwa. Naprawdę nie musiała dzisiaj zwiedzać zamku ze Stefanem. Nie, gdy był w takim stanie. Mogła odwrócić się i odejść, tylko ciało nie chciało jej słuchać, zastygłe w bezruchu z przerażenia. Stefano spojrzał na nią rozpalonymi

gniewem oczyma. „Wracaj do łóżka, na miłość boską!”. Krzyk rozdrażnionego ojca, jego wściekłe spojrzenie, oddech śmierdzący alkoholem i strach – wszystko to wróciło do niej w jednej sekundzie. Ojciec nie mógł jej kochać – za bardzo nienawidził jej matki. Lucy uniosła ręce w obronnym geście.

– Przepraszam, nie chciałam ci przeszkodzić.

Stefano oprzytomniał. Jego policzki pokryły się rumieńcem. Mruknął coś do telefonu i rozłączył się.

– Lucy.

W jego głosie nie było śladu złości. Tylko napięcie.

– Widzę, że jesteś zajęty. Nie ma problemu, możemy obejrzeć zamek innego dnia.

Przywykła do nagłych zmian planów. Rodzice nie mieli dla niej za wiele czasu, matka często albo ćwiczyła, albo wyjeżdżała na występy, ojca pochłaniał kolejny skazany na porażkę biznes. W długie samotne dni ratowała ją muzyka.

– Nie. Mam czas dla ciebie, tak jak obiecałem. Od czego chciałabyś zacząć? – Stefano wydawał się zdecydowany.

Zaskoczył ją. Ojciec nie potrafił tak szybko się uspokoić, potrafił chodzić naburmuszony jeszcze długo po kłótni z matką.

– To twój dom, zaskocz mnie – odpowiedziała.

Stefano wskazał jej kierunek ręką.

– Chodźmy.

Szli w milczeniu, ale powietrze nadal wibrowało napięciem. Stefano nadal ściskał mocno w dłoni telefon.

– Ciężki dzień w pracy? – zagadnęła.

Stefano spojrzał na telefon, jakby zapomniał, że trzyma go w dłoni. Skrzywił się i schował go do kieszeni spodni.

– Niektórych trzeba… zachęcić do właściwego postępowania.

Szli długim korytarzem, zimniejszym niż ten, z którego przyszli, prawdopodobnie dlatego, że wzdłuż całej jego prawej strony znajdowały się wielkie okna. Widok ośnieżonego krajobrazu był oszałamiający, ale przypomniał jej też, że na razie utknęła w zamku bez możliwości wydostania się.

– Miałam wrażenie, że komuś grozisz, a nie zachęcasz do czegokolwiek – mruknęła.

– Do niektórych nie da się inaczej dotrzeć. Przez większość życia wszystko załatwiałem poprzez dyplomatyczne negocjacje. Ostatnio poszerzyłem repertuar.

– Podoba ci się używanie gróźb?

– Robię, co konieczne. – Zasępił się wyraźnie.

Zatrzymali się przed rzeźbionymi drzwiami z innym herbem niż ten, który Lucy widziała wczoraj.

– Czyj to herb?

– Rodziny królewskiej.

– Nie ma nieujarzmionego jednorożca, nie robi takiego wrażenia jak twój.

Kąciki ust Stefana drgnęły.

– Powiedz to Jego Wysokości, myślę, że się z tobą nie zgodzi.

Lucy postanowiła, że zanim opuści zamek, sprawi, że Stefano się uśmiechnie. A potem szybko wyjedzie, bo podejrzewała, że jego uśmiech ją… zrujnuje.

– Dlaczego masz na drzwiach herb królewski? – zapytała.

– To komnaty zarezerwowane dla rodziny królewskiej.

– Szczęściarze. Czy rodzina Moretti ma swoje komnaty w pałacu królewskim?

Stefano wzruszył ramionami.

– Nie zatrzymuję się w pałacu, mam swoje mieszkanie w stolicy.

Nie odpowiedział na jej pytanie, ale postanowiła nie naciskać. Weszli do środka.

– O rety!

Z mieniącego się freskami sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Na błękitnym sklepieniu pomiędzy puchatymi chmurkami unosiły się postacie aniołów. Żadnych krwawych scenek, stwierdziła z ulgą. Cała komnata lśniła złotem.

– Tak, to najwspanialsza komnata w całym zamku – poinformował ją Stefano.

Komnata ociekała zdobieniami…

– Podoba ci się? – zapytała z wahaniem.

– Jest… cóż, nieco ekstrawagancka. Ale taki w tamtych czasach obowiązywał styl.

– Ja dorastałam w domu na przedmieściu – zaśmiała się Lucy. – Ty – w zamku. Ekstrawagancję wyssałeś zapewne z mlekiem matki.

Stefano westchnął.

– Wybacz, to moje życie, dla mnie codzienność. Chociaż czasami czuję się bardziej jak kustosz niż mieszkaniec.

– Nie sądzę, bym dała radę tutaj zasnąć, z tymi wszystkimi aniołami i całą… wspaniałością.

– Większość władców ma słabość do wspaniałości.

– A obecny książę Lasserno?

Twarz Stefana spoważniała, ściągnęła się bólem.

– To dobry człowiek.

Lucy potrafiła rozpoznać skrywane przed resztą świata rany, sama miała ich wiele.

– Obejrzyj sobie wszystko, czuj się jak u siebie. – Stefano zmienił temat.

Lucy uśmiechnęła się mimo woli.

– Lepiej mnie nie zachęcaj, przecież niewiele o mnie wiesz – zażartowała, bo wydawał się strasznie spięty. Poszła obejrzeć łazienkę, wyłożoną od sufitu po podłogę kolorową mozaiką. Główne miejsce zajmowała ogromna, złocona wanna, w której z łatwością zmieściłyby się cztery osoby.

– Ta wanna jest ręcznie malowana – zauważyła ze zdumieniem. – Na twojej wannie nie ma syrenek i rybek – zwróciła się do Stefana.

– Całe szczęście, czułbym się nieswojo, gdyby mi się przyglądały. Zwłaszcza te syrenki, założę się, że mają wyśrubowane wymagania.

Musiała przyznać, że spoglądały raczej krytycznie.

– Akurat ty nie masz się czego obawiać.

– Naprawdę? – zainteresował się Stefano, wyraźnie zaskoczony.

Zapadła cisza, brzemienna od niewypowiedzianych słów. Stefano rozluźnił się nieco, spoglądał na nią cieplej. Z łatwością wyobraziła go sobie w wannie, jego śliską brązową skórę połyskującą od spływających po niej kropel wody… Ich ciała splątane, unoszące się w ciepłej, aromatycznej kąpieli…

Policzki Lucy płonęły.

– Oczywiście.

Czarne oczy Stefana błyszczały niebezpiecznie. Nie uśmiechał się, ale nie dało się nie zauważyć, że był… rozbawiony.

– Chętnie dowiem się więcej.

Lucy machnęła pospiesznie dłonią od góry do dołu, wskazując na jego majestatyczną sylwetkę.

– Wysoki, śniady, brunet, przystojny hrabia z zamkiem. Naprawdę, Stefano, idealnie wpasowujesz się w stereotyp.

Kąciki ust Stefana powędrowały do góry i na jego twarzy pojawił się olśniewający uśmiech. A potem roześmiał się – gardłowy, niski dźwięk przetoczył się przez ciało Lucy niczym szalejący ogień i rozgrzał ją rozkosznie. Jego uśmiech był słodszy od gorącej czekolady, miała ochotę posmakować jego ust. Nagle zamiast posępnego, mrocznego hrabiego ujrzała przed sobą… słońce. Ugięły się pod nią kolana, cała stopniała w jego cieple. Musiała natychmiast uciekać – w przeciwnym razie była pewna, że za chwilę zacznie go błagać, żeby ją pocałował. Pospiesznie wyszła z łazienki i znalazła inne drzwi, za którymi, ku jej zgrozie, kryła się królewska sypialnia z ogromnym łożem pokrytym błękitnym aksamitem wyszywanym złotą nicią. O nie! – jęknęła w duchu. Stefano podążał za nią krok w krok. Czuła jego obecność i co chwilę przeszywały ją ciarki.

– Miałeś kiedyś ochotę coś tutaj zbroić?

– Lucy, co masz na myśli?! – Udawał oburzonego, ale po jego ustach błąkał się uśmiech. Tak jak podejrzewała, do twarzy mu było z uśmiechem. Wyglądał jeszcze bardziej oszałamiająco,

choć wydawało się to niemożliwe. Ten mężczyzna to śmiertelne zagrożenie dla żeńskiej połowy ludzkości, westchnęła w duchu.

– Nie wiem. Może… jako dziecko postanowiłeś kiedyś poskakać po tym łóżku?

Stefano położył dłoń na sercu i zrobił przesadnie surową minę.

– Nie śmiałbym. Ale może ty masz ochotę poczuć się jak królowa?

– Jak to?

Rzucił znaczące spojrzenie na królewskie łoże, potem spojrzał na nią i uśmiechnął się konspiracyjnie.

– Nikomu nie powiem, jeśli chcesz wypróbować materac.

Lucy wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. Nie potrafiła się powstrzymać, serce zabiło jej mocniej z ekscytacji.

– Okej, ale obiecuję, że nie będę skakać. – Zrzuciła buty i wspięła się na aksamitne łoże. Położyła się na plecach i zaczęła poruszać rękoma i nogami, jakby robiła orzełka w śniegu.

– I jak ? – zapytał z rozbawieniem Stefano.

– Sam się przekonaj. – Poklepała miejsce obok siebie.

Stefano ruszył w jej stronę, ale zawahał się.

– Przecież wiesz, że tego chcesz, Wasza Ekscelencjo – zachęciła go.

Stefano zrzucił buty, Lucy odsunęła się nieco, a on zamiast rzucić się na łóżko tak jak ona, położył się z godnością, z rękoma złożonymi na piersi. Po chwili poruszył się, jakby wypróbowywał materac i stwierdził:

– Wolę swoje łóżko.

Mimo że łóżko było ogromne, Stefano leżał zdecydowanie za blisko. Lucy przymknęła na moment oczy, ale od ciepłego zapachu korzennych przypraw nie potrafiła uciec. Czuła ten zapach nawet w snach, gdy pojawiał się w nich mroczny hrabia… Czyli każdej nocy, odkąd przybyła do zamku. Budziła się w rozkopanej pościeli, rozpalona.

– Ja też wolę twoje łóżko. – Lucy otworzyła gwałtownie oczy. Nie poznawała swojego głosu, czy to ona szeptała zmysłowo? Stefano zwrócił ku niej głowę. Jego oczy płonęły. Serce Lucy prawie zamarło. Była oszołomiona i podniecona. Pożądanie pojawiło się wbrew jej woli, w najmniej dogodnym momencie, gdy jej życie się waliło. Stefano rozchylił wargi, chwila nabrzmiała możliwościami.

– Co ci się podoba w moim łóżku, Lucy?

Twój zapach, jakbyś leżał koło mnie, nagi, pomyślała, ale nie mogła tego powiedzieć.

– Baldachim z gwiazdami. Brakuje mi rozgwieżdżonego nieba. W miastach jest za dużo sztucznego światła.

Jego twarz sposępniała. Przez moment jego oczy były puste. Odwrócił głowę, potem usiadł i przygładził włosy.

– Zamek jest wielki, mamy jeszcze sporo do obejrzenia.

Stchórzyła i nie powiedziała Stefanowi, co naprawdę czuje. Ale nie wiedziała, czy może mu zaufać, nie ufała sama sobie. Czar prysł, nastrój zmienił się gwałtownie. Lucy posmutniała.

– Obiecuję, że nie będę więcej namawiała cię do psot – obiecała sztucznie wesołym głosem. – Chociaż mam wrażenie, że złamanie zasad ci się podobało.

Stefano uśmiechnął się zawadiacko. Głupie serce Lucy znowu zabiło mocniej.

– Jeszcze jeden grzech do mojej obszernej kolekcji.

Mimo pozornie lekkiego tonu słowa Stefana zawisły ciężko w powietrzu. Miała ochotę wziąć go za rękę, zapytać, co się stało, ale nie była pewna, jak by zareagował. Dlatego wstała z łóżka i wygładziła narzutę. Stefano zrobił to samo po swojej stronie. Zdała sobie sprawę, że zachowują się jak para ścieląca wspólne łóżko. Zaschło jej w ustach.

– Dokąd teraz?

– Może galeria z portretami moich przodków?

Nie miała ochoty oglądać jego zmarłych, spoglądających krytycznie krewnych. Chciała dowiedzieć się więcej o nim, o mężczyźnie, który tak całkowicie i nagle zawładnął jej wyobraźnią.

– Masz jakieś ulubione miejsce w zamku?

– Tak.

– Zaprowadź mnie tam.

Musiał jak najszybciej wyjść z sypialni. Uciec. Popełnił błąd, kładąc się obok Lucy. Nie dlatego, że łoże należało do króla. Zalała go tak potężna fala pożądania, że prawie stracił resztki silnej woli. Z całych sił trzymał ręce przy sobie. Marzył, by wziąć Lucy w ramiona, całować, aż zacznie pojękiwać z rozkoszy, i kochać się z nią aż do zapomnienia. Ale nie zasługiwał na taką ulgę od cierpienia. Musiał pamiętać i rozdrapywać rany, bo nie odpokutował jeszcze swoich win. I być może nigdy nie odpokutuje.

Szli razem korytarzami dla służby, mijali pomieszczenia gospodarcze, gdzie ściany wykuto w kamieniu, bez ozdób i złoceń.

– Nie wiem, jak to robisz, że się tu nie gubisz.

Stefano obejrzał się i zauważył, że poczerwieniała i z trudem łapała oddech. Zwolnił natychmiast.

– Biegaliśmy po zamku jako dzieci, znam te korytarze na pamięć.

– Wyobrażam sobie zabawę w chowanego. – Roześmiała się. – Można się schować na zawsze!

– Chowaliśmy się głównie przed nianią i lekcjami. Ale dzięki temu znam topografię zamku na pamięć.

– A gdzie byli w tym czasie twoi rodzice?

– Uprawiali politykę. Uwielbiali to. Jesteśmy na miejscu.

Jednym ruchem ściągnął sweter i rzucił na krzesło stojące obok podwójnych drzwi. Natychmiast przeszył go lodowaty chłód.

– Co ty wyprawiasz? – zdziwiła się Lucy, ale w jej oczach oprócz zaskoczenia dostrzegł także… fascynację? Wolał to niż strach, z którym patrzyła na niego rano. Nie sądził, że przyłapie go w chwili, gdy zachowuje się jak bezwzględny drań, nawet jeśli robił to tylko przez telefon. Zależało mu, by miała o nim dobre mniemanie, i nie zamierzał analizować dlaczego.

– Zaufaj mi, nie będziesz potrzebowała tam kurtki.

Lucy zmrużyła podejrzliwie oczy, ale zdjęła kurtkę i położyła obok jego swetra. Jej dzianinowa bluzka otulała miękko szczupłą talię i krągłe piersi. Była jego gościem, odpowiadał za jej bezpieczeństwo – nie powinien spoglądać na nią lubieżnie

i snuć nieprzyzwoitych fantazji. Ale była tak piękna i promienna, jej światło przyciągało go jak płomień ćmę. Lucy objęła się ramionami i przestąpiła z nogi na nogę.

– Zamarznę zaraz.

Otworzył drzwi. Powietrze wypełnił bogaty, ziemisty zapach. Weszli do przedsionka, gdzie było znacznie cieplej i wilgotniej. Lucy rozluźniła się nieco i opuściła ręce.

– Gdzie jesteśmy?

Stefano uśmiechnął się.

– To ukryty skarb.

Podszedł do zaparowanych szklanych drzwi i otworzył je. Buchnęło na nich gorące, wilgotne powietrze tropikalnej oranżerii. Ich oczom ukazały się palmy i paprocie. Prawdziwy cud. Mimo że Stefano często tu przychodził, ten widok zawsze napawał go dumą i zachwytem.

– Niesamowite. – Oczy Lucy błyszczały. – Aż trudno uwierzyć, że w tym zamku znajduje się coś takiego.

Na szybach zebrała się para, odcinając ich od świata mleczną zasłoną. Na zewnątrz panowała ponura zima, a oni stali w tropikalnym raju.

– Jeden z moich przodków słynął z zainteresowania ogrodnictwem, zaprojektował ogród wokół zamku. Jednak najbardziej kochał tropiki. Próbował stworzyć tu swój własny rajski ogród. Wielu uważało to za szaleństwo. – Pasja przodka zainspirowała brata Stefana do zainteresowania się ogrodnictwem i botaniką. Jako dzieci spędzali w oranżerii mnóstwo czasu, brodząc w jeziorku, chowając się pod gigantycznymi paprociami. Po powrocie ze stolicy zawsze

najpierw przychodził tutaj, wdychał ciepłe powietrze i uwalniał się od nagromadzonego w pracy stresu. Teraz strużka potu spłynęła mu po szyi. Już za moment będzie im za gorąco w tych wszystkich zimowych ubraniach…

Lucy, jakby czytała w jego myślach, zdjęła dzianinową bluzkę i została w samym podkoszulku na ramiączkach. Jej skóra pokryła się połyskującą mgiełką wilgoci.

– Tu jest prawie jak w buszu. – Obróciła się w jego stronę, z rękoma wyrzuconymi w górę, pod ogromną paprocią, która unosiła się nad nią jak baldachim. Kilka kropli wody spadło z liści na jej twarz. Roześmiała się i starła wilgoć z policzka.

– Kto o to wszystko dba?

– Teraz mój brat. Z pomocą paru ogrodników, ale na zimę odesłałem ich do domu, razem z resztą służby. Systemem nawadniania steruje komputer, a resztę muszę robić ja, według wskazówek Gina.

– Aż trudno uwierzyć, że nie spędzasz tutaj każdej chwili. Siedzisz w tych zimnych, ponurych komnatach, jak za karę.

Nawet nie wiedziała, jak bliskie prawdy były jej słowa.

– Mieszkam w zamku, to żadna kara. Sama powiedziałaś, że jest niesamowity.

– Wiesz dokładnie, o czym mówię, nie udawaj tępego. – Spojrzała na niego podejrzliwie.

Co by o nim pomyślała, gdyby wiedziała, jak nisko upadł? Nie wiedział dlaczego, ale przerażała go ta wizja. Na szczęście, Lucy nie drążyła. Podeszła do stawu i zanurzyła palce w wodzie. Pożałował, że nie kwitły właśnie lilie, na pewno by się jej spodobały.

– Dlaczego w zamku jest tak zimno, a tutaj panuje tropikalny upał?

– Jeśli tutaj spadnie temperatura, rośliny umrą. – Stracił już tyle, nie chciał pożegnać się także ze swoją oazą spokoju. – Ja mogę trochę pomarznąć, dopóki Bruno nie naprawi centralnego ogrzewania, ale tutaj musi być ciepło. Wyłączyłem ogrzewanie w komnatach, żeby odciążyć system.

– Ale część ogrzewania marnujesz też na mnie. Powinnam jak najszybciej wrócić do miasteczka, nie chcę być dla ciebie obciążeniem.

– Nie jesteś. Nie wyjeżdżaj, bardzo chciałbym usłyszeć, jak grasz.

Natychmiast wbiła prawy kciuk we wnętrze lewej dłoni i potarła mocno, a jej oczy zamgliły się. Ciekawe, czy wie, że to robi, pomyślał. Lucy ruszyła w głąb oranżerii.

– To wyjątkowe miejsce…

– Tutaj oświadczyłem się narzeczonej.

Nie wiedział, dlaczego nagle wyznał coś tak intymnego. Ale obecność Lucy sprawiała, że wspomnienie tamtej chwili nie wydawało się już tak bolesne, wyblakło nagle, jak stara fotografia.

– Dziękuję, że mnie tutaj przyprowadziłeś. Zapewne nie jest ci łatwo wracać do tamtych chwil. Zwłaszcza że to twoje ulubione miejsce w zamku.

Planował zabrać Celine na egzotyczną wyspę i tam się jej oświadczyć, ale ojciec Alessio niespodziewanie abdykował, a Lasserno znalazło się na krawędzi przepaści. Więc przyprowadził Celine do oranżerii.

– Nie spodobało jej się. Powiedziała, że od wilgoci puszą jej się włosy.

Lucy wpatrywała się w niego przez moment, ale nie skomentowała zachowania Celine. Był jej za to wdzięczny. Zauważył, że włosy Lucy w gorącym, wilgotnym powietrzu zaczęły się kręcić. Jednak ona nie wyglądała na szczególnie tym przejętą, chyba w ogóle nie zauważyła.

– Nie chcę być wścibska, ale dlaczego się nie pobraliście?

Nie mógł jej powiedzieć prawdy. Nie chciał, by źle o nim myślała, nie teraz, gdy poczuł, że może jeszcze jest dla niego jakaś nadzieja? Zapewne wkrótce to uczucie minie, rzeczywistość go dopadnie, ale w tym momencie cieszył się chwilową ulgą od mroku ostatnich tygodni. Wzruszył ramionami.

– Zrezygnowałem z pracy jako sekretarz królewski, żeby uratować zamek przed popadnięciem w ruinę. Okazało się, że mojej narzeczonej bardziej zależało na mojej pozycji i powiązaniach z dworem niż na mnie.

Lucy otworzyła szeroko oczy.

– O rany, ja bym za ciebie wyszła, choćby tylko po to, żeby móc przychodzić codziennie do oranżerii. Kogo obchodzi jakiś dwór? – Roześmiała się perliście.

Jej pogoda ducha była zaraźliwa. Nie potrafił się powstrzymać i też się roześmiał. Tylko ona potrafiła sprawić, że przypominał sobie, że kiedyś potrafił się cieszyć życiem. Przy Lucy mrok jego duszy nagle rozjaśniał płomień radości i szczęścia.

– Jesteś wart więcej, wiesz? – powiedziała. – Niczyja wartość nie sprowadza się jedynie do wykonywanej pracy.

Rzecz w tym, że on nie miał nic oprócz pracy. Wychowano go tylko po to, by ją wykonywał. Uwierzył, że urodził się, by razem z Alessiem budować lepszą przyszłość księstwa. Zerknął na nagle zamyśloną Lucy, która przygryzała dolną wargę, i przyszło mu do głowy, że nie mówiła o nim, lecz o sobie.

– Skąd wiesz?

Lucy wzdrygnęła się i wróciła myślami do oranżerii.

– Jesteś oddany pracy, która, prawdę mówiąc, wydaje się raczej nieprzyjemna. Utknąłeś sam w zimnym zamku i strzeżesz ukochanej oranżerii brata. Przyjąłeś pod swój dach zagubioną obcą osobę – mnie. Musisz być dobrym człowiekiem. A takich jest niewielu.

– Jestem zwykłym człowiekiem, który błądzi bardziej niż inni, zapewniam cię. – Ostrzegł ją, żeby nie zbliżyła się za bardzo. I przypomniał sobie, kim był.

– Moja mama twierdzi, że po rozstaniu należy odwiedzić miejsca, gdzie b się ywało z byłym partnerem, i odczarować je. Ja tak zrobiłam po…

– Rozstaniu z chłopakiem? – dokończył za nią.

Lucy westchnęła ciężko.

– Po tym, jak znalazłam go w łóżku z koleżanką z orkiestry. Śliczną i młodą.

Stefano zatrząsł się ze złości. Jak ktoś mógł zrobić Lucy coś tak okropnego?

– Też jesteś śliczna i młoda, a on jest idiotą – oznajmił z mocą.

Uśmiechnęła się uroczo, ale jej oczy pozostały smutne.

– Dziękuję. Staram się nie tracić pewności siebie, ale to trudne. Przynajmniej nie byliśmy zaręczeni. Nie chodzi mi jednak o wzbudzenie w tobie współczucia. W Salzburgu, po próbach, chodziliśmy do małej kafejki, gdzie sprzedawali pyszne ciastka. Poszłam tam przed wyjazdem, zamówiłam kawę i ciastko. Było przyjemnie, odzyskałam to miejsce dla siebie. Też powinieneś tak zrobić, zastąpić wspomnienia tamtych chwil nowymi.

– Może tak zrobię.

Była taka śliczna z zarumienionymi policzkami, jak kwiat, róża wśród tropikalnych orchidei. Od dziś oranżeria będzie mu się kojarzyć tylko z nią, był tego pewien.

– Co musiałbym zrobić, żeby stworzyć nowe wspomnienia związane z oranżerią, Lucy?

Zawahała się.

– Czy ja wiem… Coś spontanicznego?

Stała przed nim w bluzeczce na ramiączkach, z nagimi ramionami, świeża i złocista. Piękna aż do bólu. Stefano nie mógł przestać myśleć o jej ustach. Wyciągnął rękę, chciał ich tylko dotknąć, sprawdzić, czy naprawdę są tak miękkie, jak myślał. Zawahał się. A ona, zamiast się cofnąć, pochyliła się w jego stronę.

Przesunął kciukiem po pulchnej dolnej wardze, tak jedwabistej, jak w jego fantazjach. Lucy przymknęła oczy. Pocałunek sprawiłby, że zapomniałby o przeszłości. Ale byłby też szaleństwem. Mimo to zrobił krok do przodu i objął ją w talii. Otworzyła oczy, miała poszerzone źrenice. Położyła

dłonie na jego piersi i zadrżała. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. Pochylił się, a ona wspięła się na palce i uniosła ku niemu twarz. Jeśli ich usta dotkną się choć na moment, przepadł. Lucy stanowiła dla niego zagrożenie, mogła go zdekoncentrować. A miał przecież misję od wykonania. Nie potrafił się jednak cofnąć. Pożądanie rozpaliło go i pochłonęło. Lucy jęknęła cicho i wtuliła się w jego ciało. Objął ją mocniej, przywarł wargami do jej rozchylonych ust. Ich języki natychmiast się odnalazły i splotły w erotycznym tańcu. Nie musieli się dopasowywać, instynktownie wiedzieli co robić, prowadziła ich namiętność. Stefano miał wrażenie, że za chwilę eksploduje z podniecenia. Na pewno to zauważyła, a jednak nie odsunęła się. Pragnął, by ten pocałunek trwał wiecznie. Pragnął więcej. Lucy zasługiwała na coś więcej niż szybki numerek na stojąco. Gorączkowo przeglądał w myślach najbliższe dostępne łóżka. Królewska komnata znajdowała się najbliżej. Zabierze ją tam i będzie się z nią kochał w królewskim łożu…

Lucy nagle przerwała pocałunek. Miał ochotę zawyć jak zranione zwierzę. Spojrzał pożądliwie na jej pociemniałe od pocałunków usta. Tak jak on, Lucy oddychała ciężko.

– Ja…

– Jeśli przekroczyłem jakąś granicę, to przepraszam.

– Nie, to było… cudowne. Idealny sposób, by odczarować to miejsce – powiedziała drżącym głosem. – Cieszę się, że mogłam pomóc – dodała.

Wyplątała się z jego objęć i wybiegła z oranżerii. Stefano stał oniemiały. Nie miał prawa jej zatrzymywać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucy wyglądała przez okno w sypialni. Śnieg w końcu przestał padać, a zza chmur wyszło słońce. Od wizyty w oranżerii nie widziała się ze Stefanem, który wymawiał się pracą i zostawiał jej kolację w kuchni, a śniadanie pod drzwiami. Czy żałował tego, co między nimi zaszło? Przyłożyła palce do ust i zamknęła oczy. Po ich pocałunku nie mogła zasnąć, jej ciało nadal płonęło. Musiała coś z tym zrobić, ale nie wiedziała co. Ten pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Dlatego uciekła, udając, że nic nie znaczył. A dla niego? Zauważyła, że był podniecony, ale nie była naiwna, wiedziała, że w przypadku mężczyzn takie rzeczy działy się automatycznie. Biologia.

Miała wrażenie, że za chwilę zwariuje, dlatego wyciągnęła skrzypce. Zawsze znajdowała ukojenie w muzyce; sprawiała, że zapominała o wszystkim. Gra na skrzypcach była jej największą namiętnością. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że istnieje coś jeszcze wspanialszego. Takiego jak pocałunek Stefana… Lucy zaczęła od rozciągających ćwiczeń, które pokazał jej rehabilitant. Potem zaczęła grać. Na początek proste harmonie, potem, gdy palce rozluźniły się nieco, przeszła do bardziej skomplikowanych ćwiczeń. Kiedy skończyła, usłyszała pukanie do drzwi. Delikatne, jak prośba. Serce podeszło jej do gardła.

– Proszę.

Stefano wszedł powoli do środka, jakby nie był pewien, czy jest mile widziany. Miał na sobie dżinsy i sweter – niedbała elegancja pasowała do niego idealnie. Wpatrywał się w nią jak w filiżankę gorącej kawy po bezsennej nocy. Tak bardzo chciała, by ją… skonsumował. Znów przypomniała sobie smak jego ust i zadrżała.

– Usłyszałem muzykę. Nie przerywaj przeze mnie, proszę.

– Tylko ćwiczyłam.

– A zagrałabyś coś dla mnie?

– Nie mam akompaniamentu. – Wymyśliła wymówkę, bo była tak zdenerwowana, że rozbolał ją brzuch. Chciała wiedzieć, czy ich pocałunek wstrząsnął nim tak jak nią, czy też nic dla niego nie znaczył. Musiała się dowiedzieć, bo po tym pocałunku nie była już tą samą osobą. Choć nie wiedziała jeszcze, kim była.

– Co byś zagrała, gdybyś miała akompaniament?

– *Cztery pory roku* Vivaldiego. Zimę. – Wymknęło jej się, bo przypomniała sobie widok za oknem.

– A mówiłaś, że śnieg cię rozczarował. – Stefano wyciągnął telefon i zaczął czegoś na nim szukać.

– Wygląda ładnie – bąknęła.

Pokiwał głową. Po chwili uniósł telefon tak, by mogła zobaczyć ekran.

– To ty?

Podeszła i zerknęła na wyświetlacz. Występ na gali charytatywnej kilka lat temu. Przełknęła gulę w gardle.

– Tak.

– Mamy więc coś w rodzaju akompaniamentu. – Uśmiechnął się. – Puszczę na głośnikach. Przestało padać, wkrótce drogi będą przejezdne, a ja bardzo chciałbym usłyszeć, jak grasz.

Czyli niedługo będzie mogła opuścić zamek. Nie wiedzieć dlaczego, zrobiło jej się smutno. Stefano okazał się wspaniałym gospodarzem, powinna spełnić jego prośbę. Jeśli miała wrócić do grania, jednoosobowa widownia była idealna na początek.

– Okej.

Nawet jeśli się potknie, dźwięk z głośników zamaskuje niedoskonałości wykonania na żywo. Stefano usiadł w fotelu przy kominku. Lucy wzięła kilka głębokich oddechów, by rozluźnić ściśnięty żołądek. Miała dziwne wrażenie, że właśnie miała dać najważniejszy koncert swego życia. Przed najważniejszą w jej życiu widownią. Skinęła głową, by włączył nagranie. Pokój wypełniły pierwsze dźwięki muzyki. Stefano nie spuszczał z niej wzroku. Lucy czekała w napięciu na pierwszą nutę, a potem… Idealnie czysty dźwięk wyszedł spod jej smyczka. Nagle nerwy opuściły ją, pozostała tylko ciepła, wibrująca fala muzyki, która unosiła ją w inny wymiar i płynęła bez wysiłku. Mimo to tym razem było inaczej niż zwykle. Grała nie tylko z czystej radości grania, grała dla Stefana. Wszystko, czego mu nie powiedziała, wyraziła w muzyce. Miała nadzieję, że zrozumie. Zamknęła oczy i pozwoliła, by wspomnienie ich pocałunku zawładnęło nią i wybrzmiało w muzyce.

Stefano widział w życiu wiele występów muzycznych na żywo, w wykonaniu najlepszych muzyków świata. Ale to… to było coś więcej. Lucy grała dla niego. Nie mógł od niej oderwać

oczu. Czuł to samo, co podczas ich pocałunku, taką samą intymną bliskość. Miał to samo wrażenie, że nie istniało nic wspanialszego od tej chwili. Zanurzył się w słodkich dźwiękach, a każda nuta trafiała go jak strzała prosto w serce. Muzyka wypełniała go namiętnością, z jaką Lucy wydobywała melodię z instrumentu. Miał wrażenie, że za chwilę jego serce pęknie. Nie oddychał, cały zatracił się w wibrującej perfekcji, która obmyła jego duszę z całego brudu i bólu. Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś takiego. Muzyka Lucy wypełniła jego serce. Czuł, że zostanie w nim na zawsze. Gdy skrzypce zamilkły, głośniki eksplodowały aplauzem publiki. Żałował, że nie był w stanie oddać odpowiedniego hołdu geniuszowi Lucy. Zaczął klaskać, bo cóż innego mógł zrobić? Zasługiwała na wiele więcej niż tylko oklaski i okrzyki zachwytu. Wstał, a ona uśmiechnęła się promiennie i ukłoniła. Miała zaróżowione policzki, oddychała ciężko, i wyglądała jak kobieta, która właśnie doświadczyła ekstazy. Przez chwilę zapragnął, by to on był jej sprawcą.

– Jesteś wspaniała – powiedział nie swoim głosem.

– Dziękuję. Dawno nie występowałam, więc potknęłam się parę razy.

– Nigdy bym nie zgadł. Nie wiem, jak to robisz. – Podszedł do niej, a ona zwróciła ku niemu promienną twarz.

– To łatwe, trzeba tylko ćwiczyć.

– Nie umniejszaj swojego talentu. Ja nie potrafiłbym tak zagrać nawet jednej nuty.

– Oczywiście, że byś potrafił, mogę ci pokazać, jak to zrobić.

Spojrzał na skrzypce. Wiedział, że tak stary instrument musi być bardzo wartościowy w sensie materialnym i emocjonalnym. Opiekowała się nimi, jak dzieckiem, a teraz proponowała, żeby na nich zagrał prawie obcy człowiek?

– Jedną nutę?

Uśmiechnęła się ciepło, a on poczuł, jak radość rozgrzewa go od środka.

– Zaczniemy od smyczka, kciuk włóż tutaj.

Instruowała go, a on robił, co kazała.

– Teraz skrzypce, zdecydowany chwyt.

Dotknął drewna nadal ciepłego od jej dłoni. Lucy stanęła za nim.

– Nogi na szerokość ramion i odpręż się.

Jej głos pieścił jego kark.

– Trzymam w dłoniach trzystuletni instrument uznanej skrzypaczki. Wybacz, ale trudno mi się zrelaksować. – Nie dodał, że ciepło jej ciała za jego plecami elektryzuje go dodatkowo.

– Racja. – Roześmiała się.

Słuchał dalszych instrukcji i wykonywał je najlepiej, jak potrafił.

– Muszę tylko troszkę poprawić twoją pozycję, mogę? – zapytała.

– Oczywiście.

Poczuł na sobie jej drobne dłonie i poddał się im całkowicie. Zapomniał o całym świecie, nawet o cennym instrumencie w swych dłoniach. Lucy zmieniała nie tylko jego pozycję, miał

wrażenie, że pod jej palcami staje się nowym człowiekiem. W końcu cofnęła się i spojrzała na niego, przechylając głowę.

– Idealnie – mruknęła.

Myliła się, i to bardzo, ale dla niej skłonny był udawać. Podeszła bliżej, tym razem od przodu.

– Pociągnij smyczkiem po strunach.

Powietrze przeszył potworny, skrzeczący dźwięk. Stefano podskoczył, jak rażony prądem.

– Nie poddawaj się, spróbuj ponownie. Na tym to polega, trzeba wytrwale ćwiczyć.

Przyłożył smyczek i przesunął nim ponownie. Piękny, czysty dźwięk wprawił jego ciało w wibracje.

– Widzisz! – Aż klasnęła w dłonie. Jej uśmiech oślepił go jak słońce odbite w śniegu. – Ślicznie zagrane D!

– Dziękuję. – Oddał jej skrzypce i smyczek, które ostrożnie umieściła w futerale. Jego głos łamał się. Jej serdeczność go poruszyła. Miał ochotę jej dotknąć. Jej blask rozjaśniłby jego mrok i obmył go z wszystkich win. Lucy wbiła kciuk w dłoń i pomasowała ją mocno.

– Często to robisz – zauważył.

Wzruszyła ramionami.

– Miałam kontuzję, dlatego jakiś czas nie grałam. Ale odkąd tu jestem, bardzo mi się poprawiło.

– A ja cię zmusiłem do grania. Przepraszam, nie wiedziałem.

– Nie, to dobrze, musiałam się przemóc. Bo kim byłabym, gdybym przestała grać?

Czuł to samo! Ale czyż to nie ona przekonywała go, że praca to nie wszystko?

– Mogę? – Wyciągnął dłoń, spoglądając na jej rękę. Położyła rękę na jego dłoni, przesunął palcami po zaróżowionych od grania opuszkach. Lucy wstrzymała oddech.

– Bolą?

– Już od dawna nie. Stwardniały – szepnęła. Dotykał teraz prawdziwego instrumentu, który pozwalał Lucy pokazać światu jej geniusz – jej rąk. Pogłaskał wnętrze jej dłoni, każdy palec, aż złote oczy Lucy zaczęły płonąć.

– Kto by pomyślał, że czai się w nich taki geniusz?

– To ciężka praca, nie geniusz. Dlatego odmówiły współpracy.

– Boli? – Wcisnął palec w jej dłoń, w miejsce, które masowała kciukiem.

– Nie, to miłe uczucie. Jesteś silny, lepszy niż mój fizjoterapeuta.

Nie powinien się tak do niej zbliżać, nie powinien jej dotykać. Bo teraz marzył już tylko o tym, by ją pocałować i znowu poczuć to cudowne oderwanie od rzeczywistości. Przy niej był naprawdę sobą, nie upadłym Obrońcą Korony. Jej muzyka obudziła go ze snu, jakby od urodzenia żył we mgle, która teraz nagle opadła. Stał w pełnym słońcu i czuł… nadzieję. Głęboko skrywaną nadzieję, że jednak nie był złym człowiekiem.

– Jesteś cudem – szepnął.

Położył dłoń Lucy na swojej piersi. Czuł jej ciepło nawet przez ubranie. Uniosła twarz i spojrzała na niego swymi miodowymi oczyma.

– Nie, jestem tylko kobietą.

– O nie, nie tylko!

Drugą ręką ujął ją pod brodę i pochylił głowę. Jak poprzednio, Lucy stanęła na palcach. Ich usta spotkały się i natychmiast Stefano poczuł, że żyje. Lucy wplotła palce w jego włosy i trzymała mocno, jakby nie chciała go wypuścić z rąk. Objął ją i przycisnął do siebie. Pasowali do siebie idealnie. Świat nagle odpłynął, pozostali tylko oni dwoje w blasku przygasającego na kominku ognia. Wkrótce rzeczywistość znów ich dopadnie, ale teraz, choć raz, Stefano pragnął zrobić to, o czym marzył, a nie to, czego od niego oczekiwano. Nagle zrozumiał, czego brakowało w jego życiu zdominowanym przez obowiązki. Nigdy przedtem nie zignorował wszystkiego i wszystkich, by sięgnąć po coś dla siebie. Przez chwilę postanowił być tylko sobą, Stefanem, nie Jego Ekscelencją Hrabią Verno, Obrońcą Korony.

– Pragnę cię, Lucy, pragnę się z tobą kochać i nie myśleć o jutrze. Powiedz, że pragniesz tego samego.

Poluzował uścisk, by dać jej wybór. Nie chciał, by pomyślała, że oczekuje od niej wdzięczności za gościnę. To ona decydowała.

– Jeśli tego nie chcesz, wyjdę, nie masz się czego bać.

Kąciki jej słodkich ust uniosły się. Lucy ponownie wplotła palce w jego włosy. Serce Stefana biło jak oszalałe.

– Ja się ciebie nie boję, Stefano. Chodźmy do łóżka.

Jęknął i porwał ją w ramiona. Kilka kroków i położył ją delikatnie na łóżku. Musiał obchodzić się z nią ostrożnie, była aniołem. Ale miał już dość twardego życia naszpikowanego zasadami. Pragnął delikatności. Ciało Lucy było delikatne, ale

gibkie. Rozchyliła uda, a on położył się między nimi. Odnalazł jej usta i ponownie zatonął w jej słodkich pocałunkach. Smakowała słodko, jak maliny, chciał się nasycić smakiem, którego mógł nigdy już nie zaznać. Objęła jego biodra nogami i wtuliła się mocniej w jej ciało.

– Nie zimno ci? – zapytał, bo zadrżała, gdy wsunął dłoń pod jej bluzkę.

– Nie przy tobie.

Wsunął dłoń głębiej i odnalazł twardy sutek. Przesunął po nim szorstkim kciukiem. Lucy jęknęła i wygięła plecy.

– Dobrze?

– Najlepiej – westchnęła.

Uśmiechnął się i natychmiast podwinął jej top do góry. Zamknął usta na niewielkiej, miękkiej piersi. Pieścił ją językiem i zębami, a Lucy wiła się w jego ramionach. Pragnął spróbować każdego centymetra jej ciała.

– Za dużo ubrań – jęknął.

– Zgadzam się.

Zaczął ją rozbierać, a ona pomagała mu, niecierpliwie, pospiesznie.

– Powoli, maleńka.

Lucy wydała z siebie pomruk frustracji. Zamierzał jej udowodnić, że warto było zwolnić. Kiedy leżała pod nim naga, wsparł się na rękach po obu stronach jej ciała i pocałował ją w brzuch. Lizał jedwabistą, miękką skórę, przesuwając usta coraz niżej. Kiedy zanurzył twarz między jej udami, prawie stracił nad sobą kontrolę. Zamknął oczy i smakował słono-słodkie ciało, pieścił je językiem i palcami, coraz bardziej

pożądliwie. Lucy zacisnęła palce w jego włosach i drżąc, wykrzyknęła jego imię. Opadła na łóżko, z trudem łapiąc powietrze. Przyglądał się jej zaróżowionej twarzy i zamglonym oczom. Za chwilę zmarznie, pomyślał, a ja wciąż ubrany. Zrzucił z siebie ubranie, choć ręce mu drżały z podniecenia. Położył się obok niej i nakrył ich obydwoje kołdrą. Ich ciała odnalazły się natychmiast.

– Pragnę cię – szepnęła z ustami przy jego wargach.

– Jestem twój.

Sięgnął do szuflady, znalazł prezerwatywę i założył ją, po czym wziął Lucy w ramiona. Chciał, by ta chwila trwała wiecznie, by mógł zapomnieć o hańbie, jaką sprowadził na swoją rodzinę, o bólu Lucy i jej byłym chłopaku, który nie zasługiwał na tak wspaniałą kobietę. Wszedł w nią powoli i stracił poczucie rzeczywistości. Obydwoje zatracili się w narastającym rytmie splecionych ciasno ciał, gnających na fali narastającej rozkoszy.

Całe życie Lucy kręciło się wokół muzyki i pogoni za perfekcją w grze. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że może pragnąć czegoś jeszcze. Aż pojawił się Stefano. Jego dotyk był jak muzyka, wypełniał ją tym samym cudownym ogniem. Całował ją namiętnie i gorąco, bez wahania, jakby znali swe ciała od lat. Pieścił ją z uwagą, jakby grał na najcenniejszym instrumencie świata. Nie liczyło się nic, tylko tu i teraz, ich ciała i dusze splecione w idealnej harmonii. Poruszał się w niej powoli, ale zdecydowanie, każdym pchnięciem ukazując jej nowe oblicze perfekcji. Objęła nogami jego silne biodra i płonęła coraz mocniej. Pod jej powiekami zebrały się łzy,

emocje, ból i rozkosz, wszystko wzbierało w niej wielką falą. Za chwilę bańka chroniąca ich przed rzeczywistością pęknie, ale choć na te kilka chwil Lucy chciała zatracić się w Stefanie. Gdy grała, patrzył na nią wzrokiem przepełnionym zachwytem i zdumieniem, tak jak teraz na jej ciało. Jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Jeszcze… – szepnęła.

– Całe popołudnie, całą noc, moja słodka. Chcę dać ci rozkosz, która trwa bez końca.

Nikt nigdy nie poświęcił jej tyle uwagi, nie dbał o to, co czuła. Dopiero on. Na samą myśl o tym Lucy eksplodowała. Oślepiająca rozkosz skradła jej oddech. Ciało Lucy stanęło w ogniu. Przywarła ciasno do silnego ciała Stefana i pozwoliła mu kilkoma silnymi pchnięciami dogonić ją i dołączyć do niej w obezwładniającej ekstazie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy wybudziła się ze słodkiego snu otulona rozkosznym ciepłem ciała Stefana. Otworzyła oczy. Na zewnątrz znowu było ponuro, ale w pokoju panowało słoneczne lato. Lucy miała w życiu tylko jednego chłopaka, praca nie zostawiała jej czasu na życie prywatne. Z Victorem połączyła ją miłość do muzyki. Fakt, że nie rozpalał jej w łóżku, nie miał dla niej znaczenia. Jakże była głupia! Stefano obudził jej zmysły z długiego zimowego snu. Teraz nie marzyła o niczym innym niż jego ramiona, pocałunki, pieszczoty i gorące spojrzenia. Niestety nadal nie powiedziała mu o skrzypcach ani o wpisach w pamiętniku dziadka. Wcześniej nie była pewna, jak Stefano zareaguje, ale teraz nie miała już wymówki… Poczuła, jak Stefano porusza się i przytula ją mocniej. Natychmiast wtuliła się w niego, rozchylając uda.

– Widzę, że nie tylko w muzyce jesteś namiętna – szepnął jej do ucha.

– Niektórzy twierdzili, że nawet w muzyce brakuje mi pasji.

Stefano aż usiadł.

– Co za głupcy wygadywali takie bzdury?

Victor. Dlatego kazał jej ćwiczyć bez końca, a ona mu wierzyła. Na pewno jeśli tylko postara się bardziej, w końcu zasłuży na jego uznanie, sądziła. Zamiast tego, zaczęła wątpić

we własne umiejętności. Nie chciała jednak przywoływać imienia Victora po cudownej nocy ze Stefanem, leżąc w jego łóżku.

– Ten twój niewydarzony były chłopak? – Stefano sam się domyślił. – Gdy słuchałem, jak grasz, czułem twoją pasję do muzyki w samym sercu, tutaj. – Wziął jej dłoń i położył na swojej wyrzeźbionej śniadej piersi. – Grasz jak anioł ze złamanym sercem. Prawie się popłakałem, tak mnie poruszyłaś.

Dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo Victor podkopał jej wiarę w siebie. Ona także miała ochotę się popłakać.

– Powinien był cię wspierać, jeśli cię kochał. Mam wrażenie, że zazdrościł ci sukcesów.

Uwielbiała, gdy Stefano bronił jej przed toksycznymi wspomnieniami.

– Zastąpił mnie w orkiestrze.

Stefano potrząsnął gniewnie głową.

– Przez twoją kontuzję?

– Rozpuścił też o mnie plotki, członkowie orkiestry przestali mi ufać.

– Zazdrosny drań.

– Uwierzyli mu, kazali mi wziąć wolne i się ogarnąć, cokolwiek to znaczy.

– Nie ma co ogarniać, moja słodka, jesteś idealna.

Stefano głaskał ją po włosach, a ona roztapiała się w cieple jego zachwyconego spojrzenia. Całe życie musiała udowadniać swoją wartość i mierzyć się z krytyką. Stefano swym zachwytem sprawił, że jej poranione serce zabiło mocniej

i pewniej. A ona odpłacała mu, ukrywając przed nim prawdę. Gorycz podeszła jej do gardła.

– Dziękuję, ale…

– Nie ma ale, nie zwracaj uwagi na zazdrośników podkopujących twoją samoocenę.

Pocałował ją w kontuzjowaną dłoń, a ciepło jego ust natychmiast rozluźniło spięte mięśnie. Zamknęła oczy i zanurzyła się w słodyczy tej chwili szczęścia.

– Okej. – Zabrakło jej słów, by wyrazić, co czuła.

– Nie wierzę, że po ostatniej nocy rozmawiamy o innym facecie – rzucił przez zęby Stefano.

Lucy uśmiechnęła się psotnie.

– Myślisz, że jesteś aż tak dobry w łóżku, że powinnam zapomnieć o tym, że istnieją inni mężczyźni?

Kąciki ust Stefana drgnęły, ale nie uśmiechnął się. Oczywiście, że był tak dobry, najlepszy, i świetnie o tym wiedział. Nie chciała jednak, by jego ego spuchło jeszcze bardziej.

– Czy po prostu jesteś zazdrosny?

– Raczej bronię tego co moje.

Moje. Lucy wstrzymała oddech. Był zaborczy, powinna się oburzyć, ale…

– Twoje?

Nigdy nikt tak o niej nie powiedział, z takim żarem. Stefano w końcu się uśmiechnął, zmysłowo, zaczepnie, jakby chciał ją ostrzec, że za chwilę jej to udowodni. Nie mogła się już doczekać.

– A czyje imię wykrzykiwałaś w ekstazie przez całą noc? I znowu będziesz zaraz wykrzykiwać?

Zadrżała z podniecenia.

– Jesteś tego pewien?

– Zaraz ci udowodnię. I tym razem nie będę taki delikatny…

– Obiecanki…

W sekundę przewrócił ją na plecy i unieruchomił jej ręce nad głową. Lucy natychmiast otworzyła uda, pragnęła poczuć go w sobie i zapomnieć o wszystkim innym. Tylko Stefano był w stanie dać jej taką rozkosz. Nic już jej nie obchodziło, uniosła biodra, była gotowa go błagać.

– Stefano – jęknęła.

Uśmiechnął się z satysfakcją i poruszył lekko biodrami, ale tylko się z nią drażnił.

– Nie słyszałem, kochana, co mówiłaś?

Całe jej ciało pulsowało pragnieniem.

– Nic – zacisnęła mocno usta, by nie dać mu satysfakcji.

Zamknął usta na jej sutku i zaczął ssać. Potem koniuszkiem języka drażnił twardy jak kamyk sutek. Przeszył ją potężny prąd pożądania. Miała wrażenie, że za moment oszaleje. Jednocześnie Stefano poruszył biodrami, drażniąc jej nabrzmiałe, wilgotne ciało, ale nie wchodząc w nie.

– Stefano!

– Tak, moja słodka? – zapytał z miną niewiniątka, ale jego oczy błyszczały pożądliwie.

– Proszę!

– Oczywiście, kochana, już się tobą zajmuję.

Szybko założył prezerwatywę i ponownie unieruchomił jej dłonie nad głową.

– Gotowa? – zapytał, skubiąc delikatnie zębami jej wargi.

– Tak!

Wszedł w nią potężnym pchnięciem, do końca, aż krzyknęła. Był twardy jak stal i gładki jak aksamit. Potężnymi, nieustępliwymi pchnięciami wchodził w nią głębiej i głębiej, a ona nadal pragnęła więcej.

– Powiedz moje imię – rozkazał, łapiąc z trudem oddech.

– Stefano!

Jęknął przeciągle i pchnął jeszcze mocniej. Lucy eksplodowała, a potem opadła deszczem iskier w pustkę, miękką i ciepłą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stefano zmierzał raźnym krokiem do swojego pokoju. Wysłał Lucy esemes z prośbą, by się tam z nim spotkała, ciepło ubrana. Rozpogodziło się, więc większość popołudnia spędził, szykując dla niej niespodziankę w drugim miejscu w zamku, które uwielbiał w młodości. Chciał jej sprawić przyjemność, stało się to jego nałogiem. Zastał ją przed drzwiami swojego pokoju, ubraną w kurtkę i wełnianą czapkę w biało-czarne łaty.

– Krówka? – Uśmiechnął się mimo woli. – Masz do tego pasujące skarpetki?

– Oczywiście. I rękawiczki. – Wyciągnęła przed siebie dłonie.

– Mam nadzieję, że później pokażesz mi też skarpetki.

– Tylko jeśli będziesz bardzo grzeczny.

Stefano podszedł bliżej, aż oparła się plecami o drzwi, a on położył dłonie po obu jej stronach. Pochylił się i mruknął jej do ucha:

– Miałem nadzieję, że poprosisz, żebym był bardzo… niegrzeczny.

Uwielbiał jej słodki zapach. Lucy położyła dłonie na jego piersi, potem przesunęła je po jego ramionach i przyciągnęła go do siebie bliżej.

– Stefano…

Miał ochotę otworzyć drzwi i zabrać ją do łóżka, gdzie zostaliby na zawsze. Wykrzesał z siebie resztki silnej woli i cofnął się. Lucy naburmuszyła się.

– Potrafisz jak nikt sprawić, że zapominam, co miałem zrobić. Ale chciałbym ci coś pokazać i nie dam się zdekoncentrować.

– Ależ jesteś tajemniczy.

Pragnął, by mu zaufała, ale po tym, co przeszła ze swoim byłym chłopakiem, na pewno nie była skłonna ufać komukolwiek.

– Moje drugie ulubione miejsce w zamku.

Zaczął iść, a ona podążyła za nim.

– Kiedy byłeś młodszy spędzałeś w zamku dużo czasu? – zapytała.

– Do czasu liceum mieszkaliśmy tutaj z kolejnymi nianiami i guwernantkami, podczas gdy oni najczęściej pracowali w stolicy.

– Zostawiali was samych?

– Nie, po prostu delegowali swoje obowiązki rodzicielskie. Najważniejsze dla nich było zachowanie statusu rodziny. Nas też uczono, że nazwisko Moretti zobowiązuje.

– Nie tęskniliście?

Stefano wzruszył ramionami.

– Potrafiliśmy dostrzec też korzyści; nikt nas przesadnie nie kontrolował. Musiałem tylko opiekować się młodszym rodzeństwem, poza tym, nie miałem większych zmartwień.

– Byłeś bardzo… samotny. Nie miałeś przyjaciół?

Czasami w zamku pojawiały się dzieci kogoś ze służby, wtedy mieli okazję pobawić się z rówieśnikami. Oczywiście w tajemnicy przed rodzicami.

– Pozwalano mi się przyjaźnić tylko z Alessiem.

Lucy położyła dłoń na jego przedramieniu.

– To smutne. Prawda?

Jej współczucie prawie go sparaliżowało. Nawet nie wiedziała, ile znaczyło dla kogoś, kto od dziecka dbał o wszystkich wokół, nie miał kolegów, i dopiero teraz odkrywał, jak te niezwykłe okoliczności ukształtowały jego życie.

– Możliwe, ale my na szczęście się lubiliśmy. Alessio jest dla mnie jak brat – powiedział i poczuł ból, jakby ktoś wyrwał mu serce z piersi. Utrata najlepszego przyjaciela zraniła go na całe życie. Nie mógł jednak o tym opowiedzieć Lucy. Nie chciał zepsuć atmosfery chwili wyznaniem swoich win. A jednak bardzo chciał jej powiedzieć…

– Odkąd zająłem się renowacją zamku, nie pracujemy razem. To pierwsza taka sytuacja w moim życiu i spore wyzwanie. Od zawsze moja rola polegała na wspieraniu go najlepiej, jak potrafię. – Nie powiedział jej całej prawdy, ale chociaż uchylił rąbka swojej rzeczywistości.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Nie wyobrażam sobie nawet, jaki to ciężar.

– A ty? – zapytał. – Zawsze chciałaś grać na skrzypcach, czy rodzice oczekiwali, że pójdziesz w ślady matki?

– Skąd wiesz, że ona…?

– Internet – przyznał i zawstydził się.

Wiedział o Lucy o wiele więcej, niż mu wyznała. Teraz powinien poruszyć temat pierścienia królewskiego. Zachowywał się nieuczciwie i bardzo mu to ciążyło. Tylko, że tak bardzo pragnął ujrzeć na jej twarzy ten promienny uśmiech, że wolał odłożyć wyznanie prawdy na później. W końcu drogi nadal były zasypane śniegiem…

– Patrzyłam, jak mama gra, i chciałam robić to samo. Odkąd pamiętam. Ale ostatnio zaczęłam się zastanawiać. Chociaż, z drugiej strony, nie wiem, kim jestem bez skrzypiec.

Wyglądało na to, że obydwoje poddawali w wątpliwość swoje wybory. „Kim jesteś…" – słowa Celine znów zadźwięczały mu w głowie. Szli starymi korytarzami dla służby, gdzie biegał kiedyś z rodzeństwem, polując na smoki i ratując księżniczki. Chętnie uratowałby tę złotowłosą księżniczkę, która spoglądała teraz na niego bursztynowymi oczyma…

– Gdzie ty mnie prowadzisz? – zapytała.

– Już jesteśmy.

Zatrzymał się przy drzwiach z nieoheblowanych bali drewna. Pociągnął za klamkę i otworzył. Ich oczom ukazały się słabo oświetlone kamienne schody. Tu przychodził, gdy musiał odpocząć od towarzystwa rodzeństwa. Tutaj uczył się, marzył o glorii i chwale swej przyszłości – zamierzał być lepszym hrabią niż wszyscy jego poprzednicy. Jakże był naiwny. Zamiast chwały przyniósł swej rodzinie wstyd, którego nic nie mogło odkupić. Dotarli do szczytu schodów, gdzie znajdowały się kolejne drzwi do miejsca, w którym jeszcze nigdy nie gościł nikt oprócz jego samego. Nawet Celine. Zresztą jej i tak pewnie nie spodobałoby się jego nastoletnie sanktuarium. Czy Lucy je

doceni? Bardzo mu na tym zależało. Włączył latarkę i wprowadził ją do środka. Wcześniej wstawił tam piecyk, żeby trochę nagrzać, co nie było łatwe, zważywszy na szklane ściany i sufit. Ponownie wyłączył latarkę.

– Dlaczego to zrobiłeś? Strasznie tu ciemno. Gdzie jesteśmy?

– Poczekaj, aż twoje oczy się przyzwyczają. Jesteśmy we wschodniej wieży, skąd można zejść na mury obronne. Mam nadzieję, że nie masz lęku wysokości?

– Z tobą nie.

Jej słowa rozgrzały mu serce. Przez chwilę mógł znowu poczuć się jak wtedy, gdy uważano go za honorowego, wartościowego człowieka. Wyszedł na zewnątrz pierwszy, zimne powietrze uderzyło go wilgocią w twarz. Miał nadzieję, że widok zrekompensuje Lucy zimno, którego tak nie znosiła.

– Ogrzeję cię. – Stanął jej za plecami i otulił ramionami. – Spójrz w górę.

Zadarła głowę i westchnęła.

– O rany!

Stefano także spojrzał na niebo i poczuł ten sam zachwyt co wiele lat temu, gdy po raz pierwszy stanął na murze obronnym. Wobec ogromu nieboskłonu nabierał pokory – był niczym, a jego problemy nie istniały.

– Chciałaś zobaczyć gwiazdy. – Przytulił ją mocniej i oparł brodę na czubku jej głowy.

– Niesamowite! Co za wspaniałe miejsce…

Obróciła się w jego ramionach. Jej twarz oświetlał srebrzysty blask księżyca.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że mogę się z tobą podzielić tym widokiem. – Jej zachwyt wiele dla niego znaczył. Nie pomylił się, pokazując jej swoją kryjówkę.

– Nigdy wcześniej nikogo ty nie przyprowadziłem. – Lucy podzieliła się z nim swoją muzyką, a on nie miał jej się czym odwdzięczyć. Mógł jedynie pokazać jej swoje dwa ukochane miejsca w zamku. Wpuścił ją do swojego życia i był tym przerażony. Bo serce podpowiadało mu, że dobrze zrobił, choć rozum ostrzegał, że wszystko, czego się tknął, niszczył.

– Brakowało mi widoku gwiazd – wyznała, a jej oczy błyszczały jak gwiazdy nad ich głowami.

Ujął jej twarz w dłonie i pogłaskał kciukiem po miękkim policzku, który okazał się podejrzanie wilgotny…

– Tu jest tak pięknie… – Jej głos załamał się pod naporem emocji. Także w Stefanie coś pękło. Był prawie pewien, że po policzkach Lucy spływały łzy szczęścia. Wolałby jednak, żeby nie płakała. Chciał jej sprawić radość, to pragnienie zawładnęło nim. Pocieszyć ją, chronić, sprawić, by była… szczęśliwa.

– Lucy…

Pocałował ją w ciepłe, miękkie usta, które rozchyliły się zapraszająco. Ponownie zatracił się w ich słodkiej pieszczocie.

Lucy mocniej objęła Stefana w pasie. Przez puchową kurtkę i rękawiczki prawie nie czuła jego ciała przy swoim, ale i tak ogarnęła ją gorączka pożądania. Nie mogła się nim nasycić. Wydawał się twardym, bezkompromisowym mężczyzną, ale jego pocałunki były delikatne i czułe. Pokazał jej swoje sekretne miejsce w zamku, zaufał jej, co zupełnie ją oszołomiło. Pragnęła się w nim zatracić, drżąc w jego ramionach.

– Chodź do środka, bo zamarzniesz. Przez okna też widać gwiazdy – szepnął, przerywając pocałunek.

Wziął ją za rękę i poprowadził do środka. Zostawił ją na środku pokoju i zaczął zapalać świece. Najpierw usłyszała skwierczenie ognia, a potem przestrzeń wypełnił złoty blask. Lucy rozejrzała się wokół – niewielki pokój z pojedynczym łóżkiem, biurkiem, miękkim dywanem na kamiennej posadzce i małą kanapą.

– Usiądź. – Zaprosił ją na kanapę i podał jej miękki koc, którym natychmiast przykryła nogi.

Stefano wyjął z kieszeni niewielki termos i nalał czegoś do kubka. W powietrzu rozeszła się słodka woń czekolady.

– To cię rozgrzeje. – Podał jej kubek. – Włączyłem grzejnik, ale trudno ogrzać warownię.

– Wygląda bardzo przytulnie.

Pomyślała o czasie, który poświęcił na przygotowanie dla niej tej niespodzianki, i ponownie poczuła łzy pod powiekami. Pozwoliła sobie trwać w tej cudownej bajce, którą dla niej stworzył, zamiast powiedzieć mu o skrzypcach. Nie potrafiła zniszczyć tej iluzji, gdzie nic poza nimi dwojgiem nie istniało, znikło pod śniegiem.

– Chowałem się tutaj przed wszystkimi jako nastolatek, gdy obowiązki zaczynały mnie przerastać.

– Musiało ci być ciężko opiekować się rodzeństwem w tak młodym wieku.

– Ale sporo czasu spędzaliśmy też samopas i przeważnie świetnie się bawiliśmy.

– Przeważnie?

– Czasami sprawy wymykały się spod kontroli. Kiedyś moja młodsza siostra tak tęskniła za mamą, która pojechała na bal do stolicy, że spakowała swoją sukienkę i postanowiła ją odnaleźć. Zimą. Na szczęście zrobiła to tuż przed kolacją, więc szybko zauważyliśmy, że znikła. Znaleźliśmy ją po śladach na śniegu, była bardzo wyziębiona. Wtedy zdałem sobie sprawę, że odpowiadam za ich życie, i jeszcze poważniej traktowałem swoje obowiązki.

– Teraz już są dorośli – zauważyła Lucy, głaszcząc go po dłoni.

– Ale nadal muszę ich chronić. W Lasserno jest wielu ambitnych młodych ludzi, którzy chcieliby wspiąć się po drabinie społecznej po plecach innych. A moje rodzeństwo zupełnie nie potrafi się w tym odnaleźć, nie interesuje ich polityka, mają własne pasje. Niestety wszystko, co robię, ma wpływ także na to, jak traktowani są moja siostra i brat…

Lucy zrozumiała, że jego opiekuńczość teraz rozciągała się także na nią. Żałowała, że ona nie może zaopiekować się nim. Zasługiwał na odrobinę ciepła w życiu.

– Dziękuję, że pokazałeś mi to miejsce. Masz piękny dom, pewnie bardzo za nim tęsknisz, kiedy wyjeżdżasz.

– Zaniedbałem go. Celine nie lubiła ani zamku, ani gór. Mój brat jest pochłonięty oranżerią, siostra studiami nauczycielskimi. Powinienem był dbać o zamek, ale nie spisałem się. – Dlatego teraz marzniesz.

– Nie przy tobie. – Nie powiedziała tego przez grzeczność, naprawdę miał w sobie ciepło, mimo że wyraźnie coś go przygnębiało. Tym bardziej powinna wyznać mu prawdę,

zanim kłamstwa i tajemnice zniszczą wszystko co piękne pomiędzy nimi. Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiednich słów. Zatopiła się więc w ciepłym kokonie ramion Stefana w jego tajemnym miejscu w zamku, oddzielonym od rzeczywistości grubą warstwą śniegu. Ich usta ponownie się odnalazły i Lucy zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach, cały jej ból znikł. Nie liczyło się nic oprócz palącego pragnienia. Wsunęła dłonie najpierw pod sweter Stefana, potem pod jego koszulę.

– Masz lodowate palce, a twierdzisz, że nie jest ci zimno – szepnął.

– W takim razie rozgrzej mnie.

Stefano jęknął i wziął ją w ramiona. Zagarnął jej usta w gorącym pocałunku, rozpiął kurtkę i zdjął z jej ramion. Była tak rozpalona, że przestała zauważać, jak zimno było w warowni. Uniósł ją i podszedł do wąskiego łóżka. Zawahał się.

– Może powinniśmy zejść na dół?

Lucy spojrzała w błyszczące, czarne oczy, położyła dłoń na jego szorstkim policzku i pogłaskała go.

– Tu jest idealnie.

– To dobrze, bo nie dam rady dłużej czekać. – Postawił ją na podłodze i zaczął rozbierać, całując każdy odsłonięty fragment jej skóry. Uklęknął i wsunął język pomiędzy jej uda. Lucy stała skamieniała z rozkoszy. Pokój wypełnił odgłos jej przyspieszonego, zdławionego oddechu.

– Wskakuj pod kołdrę – rozkazał zduszonym głosem.

Lucy zadrżała na myśl, że ten wspaniały, nieokiełznany mężczyzna tak jej pożądał. Położyła się w chłodnej pościeli. Stefano pospiesznie zrzucił ubranie. W ciepłym świetle świec jego umięśnione ciało wyglądało jak antyczny posąg. Lucy przyglądała mu się z zachwytem, dopóki nie położył się obok niej i nie przykrył ich obydwoje kołdrą. Jego dłonie odnalazły jej ciało i Lucy przymknęła oczy. Jego twarde ciało napierało na nią, język drażnił sutki tak nieustępliwie, że wbiła paznokcie w jego plecy. W ramionach Stefana płonęła, czuła, jak topnieje, niczym śnieg na wiosnę. Kiedyś myślała, że jej jedyną pasją jest muzyka, ale teraz Stefano Moretti szybko stawał się jej największą obsesją.

– Pragnę cię…

– I masz mnie – zamruczał z ustami przy jej piersi.

– We mnie.

Zamarł.

– Dam ci wszystko, co w mojej mocy, Lucy.

Jego dotyk i ciało doprowadzały ją do szaleństwa, ale te słowa… Świadczyły o czymś więcej niż tylko namiętność, trafiły ją prosto w serce. Wolała nawet nie marzyć, co mogły znaczyć… Miała tajemnicę, która uwierała ją coraz bardziej. Skrzypce były w posiadaniu jej rodziny od siedemdziesięciu pięciu lat, wiele osób uznałoby, że ich pochodzenie nie ma znaczenia. Jednak dla niej uczciwość była najważniejsza. Jej brak u ojca zniszczył ich rodzinę. Victor wolał ją zdradzić, niż uczciwie przyznać, że nie chciał z nią dłużej być. Ona zawsze wolała prawdę, nawet brutalną i bolesną. Najgorsza była niewiedza, gdy w ostatniej

chwili prawda wychodziła na jaw, a cały świat walił się nieświadomej niczego ofierze na głowę.

– O czym myślałaś? – Głos Stefana wyrwał ją z ponurych rozmyślań. Powinna coś powiedzieć, ale jego dłonie przesuwały się po jej skórze i pragnęła jedynie zamknąć oczy i poddać się przyjemności.

– O niczym – odpowiedziała, głaszcząc go po policzku.

– Jeśli jesteś w stanie sensownie odpowiedzieć, to znaczy, że słabo się spisuję.

– Proszę cię, Stefano.

Sięgnął do swych spodni leżących na podłodze obok łóżka i wyjął z kieszeni prezerwatywę.

– Przygotowałeś się na każdą ewentualność – zauważyła i rozchyliła nogi w oczekiwaniu na rozkosz.

– Bo nie mogę przestać o tobie myśleć. Stałaś się moją obsesją.

A więc czuł to samo.

Ich języki splotły się w głębokim pocałunku. Stefano wszedł w nią jednym mocnym, gładkim pchnięciem. Natychmiast objęła go nogami i zacisnęła się na nim. Jej ciało płonęło. Z każdym ruchem bioder Stefana ich ciała stapiały się coraz bardziej, a ich oddechy i jęki wzlatywały aż pod gwiazdy widoczne przez szklany dach warowni. Pasowali od siebie idealnie, instynktownie odnajdowali wspólny rytm. Pragnęła, by ta noc nigdy nie dobiegła końca. Wspinała się wyżej i wyżej niesiona falą narastającego napięcia, drżąc na myśl o momencie, gdy Stefano strąci ją w przepaść rozkoszy. Szeptał jej do ucha czułe słowa, po angielsku i po włosku, wyznawał,

jak bardzo jej pragnął. A mimo to, nadal drżała na krawędzi, a spełnienie pozostawało poza jej zasięgiem.

– Nigdy się tobą nie nasycę.

Dopiero w tej chwili, gdy obiecał jej wieczność, w Lucy eksplodowała przyjemność tak intensywna, że aż bolesna. Miała wrażenie, że rozpada się na części, wykrzykując imię Stefana, ze łzami w oczach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy wyjrzała przez okno pokoju do muzyki, gdzie postanowiła pograć, zważywszy, że mogła to być jej ostatnia szansa. Śnieg przestał padać, drogi z pewnością były przejezdne i nie miała już wymówki, by pozostawać dłużej w zamku. Niestety, bardzo nie chciała go opuszczać. W kilka dni otworzyła się przed Stefanem, jak przed nikim innym w całym swoim życiu, choć przybyła do zamku z mocnym postanowieniem, że żadnego mężczyzny nie wpuści już nigdy do swego życia. Myśl o rozstaniu bolała, jak otwarta rana w sercu. Lucy postanowiła więc użyć swego ulubionego środka przeciwbólowego – muzyki. Jej dłoń w magiczny sposób przestała sztywnieć i Lucy ponownie pokochała skrzypce. Zrozumiała, że nie brakuje jej ani pasji, ani umiejętności. Jak mogła dać Victorowi tak się otumanić? Dzięki Stefanowi odzyskała wiarę w siebie. Zachwyt w jego oczach wystarczył. On wierzył w jej talent, więc i ona odzyskała wiarę w siebie.

Jednak nadal nie powiedziała mu o skrzypcach. Tak bardzo nie chciała, by ich piękna i delikatna relacja się zmieniła. Wolała udawać, że świat poza murami zamku nie istnieje. Ale rzeczywistość zawsze w końcu dopadała uciekinierów. Lucy skończyła grać i schowała skrzypce do futerału. Poczucie winy, które teraz przyprawiało goryczą piękne dni na zamku,

towarzyszyło też przez większość życia jej dziadkowi, który dźwigał ciężar swego sekretu aż do śmierci. Najwyższy czas przerwać tę toksyczną sztafetę pokoleń i uwolnić się od poczucia winy. Drzwi zaskrzypiały. Serce Lucy zabiło żywiej, jak w kulisach przed występem. Stefano wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Lucy uśmiechnęła się na jego widok, ale uśmiech szybko znikł z jej twarzy. Stefano wydawał się naelektryzowany, jego oczy błyszczały groźnie, a powietrze wokół niego aż iskrzyło.

– Coś się stało? – zapytała.

Stefano zacisnął dłonie w pięści, a potem rozprostował z trudem palce.

– Odebrałem telefon, zakładając, że to ty dzwonisz, bez sprawdzania numeru – odpowiedział lodowatym tonem. – I musiałem odbyć rozmowę z prywatnym sekretarzem Jego Wysokości.

Lucy podeszła do niego i położyła mu dłoń na piersi. Stefano pochylił głowę, ale po chwili odsunął się. O kilka centymetrów, ale powstała pomiędzy nimi przepaść nie do pokonania.

– Stefano, ktoś cię zranił?

– Najgłębsze rany zadajemy sobie sami.

Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

– Ostatnio przekonałam się, że większość błędów da się jednak naprawić. – Dzięki niemu odzyskała nadzieję, a teraz roześmiał jej się gorzko w twarz.

– Zazdroszczę ci naiwności. Niektórych win nie da się zmyć.

Uznała, że musi wyznać mu prawdę, by nie popełnić błędu, którego nie da się naprawić. Musi skoczyć w przepaść i wierzyć,

że wszystko się ułoży, że Stefano zasługuje na zaufanie, którym go obdarzyła. Była przerażona, ale nie miała wyjścia. Zdała sobie sprawę, że ciepło, które rozpalił w jej sercu, emocje, które w niej budził, mogły oznaczać tylko jedno – kochała go. I bardzo chciała, by odwzajemnił jej uczucie. Może była naiwna, ale wierzyła, że prawda może ich wyzwolić. Teraz, gdy uwierzyła ponownie w siebie, potrafiła także znaleźć odwagę, by uwierzyć w Stefana – jedynego mężczyznę, który jej nie zawiódł.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Stefano.

Zmrużył oczy, spoglądał na nią twardo i przenikliwie, jakby ją oceniał, niezbyt pochlebnie.

– Przebaczyłabyś mężczyźnie, który cię zdradził?

O zdradzie wiedziała wiele. Objęła go w pasie. Z nerwów zrobiło jej się niedobrze. Tak naprawdę niewiele o nim wiedziała, znali się zaledwie od tygodnia i nic sobie nie obiecywali. Chociaż nie, poprawiła się w myślach, obiecał jej, że jest bezpieczna, i dotrzymał słowa.

– Nie jesteś taki jak Victor.

– Nie zrobiłem tego co on, ale wcale nie jestem od niego lepszy. Może czas, żebyś dowiedziała się prawdy? Szczerość jest ważna w relacjach z ludźmi, czyż nie? – Skrzywił się i przez chwilę jego piękna twarz wyglądała przerażająco.

– Przyjąłeś mnie pod swój dach, okazałeś troskę, poświęciłeś czas…

– Zrezygnowałem z posady sekretarza, bo zdradziłem Alessia, mojego najlepszego przyjaciela. Dostarczałem prasie informacji, których nie chciał ujawniać. Sprzeniewierzyłem się woli księcia i sprowadziłem na swoją rodzinę hańbę.

Lucy nie wiedziała, co powiedzieć. Przez cały tydzień udawał przed nią? Rozmawiali o ciężarze odpowiedzialności, współczuła mu ogromu obowiązków, a on tylko udawał? Co w takim razie robił w gabinecie, gdy twierdził, że pracuje? Lucy przełknęła gulę w gardle. Może ją okłamał, ale nie wyglądał na kogoś, kto się tym nie przejmuje. Opuścił głowę i przygarbił ramiona, jakby dźwigał na plecach ciężar całego świata. Wyglądał na zranionego, śmiertelnie. Lucy wiedziała, że na takie rany nie było lekarstwa. Wyrzuty sumienia potrafili odczuwać tylko ludzie, którzy odróżniali dobro od zła i żałowali, że kogoś skrzywdzili. To wystarczyło, by nie zabrała swoich rzeczy i nie ewakuowała się pospiesznie z zamku, ryzykując, że zamarznie w jakieś zaspie.

– Dlaczego to zrobiłeś? Najważniejsze są intencje.

– Miałem dobre intencje, ale jakie to ma znaczenie? Za tydzień mam spotkanie w pałacu i muszę się do niego przygotować, a ty mnie od tego odciągnęłaś. Teraz jest już za późno, żebym zdążył zrobić to, co zamierzałem.

Spojrzał na nią niespodziewanie chłodno.

– Masz coś, czego potrzebuję.

Lucy oblała się zimnym potem. Nie mógł wiedzieć o skrzypcach, bo i skąd? Wzięła głęboki oddech, jak przed występem, najważniejszym w jej życiu.

– Masz rację. O tym chciałam z tobą porozmawiać. O prawdziwym powodzie mojej wizyty.

Przez kilka słodkich chwil Stefano miał nadzieję, że Lucy nie będzie miała pojęcia, o czym mówił, ale jej słowa zniszczyły tę iluzję. Przez cały pobyt w zamku wiedziała. Jadła jego posiłki,

spała w jego łóżku, spała z nim – dlaczego? Bo miała w tym interes, jak Celine. Z drugiej strony, jakie znaczenie miała jeszcze jedna katastrofa w jego fatalnym życiu? Alessio zażądał, by Stefano pojawił się w pałacu – grzecznie, ale stanowczo, bez możliwości odmowy. List mógłby zignorować, osobistego zaproszenia – nie. Nowy sekretarz wspomniał coś o orkiestrze, której patronem był Stefano, i prośbie, którą Alessio wyjawi mu osobiście. To była ostatnia szansa Stefana, by zapewnić rodzeństwu normalne życie. Nie mógł pozwolić, by Lucy go zdekoncentrowała. Podszedł do niej bliżej. Uniosła głowę i przygryzła wargę. Spojrzała na niego ogromnymi oczyma.

– Pod koniec drugiej wojny światowej, w obawie przed zbliżającym się do zamku okupantem, moja rodzina dała pierścień koronacyjny na przechowanie australijskiemu żołnierzowi powiązanemu z ruchem podziemnym.

– Słucham?

Lucy wyglądała na zagubioną.

– Nie wiem nic o żadnym pierścieniu. Myślałam, że chodzi ci o skrzypce.

Zabrzmiała bardzo przekonująco, ale przy Celine nauczył się, że jeśli chodzi o kobiety, nie potrafił obronić się przed manipulacją.

– Nie interesują mnie jakieś skrzypki.

– To nie „jakieś skrzypki”, a o pierścieniu nic nie wiem. W pamiętniku dziadek pisze tylko o skrzypcach. I o tym, że są „sercem Lasserno”.

Serce Sefana zabiło żywiej, te słowa potwierdzały jego podejrzenia. W dodatku istniał pamiętnik?

– Pierścień nazywano „Sercem Lasserno”, ze względu na nieskazitelny rubin, który był jego główną ozdobą. Jeśli twój dziadek nie miał pierścienia, to skąd znał tę nazwę? – syknął przez zaciśnięte zęby i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. Od tego, jak potoczy się ich rozmowa, zależała przyszłość jego rodzeństwa.

– Moje śledztwo ujawniło, że twoja rodzina prowadzi raczej skromne życie, jeśli nie liczyć zatrważających wybryków twojego ojca.

Lucy położyła dłoń na sercu i zachwiała się.

– Przeprowadziłeś śledztwo?

W chwili słabości prawie wziął ją w ramiona, przytulił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Ale nic nie było dobrze.

– Od jak dawna podejrzewasz moją rodzinę o posiadanie twojej własności?

– Od chwili, gdy powiedziałaś, jak nazywa się twój dziadek. Arthur Hunter, Art. W moim śledztwie pojawiła się wzmianka o Arcie Cacciatore. Cacciatore po włosku znaczy „myśliwy”, hunter po angielsku. To nie może być zbieg okoliczności.

Lucy poczerwieniała.

– Wiedziałeś od początku. Przez cały ten czas. – Potrząsnęła głową, jakby ją rozczarował. Nie ją jedną.

– Gdzie jest pierścień, Lucy?

Uniosła ręce do góry.

– Próbuję ci powiedzieć, że są tylko skrzypce. W pamiętniku dziadek twierdzi, że go uratowały. Nie pierścień, tylko skrzypce. W ostatnich dniach życia zdawał się przytłoczony poczuciem winy.

Co go obchodziły jakieś skrzypce?! Bez pierścienia nie mógł liczyć na odkupienie win. Stefano opadał z sił. Jak miał teraz zadbać o rodzeństwo?

– Ten pierścień był bezcenny…

– Tak jak skrzypce. Całe życie wmawiano mi, że to reprodukcja, ale po śmierci dziadka znalazłyśmy jego pamiętnik i odkryłyśmy, że to prawdziwy stradivarius. To rewelacja w świecie muzyki – stradivarius, o istnieniu którego nikt nie miał pojęcia. Dziadek twierdził, że to serce Lasserno, które go uratowało. Nie wiem… – Lucy chodziła po pokoju, ściskając i wykręcając swoje dłonie.

– Może wymienił pierścień na skrzypce podczas ucieczki i to ocaliło mu życie? Nie wiem. Zgaduję. Wiem jedno, gdyby nie te skrzypce, nie byłoby mnie tu. Więc nie będę cię za to przepraszać.

Nie potrzebował przeprosin, słowa nic nie zmieniały.

– Wiedziałaś to od początku i nic mi nie powiedziałaś. – Resztki ciepła w jego sercu wyparowały.

– Też coś przede mną zataiłeś, prawda? Prześwietliłeś moją rodzinę. Ja przyjechałam do Lasserno właśnie dlatego, żeby się z tobą spotkać i dojść prawdy. Dziadek kochał Lasserno, zostawił tu serce…

– Czyli uznałaś, że jednak nie warto mi mówić prawdy – stwierdził gorzko.

– Nieprawda. Dlaczego ty nie powiedziałeś mi o pierścieniu?

Zazgrzytał zębami.

– Zasada ograniczonego zaufania. Ukryłaś, że twój dziadek okradł moją rodzinę i przyznałaś się dopiero, gdy cię

przyłapałem.

Po tych słowach Lucy, która dumnie stawiała mu czoło i walczyła o swoje racje, zapadła się w sobie. Jakby zadał jej śmiertelny cios prosto w serce.

– A ja myślałam, że się za… – Głos uwiązł jej w gardle. – Kochałeś się ze mną, choć mi nie ufałeś… – szepnęła z niedowierzaniem.

Przynajmniej przekonała się, że nie był dobrym człowiekiem. Bolesna lekcja, ale konieczna, stwierdził Stefano. Nie został w nim nawet okruch dobra.

– Teraz możesz powiedzieć, że naprawdę mnie znasz.

– Masz rację, lepiej nie ufać nikomu. Zawód rani zbyt boleśnie. – Opuściła głowę, cały jej blask zgasł, jakby ktoś zdmuchnął świecę. – Zadzwonię do Bruna, drogi są już chyba przejezdne. – Odwróciła się i zaczęła iść w stronę drzwi, ale po chwili zatrzymała się.

– Mój dziadek mówił, że te skrzypce ocaliły mu życie. Mam nadzieję, że tobie także przyniosą coś dobrego – powiedziała, nie patrząc na niego i wyszła.

Stefano siedział w poczekalni na zewnątrz gabinetu Alessia z poczuciem klęski. Nie skończył swojego zadania, bo pozwolił, by Lucy zawróciła mu w głowie. Przeszył go nagły spazm bólu. Promienny uśmiech i bursztynowe spojrzenie nie dawały mu spokoju, marzył o nich dzień i noc. Obiecywały nowe życie. Wolność od zimnej rzeczywistości, którą zamieszkiwał. Ściskał w dłoniach przepustkę do wolności dla swej siostry i brata, a o swojej przyszłości wolał nawet nie myśleć. Nie potrafił zapomnieć bólu na ślicznej twarzy Lucy. Rozczarował ją.

I dobrze, zasługiwała na kogoś znacznie lepszego od niego, pomyślał gorzko. Musiał tylko przyzwyczaić się do życia bez niej. Do życia z ciągłym, rozdzierającym bólem serca.

– Wasza Ekscelencjo… Wszystko w porządku? – Drzwi uchyliły się. Przez szparę spoglądał na niego nowy sekretarz Alessia.

– Oczywiście. – Stefano wyprostował się. Miał serce z kamienia. Skamieniało, gdy Lucy opuściła zamek, nie oglądając się za siebie. Miała rację, nie zasługiwał nawet na jedno pożegnalne spojrzenie. Podniósł pokrowiec ze skrzypcami i wstał. Odejście Lucy złamało go, ale nie pozbawiło godności – tylko to mu pozostało. Wszedł do gabinetu i poczekał, aż sekretarz wyślizgnie się bezszelestnie na zewnątrz i zamknie za sobą drzwi.

Alessio siedział za biurkiem w iście królewskiej pozie. Zawsze z godnością nosił koronę i z wdziękiem dźwigał ciężar odpowiedzialności. Jego jedynym odstępstwem od wytyczonej mu od urodzenia ścieżki była jego żona, Hannah, która ewidentnie miała na męża dobry wpływ, bo Alessio wyglądał kwitnąco. Stefano podejrzewał, że miłość tak działała. Na innych, dla niego była jedynie kolejnym bolesnym ciosem prosto w serce.

– Wasza Wysokość. – Stefano skłonił się.

Twarz Alessia nie zdradzała żadnych emocji. Zawsze świetnie nad sobą panował. Stefano miał ochotę potrząsnąć nim. Najtrudniej było mu zaakceptować obojętność przyjaciela, podczas gdy jego dusza krwawiła.

– Wasza Ekscelencjo, dziękuję, że w końcu zdecydowałeś się odpowiedzieć na moją prośbę.

– Śnieżyca zasypała drogi – odpowiedział krótko Stefano.

– Mam nadzieję, że udało ci się jakoś przetrwać mrozy.

Stefano natychmiast pomyślał o gorącym ciele Lucy. Znów go rozpraszała, nawet podczas rozmowy, od której zależała przyszłość jego rodzeństwa!

– Zakładam, że nie wezwałeś mnie, by rozmawiać o pogodzie – odparł ostrzej, niż zamierzał, ale wzbierała w nim złość na cały świat.

Alessio otworzył usta, jakby chciał odpowiedzieć na zaczepkę, ale zmienił zdanie.

– Usiądź, proszę.

– Postoję. – Stefano położył futerał na biurku Alessia i cofnął się na swoje miejsce, jakby podłożył bombę i teraz próbował wydostać się z pola jej rażenia.

– Co to?

– To, co pozostało po Sercu Lasserno: skrzypce. Stradivarius, prawdopodobnie wymieniony podczas wojny za pierścień.

Bomba nie wybuchła. Nie spłynęła też na Stefana żadna niebiańska ulga. Miał ochotę chwycić skrzypce, wybiec z pałacu i oddać je jedynej osobie, która potrafiła wydobyć z nich anielskie dźwięki.

Alessio otworzył szeroko oczy, ale szybko się opanował.

– Skąd je masz?

– Od skrzypaczki, Lucy Jamieson. Jej dziadek przywiózł je do Australii podczas wojny.

Tym razem Alessio nawet nie próbował ukryć zdumienia.

– Zabrałeś jej skrzypce?!

Stefano zamarł. Skąd Alessio mógł wiedzieć o Lucy? Zakręciło mu się w głowie. Usiadł na krześle, którym wcześniej wzgardził.

– Nie dam się więcej zaskoczyć. Muszę wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w moim księstwie – wyjaśnił Alessio, a jego oczy błysnęły psotnie. – Bruno okazał się bardzo pomocny, sporo wiedział o, cytuję: „ pięknym aniele w zamku tego szatana Morettiego”.

Bruno miał rację, Lucy była aniołem – aniołem odkupienia. Gdy odeszła, Stefano miał sporo czasu w mroczne zimne noce, by zrozumieć, jak musiała się czuć uwięziona w ponurym zamku z obcym mężczyzną. Nic dziwnego, że nie powiedziała mu o skrzypcach. Nie wiedziała, jakiej reakcji może się po nim spodziewać. A on tylko potwierdził jej obawy swoim wybuchem – niesprawiedliwym i bezdusznym. Faktycznie był szatanem. Albo wampirem, który wyssał z Lucy całe światło, całą radość życia.

– Śledziłeś mnie? – Wrócił do rozmowy, by przestać choć na chwilę myśleć o tym, jak haniebnie potraktował swojego anioła.

– Miałem na ciebie oko – sprostował Alessio, lekko urażony. – Ale zaciekawiło mnie, że gościsz u siebie jedną z najlepszych skrzypaczek na świecie. Planowałeś zwabić ją do orkiestry Lasserno?

Stefano przypomniał sobie o swojej roli patrona orkiestry – jeśli ją zachowa, będzie mógł zadbać o skrzypce, upewnić się, że zostaną otoczone troskliwą opieką.

– Nie zrezygnuję z tej roli – oświadczył, szykując się do walki.

– Nigdy bym cię o to nie poprosił. – Alessio wyglądał na zaskoczonego. – Masz jakiś dowód na to, że pierścień wymieniono na te skrzypce?

– Są pamiętniki.

Lucy zostawiła je na łóżku w jego pokoju.

– Poprosiłem też eksperta o potwierdzenie, czy to oryginalny stradivarius. Wygląda na to, że tak.

Alessio wstał. Stefano podniósł wzrok. W spojrzeniu byłego przyjaciela dostrzegł potępienie, którego nigdy wcześniej nie widział, nawet gdy rezygnował z posady sekretarza.

– Wiedziałem, że jesteś skuteczny i bezwzględny. Dowodzą tego klejnoty pojawiające się co jakiś czas na moim biurku. Jestem ci za nie dozgonnie wdzięczny. Ale nie miałem pojęcia, że potrafisz być okrutny.

– Sama mi je dała. – Stefano skrzywił się. Brzmiał jak złodzieje, którzy przyjmowali bezcenne klejnoty od ojca Alessia, choć nie mieli do nich żadnego prawa. Ale skrzypce należały do Lasserno, Stefano wypełnił jedynie swój obowiązek. Czyż nie? Niczego nie był już pewien.

– Dała ci instrument wart miliony dolarów, który był w jej rodzinie od czasów wojny? Jej narzędzie pracy? Zastanów się dlaczego, przecież nie musiała tego robić.

„A ja myślałam, że się za…” – Stefano przypomniał sobie słowa Lucy. Nie, dobrze zrobiłem, upierał się w myślach. „Mam nadzieję, że tobie także przyniosą coś dobrego”, powiedziała. Nie był w stanie sobie wyobrazić, ile ją to musiało kosztować.

Sumienie dobijało się do jego świadomości z całych sił, on jednak nie miał zamiaru go słuchać.

– Widzę, że na to pytanie nie chcesz odpowiedzieć. To może inaczej. – Alessio skrzyżował ramiona na piersi. – Co to ma wspólnego ze mną?

– Powiedziałeś, że jeżeli odnajdę pierścień, mogę zażądać wszystkiego, czego zechcę.

– Byliśmy młodzi i przerażeni odpowiedzialnością, jaką zrzucono na nasze barki za wcześnie i bez ostrzeżenia. Nigdy nie prosiłem cię o to. – Wskazał dłonią skrzypce. – I tak możesz poprosić o wszystko, czego potrzebujesz. Tylko powiedz, co to jest.

Stefano chciał prosić o tyle rzeczy: zwolnienie siostry i brata z obowiązku służenia Koronie, odnowienie przyjaźni z Alessiem… Pragnął wielu rzeczy, które stracił na własne życzenie. Ale rodzeństwu nadal mógł jeszcze pomóc.

– Zwolnij Gina i Emilię z obowiązku służenia rodzinie królewskiej.

– Przecież nie są moimi więźniami. – Alessio nie krył zdumienia.

– Chcą wyjechać za granicę…

– Mają moje błogosławieństwo na drogę. – Alessio przewrócił oczami, zupełnie jak nie on. – Wydawało mi się, że stworzyłem nowoczesne księstwo, a ty zachowujesz się, jakbym był średniowiecznym tyranem. Tyranem z bezcennymi skrzypcami. Dziękuję bardzo za tę krwawą ofiarę.

Stefanowi pociemniało w oczach z gniewu. Zerwał się z krzesła. Miał dość oceniającego spojrzenia Alessia. Zaczął

przemierzać gabinet, żeby wytracić nieco skumulowanego napięcia i nie wybuchnąć.

– To wszystko nie ma dla ciebie żadnego znaczenia? – warknął.

– Wiele rzeczy ma dla mnie znaczenie: miłość, przyjaźń. Reszta jest ulotna. Teraz na przykład próbujesz kupić sobie odkupienie, ale nic nie wskórasz, jeśli sam sobie nie wybaczysz. – Alessio westchnął ciężko. – Zawiodłem jako władca i jako przyjaciel. Powinienem był cię posłuchać. Miałeś rację, co do mediów. Nie wiem, jak to wszystko naprawić. Strasznie za tobą tęsknię. Hannah też. Co mam zrobić, żebyś przestał mnie unikać?

Stefano stanął jak porażony piorunem. Nie wierzył własnym uszom. Alessio pokiwał głową.

– Wiem, nie wierzysz mi. Przyznaję, na początku byłem wściekły, nie rozumiałem, dlaczego mi to zrobiłeś. Ale dzięki tobie dowiedziałem się od mojej żony dużo o miłości, hojności i przebaczeniu. Chociaż chętnie popatrzę, jak się jeszcze trochę kajasz. – Uśmiechnął się z łobuzerskim błyskiem w oku.

– Przepraszam, strasznie żałuję tego, co zrobiłem – wykrztusił oszołomiony Stefano.

– Zauważyłem. Ale odbyłeś już wystarczającą pokutę w zimnym zamczysku, ścigając tych drani, nie uważasz? Czas zacząć myśleć o przyszłości. Chcesz wrócić do pracy?

Jeszcze kilka tygodni temu taka propozycja byłaby spełnieniem marzeń Stefana. Ale teraz? Bez Lucy nic nie miało sensu.

– Nie.

Alessio wzdrygnął się, wyglądał na zranionego odmową. Stefano nie chciał mu sprawiać przykrości, ale nie chciał też wracać do przeszłości.

– Moja przyszłość jest w rękach kogoś innego – wyjaśnił.

Tylko z Lucy istniała dla niego jakakolwiek przyszłość. Niestety nie odezwała się do niego, odkąd znikła z zamku.

– Domyślam się, o kogo ci chodzi, i współczuję. Ale i tak muszę cię poprosić o przysługę. Zostaniesz ojcem chrzestnym naszego dziecka? Mam wrażenie, że Hannah postanowiła go nie urodzić, dopóki się nie zgodzisz… Dopóki nie naprawię naszej relacji.

– Nie zasługuję na taki przywilej… – wyjąkał, zaskoczony i onieśmielony Stefano.

– Nie wygłupiaj się. Nie znam innego człowieka, któremu powierzyłbym w opiekę własne dziecko z pełnym zaufaniem. Dzięki tobie odważyłem się pójść za głosem serca i ożenić się z Hannah. Kierowały tobą szlachetne pobudki, a to najważniejsze. „Najważniejsze są intencje”. Stefano przypomniał sobie słowa Lucy. Miała rację. Powinien był jej zaufać, a nie karać ją za swoje przewiny. Zachował się okrutnie. Oddała mu skrzypce, oddała mu siebie, o nic nie prosząc w zamian, a on odwrócił się od niej. Stefano nie mógł już dalej uciekać przed prawdą. Kochał Lucy. Ale na nią nie zasługiwał. Choć jeśli Alessio mu wybaczył… Może i Lucy okaże mu miłosierdzie?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lucy stała na scenie w świetle reflektorów przed paryską publicznością wiwatującą na jej cześć. Poproszono ją o zagranie koncertu na skrzypcach stradivariusa, które wystawiono na sprzedaż. Miała zaprezentować potencjalnym klientom możliwości instrumentu. Skrzypce były niesamowite i grało się na nich świetnie, ale… Nie były to jej skrzypce. Mimo to z łatwością wydobywała z nich rzewne nuty utraty i żałoby, o których muzyką opowiadał kompozytor. Kiedyś nie rozumiała tych uczuć, ale po spotkaniu i rozstaniu ze Stefanem miała wrażenie, że o smutku wiedziała wszystko. Tęsknota i rozpacz nie opuszczały jej ani na chwilę. Straciła i Stefana, i skrzypce. Z ciężkim sercem ukłoniła się zachwyconej publiczności, akompaniatorowi, dyrygentowi, i zeszła ze sceny. Oddała skrzypce pracownikowi ochrony i wyszła na zewnątrz bocznymi drzwiami. Czekała na nią grupka fanów, którym cierpliwie rozdawała uśmiechy i autografy, po czym ruszyła spacerem do hotelu. Wieczór był mroźny, przypominał jej o chłodzie ośnieżonego Lasserno. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy usłyszała za sobą przyspieszone kroki.

– Lucy.

– Stefano. – Obróciła się. Miał na sobie smoking i wyglądał… zabójczo, mimo podkrążonych oczu i zapadniętych policzków.

Miała ochotę pogłaskać szorstką skórę na jego szczęce, wspomnienie jej dotyku obezwładniło ją. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Wspaniały występ.

– Dziękuję. – Ciekawa była, czy usłyszał w jej grze tęsknotę i ból spowodowane ich rozstaniem? Zadrżała, ale nie z zimna. Stefano emanował żarem, który zawsze rozgrzewał ją do czerwoności. Podświadomie pomasowała dłoń kciukiem.

– Boli? – Stefano zatroskał się.

Czy boli? Była w agonii. Jakby ktoś codziennie wyrywał jej serce z piersi. Lucy cofnęła się o krok, by nie ulec pokusie i nie wtulić się w ramiona Stefana, by choć na chwilę odetchnąć z ulgą.

– Nie – skłamała. – Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałem na twój występ. Chciałem cię zobaczyć.

Serce Lucy zabiło mocniej. Stefano wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał ją przejrzeć na wylot i zobaczyć, co kryło się w jej sercu. Niepotrzebnie się wysilał, zostawiła je w zamku.

– Pozwolisz, że odwiozę cię do hotelu? – Wskazał dłonią limuzynę zaparkowaną przy krawężniku.

Lucy potrząsnęła głową, nie chciała ryzykować takiej bliskości.

– Noc jest piękna, a hotel niedaleko, przejdę się. – Lucy zerknęła na niebo. Światła miasta nie pozwalały blaskowi gwiazd dotrzeć do ziemi.

– Mogę przejść się z tobą?

– Jasne, dlaczego nie? – zgodziła się, bo nie mogła wymyślić wiarygodnego powodu, by mu odmówić.

Stefano spojrzał na jej cienki sweterek i skrzywił się.

– Na pewno marzniesz, przecież nienawidzisz zimna – mruknął pod nosem i ściągnął marynarkę, po czym narzucił ją na ramiona Lucy. Otulona jego zapachem, oniemiała.

– Dziękuję – bąknęła w końcu i zaczęła iść energicznie, by ochłonąć i nie rozpłakać się. Emocje buzowały w niej niebezpiecznie.

– Świetnie wyglądasz – zagaił Stefano, który bez trudu dotrzymywał jej kroku. Oczywiście kłamał. Słabo sypiała i niewiele jadła, za to sporo rozmyślała.

– Ty też.

Stefano parsknął i zmienił temat.

– Wróciłaś do orkiestry.

Sprawdził… Przeszył ją dreszcz satysfakcji.

– Tak. – Zdziwiła się bardzo, gdy się okazało, że członkowie orkiestry zaczęli się buntować przeciwko Victorowi, bo nawet po zajęciu jej miejsca nie przestał jątrzyć i szerzyć plotek o swoich kolegach i koleżankach. Wymusili na dyrektorze orkiestry, by poprosił Lucy o powrót.

– Dobrze jest wrócić?

– Chcę zrezygnować.

Mogła mu się zwierzyć, nigdy więcej się przecież nie zobaczą. Zamierzała wyjechać z Europy i wrócić do domu, by zapomnieć o przeszłości – o Stefanie, o złamanym sercu, o skrzypcach… Umrzeć z rozpaczy i narodzić się na nowo… Taką przynajmniej miała nadzieję.

Doszli już do hotelu. Lucy uśmiechnęła się do odźwiernego, który skłonił jej się z szerokim uśmiechem.

– Mademoiselle Jamieson. Wasza Ekscelencjo.

Lucy spojrzała zdumiona na Stefana.

– Skąd on cię zna?

– Też się tu zatrzymałem. – Stefano wsadził ręce w kieszenie i zrobił niewinną minkę.

Potrząsnęła głową, ale nic nie powiedziała. Cały Stefano, nadal zaskakiwał ją na każdym kroku… Weszli do foyer. Lucy zdjęła marynarkę i podała mu.

– Miło było cię zobaczyć, Stefano, ale jestem zmęczona. Dobranoc.

Stefano skrzywił się na to pożegnanie, ale nie miała siły się tym przejąć. On nie okazał jej żadnego współczucia – praktycznie wyrzucił ją z zamku bez pożegnania, ze złamanym sercem i bez skrzypiec.

– Chciałbym porozmawiać. Czy przyszłabyś do mojego apartamentu?

– Po co? – zapytała ostro. Czy naprawdę nie rozumiał, jak bardzo ją zranił?

– Mam ci dużo do powiedzenia, a na razie nie idzie mi za dobrze.

– Nie muszę cię wysłuchiwać.

– Nie, nie musisz. Ale ja muszę ci koniecznie coś powiedzieć. Proszę, Lucy.

Czekał w napięciu na jej odpowiedź. Od tego zależało wszystko. Wiedział, że jeśli jej teraz nie zdoła odzyskać, utraci ją na zawsze. Pozostanie mu jedynie jej muzyka…

– Jeśli cię wysłucham, zostawisz mnie w spokoju?

– Oczywiście.

– Okej, ale trzymasz się ode mnie z daleka – dodała.

Na moment w jego obolałym od rozpaczy sercu rozbłysła iskierka nadziei. Może też to czuła? To niewypowiedziane, iskrzące pożądanie, które elektryzowało powietrze wokół nich? Może zamaskowane makijażem cienie pod jej oczyma nie były spowodowane wytężoną pracą, ale bezsennymi, tęsknymi nocami? Dokładnie takimi, jakie były jego udziałem od pół roku? Bardzo pragnął ją objąć, ukoić jej ból. Ale musiał się zgodzić na jej warunki. Nie miał wyjścia. Pokiwał głową.

– Muszę to usłyszeć – nalegała.

– Trzymam się od ciebie z daleka.

Weszli do jego apartamentu. Stefano posłusznie stanął w odległym rogu salonu.

– Kawy? Herbaty? Mogę zamówić gorącą czekoladę…

– Nie, dziękuję. Powiedz po prostu, co chciałeś powiedzieć.

Stała wyprostowana, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, dumna i niedostępna. Ale jej głos i spojrzenie przeczyły postawie. Czy nadal go pragnęła? Czy walczyła ze sobą? Miał nadzieję…

– Mam dla ciebie wiadomość od Jego Wysokości.

– Pogodziliście się?

– Tak.

– Czyli odzyskałeś pracę?

– Nie, nie przyjąłem propozycji Alessia, by ponownie zostać jego sekretarzem. Nie chcę do tego wracać.

– A czego chcesz?

Ciebie! Miał ochotę krzyczeć, ale bał się, że ją wystraszy.

– Alessio zapytał mnie o to samo. Ale nie mówmy o mnie. Mam dla ciebie propozycję od Alessia. Poczekaj.

Poszedł do sypialni, wziął futerał czekający cierpliwie na łóżku i wrócił do salonu. Lucy stała przy oknie, odwrócona tyłem, przyglądała się przez szybę miastu miłości. Miejscu, które, miał nadzieję, pozwoli mu odzyskać jej uczucie. Odwróciła się i zamarła na widok futerału w jego dłoniach.

– Alessio prosił, by wypożyczyć ci bezterminowo te skrzypce. – Położył futerał na stoliku i otworzył.

Po przeczytaniu wszystkich pamiętników dziadka Lucy Stefano zrozumiał, że instrument był częścią historii miłosnej, nie tylko biletem powrotnym do bezpiecznego domu.

Po policzkach Lucy popłynęły łzy. Stefano wbił paznokcie w dłonie, by do niej nie podejść i nie zamknąć jej w ramionach.

– Nie martw się, dostaniesz też ochronę.

– Ale…

– Lucy, twój dziadek napisał w pamiętniku: „Skrzypce są sercem Lasserno, ale nie moim. Moje należy do kogoś innego”. Twój dziadek nie został poproszony o zaopiekowanie się pierścieniem, tylko siostrą mojej prababci.

Lucy otarła łzy. Nie wiedziała co zrobić. Była w szoku. Miała ochotę złapać skrzypce i uciekać, zanim Stefano zmieni zdanie. Ale jednocześnie pragnęła podbiec do Stefana i rzucić mu się w ramiona. Dlatego zamarła w bezruchu, targana sprzecznymi emocjami.

– Miała na imię Elisabetta, twój dziadek nazwał ją w pamiętniku „Betty”. Niewiele o niej wiem, ale z archiwów

wojennych wynika, że podczas ucieczki została śmiertelnie ranna. Dlatego nigdy nie dotarła do Australii.

– A co się stało z pierścieniem?

– Nie wiem. Ale to nieważne. W rodzinnym dokumentach znalazłem też to. – Podał jej kawałek pożółkłego papieru. Lucy spojrzała na pismo, wyglądało jak jej dziadka.

„Przepraszam, że nie mogłem cię ocalić. Wybacz mi. Ja sobie nigdy nie wybaczę".

– Całe życie przygniatało go poczucie winy – powiedziała cicho Lucy, bo dławiło ją wzruszenie. – Ciągle przepraszał, a my nie wiedziałyśmy za co. To było okropne. Ale teraz rozumiem, dlaczego zawsze mnie przekonywał, że nie wolno rezygnować z miłości, że trzeba o nią walczyć.

W miękkim świetle lamp oczy Stefana płonęły jak pochodnie. Samo jego spojrzenie rozgrzewało jej duszę. Wyciągnął ramiona, jakby ją zapraszał.

– I oto jesteśmy, dwoje ludzi połączonych historią wielkiej miłości.

Lucy ostatkiem sił nie poddawała się pokusie jego silnych, ciepłych ramion. Przecież przysłał go Alessio. Gdyby nie skrzypce, Stefano nigdy nie próbowałby ponownie się z nią skontaktować.

– To piękna historia. Dziękuję za skrzypce. Możesz wracać do Lasserno. Misja wykonana.

– Nie była masochistką, nie zamierzała jak ćma lecieć w ogień, który ją strawi i zamieni jej serce w popiół.

– O nie, moja misja jeszcze się nie zakończyła, skarbie.

Czułe słowo, które mu się wymknęło, ugodziło ją prosto w serce.

– Oprócz skrzypiec przyjechałem oddać ci swoje serce. Nie zasługuję na ciebie, ale nic nie poradzę na to, że cię kocham.

Lucy przestała oddychać.

– Okłamywałem siebie i ciebie, bo byłem tchórzem. Nie ufałem sobie, więc nie mogłem zaufać tobie. I skrzywdziłem cię. Nie potrafiłem uwierzyć, że zasługuję na twoje uczucie.

Lucy nabrała powietrza do płuc. A z nim wypełniła ją nadzieja. Walczyła z nią, ale bez przekonania. Przypomniała sobie słowa dziadka. Czy nie poddała się za szybko? Nie walczyła o swoją miłość…

– Nie przyjąłem oferty pracy od Alessia, bo nie chciałem udawać, że praca dla księstwa jest moim przeznaczeniem, skoro poznałem prawdę. Moim przeznaczeniem jest kochać ciebie. Niezależnie od tego, czy przyjmiesz moją miłość, czy nie. Zaufaj mi, obiecuję, że cię nie zawiodę. Nie jestem jak Victor. Pojadę za tobą na koniec świata. I będę cię wspierał i chronił, jeśli tylko mi pozwolisz. – Stefano padł na kolana.

Ten majestatyczny, dumny mężczyzna klęczał przed nią!

– Wyjdź za mnie. Nie mam ci wiele do zaoferowania, jedynie siebie i moje serce.

Lucy nie wytrzymała. Podbiegła do niego, ujęła w dłonie jego piękną, umęczoną twarz i poczuła pod palcami cudownie szorstką skórę.

– Niewiele? To wszystko, czego pragnę!

Stefano zamkną na chwilę oczy, a gdy je otworzył, lśniły od łez.

– Przecież ty nigdy nie płaczesz.

– Przepłakałem wiele nocy, odkąd odeszłaś.

– Stefano… – Lucy miała wrażenie, że za chwilę jej serce pęknie ze szczęścia.

– Mogę cię objąć?

Lucy rzuciła się na kolana i w końcu wtuliła się w ramiona Stefana. Wdychała jego zapach, a przed oczyma miała szczyty gór Lasserno pokryte białymi czapami śniegu. Chyba zacznę lubić zimę, pomyślała wzruszona.

– Mam coś dla ciebie, w kieszeni marynarki.

– Niechętnie wypuściła go z objęć. Stefano pomógł jej wstać, a potem podszedł do rzuconej na krzesło marynarki i wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzył, Lucy wstrzymała oddech. Diamenty w pierścionku lśniły jak gwiazdy.

– Próbowałem znaleźć coś, co promienieje jak twój uśmiech i lśni jak śnieg w słońcu. Wyjdziesz za mnie?

Lucy uśmiechnęła się szeroko, promiennie, przez łzy.

– Oczywiście, że wyjdę! Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. – Szybko włożyła pierścionek i ponownie wtuliła się w ramiona, w których czuła się bezpieczna i chroniona.

– Jak mogłabym nie wyjść za mężczyznę, który pokazał mi gwiazdy? – szepnęła z ustami przy mocno bijącym sercu Stefana. – Kocham cię.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY